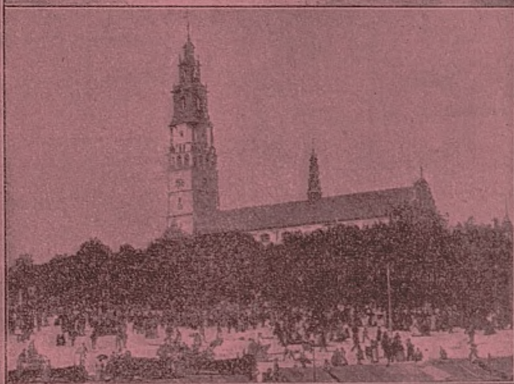
ROK III. KWIECIEŃ TOM IV (XXII).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

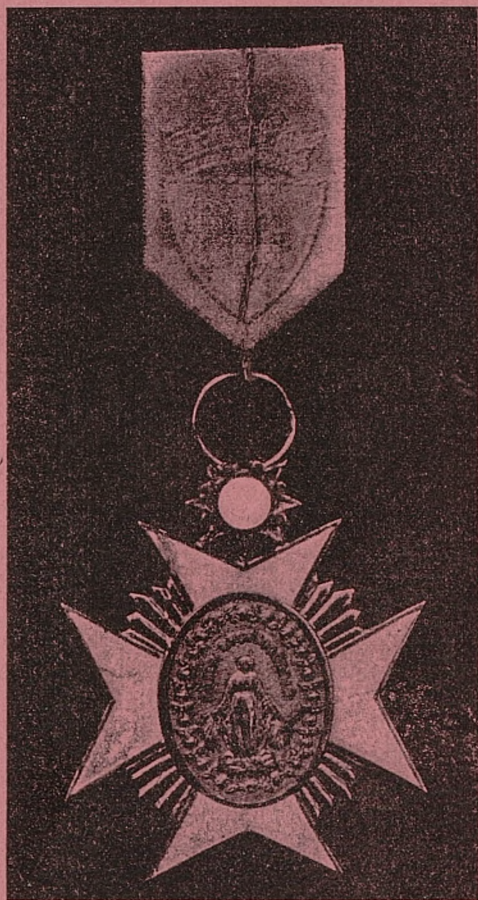
ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

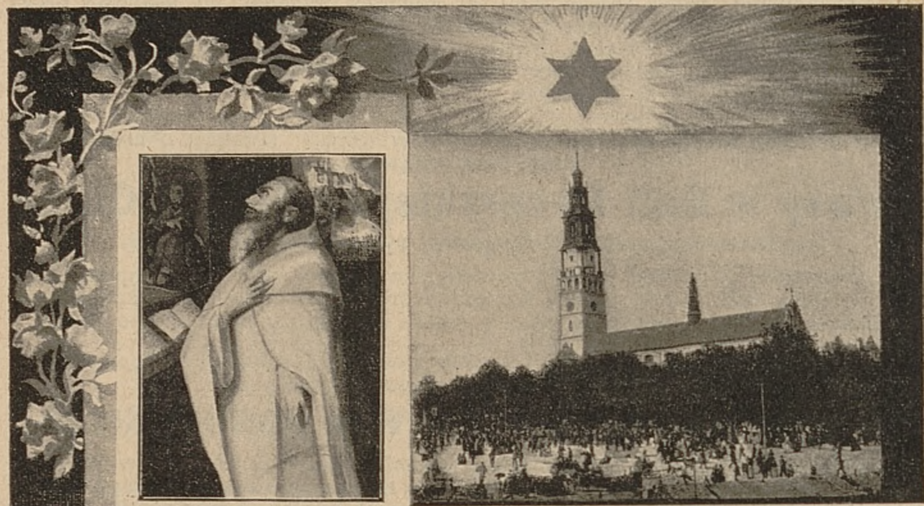
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.
Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

MEDAL ZŁOTY,



którym nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ na kongresie międzynarodowym, ku czci Matki Boskiej odbytym we Fryburgu.

Prospekt na Rok 1903.



Ksiądz Augustyn Kordecki.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

(12 dużych tomów rocznie)

pod redakcyą księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

Zaledwie rok upłynął od czasu ukazania się „Dzwonka Częstochowskiego", jedynego u nas pisma poświęconego czci Maryi, Królowej Niebios, a redakcya może się podzielić z czytelnikami radosną wiadomością, że wydawnictwo to miał w ręku i pobłogosławił **Ojciec Święty, Papież Leon XIII,** Namiestnik Chrystusa Pana na stolicy Piotrowej, głowa kościoła Rzymsko-Katolickiego, oraz Najdostojniejsi Pasterze nasi — księża Biskupi. Ten wielki zaszczyt i dobrodziejstwo duchowe spływa nietylko na wydawnictwo, lecz i na czytelników „Dzwonka Częstochowskiego." Niechże czciciel Maryi — „Dzwonek Częstochowski," niesie tak pod każdą strzechę ubogą, jak pod dach bogacza słowo pokoju, miłości Boga i bliźniego, niech daje ukojenie, moc ducha i uczy czcić i wielbić Opiekunkę Naszą, Królowę Niebios.

„Dzwonek Częstochowski" w roku 1903

Zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościołā Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Illustracye.

Dla prenumeratorów „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO" redakcya ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi illustracyami.

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze" za egzemplarz ozdobnie oprawny rub. 1 kop. 50, dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego," żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

W roku bieżącym „Dzwonek Częstochowski" między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi illustracyami:

Życiorys księdza AUGUSTYNA KORDECKIEGO,

OBROŃCY JASNEJ-GÓRY, na pamiątkę 300-nej rocznicy urodzin tego świętobliwego męża, oraz w dalszym ciągu: **„Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa"** i pięknie illustrowane **„Dzieje klasztoru Jasnogórskiego"**.

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

Premium na rok 1903

pięknie wykonany portret obrońcy Jasnej-Góry, **księdza Augustyna Kordeckiego**, którego trzechsetną rocznicę urodzin święcimy w roku bieżącym. Portret ozdobią illustracye wybitnych chwil z dziejów sławnego klasztoru Jasnogórskiego zaczerpnięte.

Piękne to premium otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego" jedynie za dopłatą 50 kop. na opakowanie i przesyłkę pocztową.

Każdy nadsyłający z góry całoroczną prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski" otrzyma po cenie zniżonej, to jest za kop. 50

Cztery piękne Obrazy kolorowe

przedstawiające Matkę Boską w różnych chwilach ziemskiego Jej żywota z czasów dzieciństwa Chrystusa Pana. Każdy obrazek uświęci modlitwa wierszem lub prozą.

Te cztery piękne obrazki kolorowe na żądanie prenumeratorów będą wysyłane razem z portretem księdza Augustyna Kordeckiego bez żadnej za nie oddzielnej na koszta przesyłki dopłaty.

Prenumerata **„Dzwonka Częstochowskiego"** wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 cent. Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronnicy rub: 5 i za wiersz 75 kop.

Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają **10** kop. kwartalnie

---

Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: **Ks. Józef Adamczyk.**

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie.

ROK III. KWIECIEŃ TOM IV (XXII).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

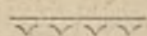
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 Марта 1903 года

Treść tomu IV, kwietniowego 1903 r., ogólnego zbioru XXII.



ILLUSTRACYE:



WIELKANOC.



Alleluja! Alleluja!

WIELKANOC.

Ledwie ucichł huk młotów, tłumów krzyki wraże,
Smierć Jezusa bezduszne porusza żywioły:
Piłat wpółrozgniewany, zalęknion napoły,
Straż postawić, pieczęcią grób warować każe. —
Złożono z krzyża Ciało Przenajświętsze Pana,
Nowa boleść przejmuje Najświętszą Maryę:
Tuli martwego Syna, łzami rany myje...
Już Go grzebią!... Wypełnia się wola tyrana.
Ciężki kamień, pieczęcie, żołnierze we zbroi,
Gniew starosty i różne oprawców knowania
Chcą przeszkodzić Twej, Jezu, chwale Zmartwychwstania,
Lecz czy może się oprzeć co potędze Twojej?...

—

Czujne straże się pospały;
Spłynął z nieba Anioł biały:
Błyskawicznem spojrzał okiem
Na przyrodę umajoną
Wiosny sukienką zieloną,
Która wabi swym urokiem...
Wschodzącego promień słońca
Niebiańskiego wita gońca,
Co nad świętą grotą staje,
Co zalękłą straż powala;
Ciężki kamień z grobu zwala,
Panu wolne przejście daje. —

Tyś zwyciężył i spełnił boskie obietnice:
Męką zbite, skrwawione, poszarpane Ciało
Cudownem i nieziemskiem pięknem zajaśniało
I znów ziemia ujrzała boskie Twoje lice!...
Pono Cię, Jezu, Matka najpierwsza witała,
Gdyś powracał z otchłani z wybrańców Swych gronem
Po wielkiem odkupienia dziele już spełnionem...
Magdalena najpierwsza głos Twój usłyszała,
Ten głos, co duszę każdą poi i zachwyca,
Co do serca się wkrada przez święte natchnienia,
Co budzi nas litośnie z grzesznego omdlenia:
Ten głos pierwsza poznała tęskna pokutnica.

—

Magdalena rozpłakana
Martwe zwłoki swego Pana
Czcić, nawiedzić chciała:
Na zaraniu tęskna bieży,
By choć miejsce, gdzie Pan leży,
Wonnościami zlała.

Ale jakąż boleść czuje,
Kiedy próżny grób znajduje,
Kamień odsunięty:
Patrzy wokół i Anioła
Pyta, błaga, tęskna woła,
Gdzie jest Pan jej wzięty?

Tkliwa żałość ją przenika.
Wtem w osobie ogrodnika
Jezus się jej zjawił;
Więc do Niego zwraca łkanie:
„Możeś Ty Go zabrał, Panie,
Gdzieżeś Go zostawił?“

Użalił się nad jej losem:
„Maryo!“ — rzecze słodkim głosem —
Wtedy Go odgadła:
Zachwycona, wdzięczna, rada
Korne hołdy Panu składa:
Do stóp Mu przypadła....

O, Jezu, słodki Jezu, już nas odkupiła
Krew Twoja z nędzą naszą zważona na szali:
Tyś wśród męki upadał, abyśmy powstali;
Z Twą śmiercią dla nas szczęścia godzina wybiła.



Zmartwychwstałeś i jeszcze na tę biedną ziemię
Wróciłeś, by nam dary miłości zostawić,
Wypuścić łask potoki na to ludzkie plemię
I jeszcze Boską dłonią nas pobłogosławić.

—

Więc my Tobie, Jezu Chryste,
Czcząc pamiątki uroczyste,
Hołd niesiem, pokłony...
Odżyła w nas, zmartwychwstała
Twoja miłość, Twoja chwała
Ach, i z każdej strony

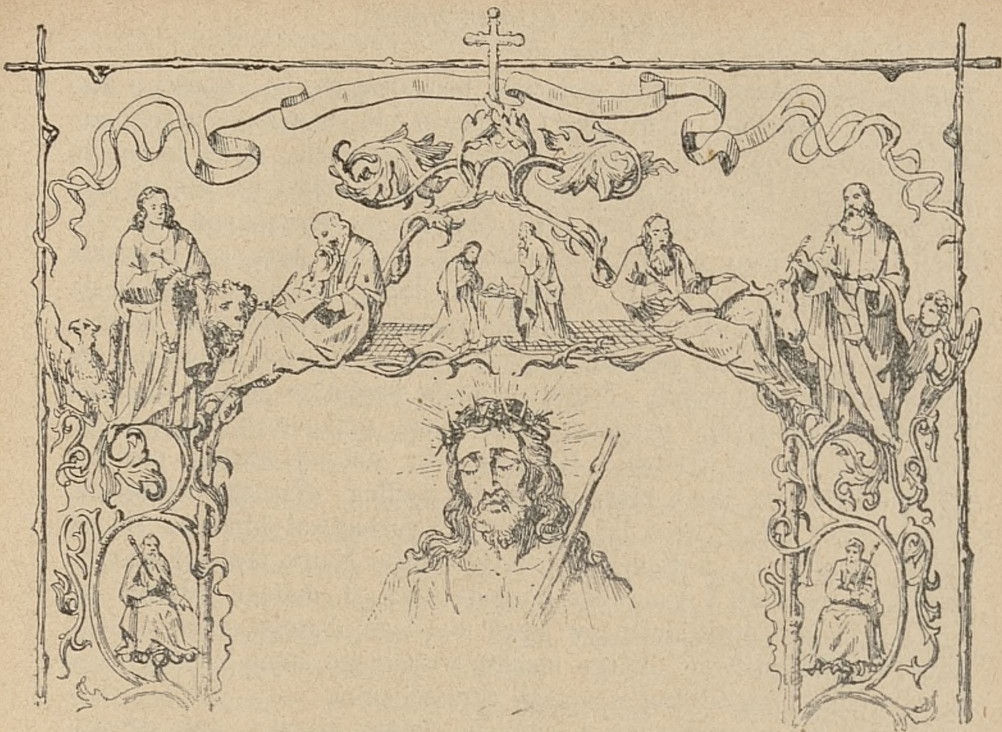
Do Twych świątyń ludek bieży,
Bo tak żwawo się na wieży
Dzwonu serce buja!



Tak zachęca na około,
By zaśpiewać dziś wesoło
Słodkie: „Alleluja!“

Sł. M.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

Jest jeszcze w Ewangelii, mówiącej o młodocianych latach Jezusa, inne nadmienienie, przejmujące nas zdumieniem. Czytamy mianowicie: „A Jezus pomnażał się w mądrości.“ Jakim sposobem Słowo Wiekuiste, Źródło wszelkiej łaski i wszelkiej mądrości, mogło pomnażać się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi? Wielu Ojców Kościoła zastanawiało się nad tem pytaniem. Podług Ś-go Grzegorza, nadmienienie to może znaczyć, iż mądrość, której Jezus był źródłem, rozlewała się z dniem każdym coraz obficiej na tych, którzy Go otaczali, przygotowując ich tym sposobem do światła Jego nauk. Według Ś go Tomasza, Jezus nie chciał, aby zaraz od dzieciństwa objawiła się pełność Jego Bóstwa, która w Nim była; nie chciał dlatego, aby tym sposobem okazać, iż natura ludzka, którą przyjął, nie była złudzeniem po-

zornem, lecz rzeczywistością, ponieważ poddawał się jej słabości i stopniowemu rozwojowi. Inny pisarz kościelny nie obawia się nawet rzucić spojrzenia do tego małego domku w Nazarecie, gdzie Jezus żył, poddany Maryi i przybranemu ojcu. Dla pychy ludzkiej wielkie tam jest poniżenie — widzimy tam życie ubóstwa, ze wszystkiemi jego trudami i z całą jego pogardzaną małością. Niema tam ani głoszenia nauki, ani walki, ani cudów. Codziennie każdy pracuje po prostu na swój chleb. Józef pracował w swojem rzemiośle. Najświętsza Panna, z igłą w ręku lub przy kądzieli, przyczyniała się ze Swej strony do opędzenia potrzeb domowych. Nadto spełniała wszystkie prace, właściwe kobiecie: utrzymywała porządek mieszkania, przygotowywała posiłek, posługiwała swemu Synowi i Józefowi, bez niczyjej zresztą pomocy. Czy nie było tam Tego, który przyszedł, według własnego wyrażenia, *ażeby służyć?* Jezus więc Jej posługiwał i posługiwał Józefowi. Niema żadnej wątpliwości, że Syn Boży pomagał Swej Matce, spełniał pokorne obowiązki warstatu i domowego gospodarstwa. I dlatego właśnie zawiść mogła być przytłumioną w sercu ubogiego; dlatego mogła do tego serca wstąpić mądrość; dlatego nizkość wszelkiego stanu ludzkiego stała się wielką i chwalebną w oczach chrześcijanina.

Jezus był pierworodnym i jedynym Synem Maryi — tak rozważa początki życia Zbawiciela O. Didon. — Bracia i siostry Jego, jak ich zowie Ewangelia, byli w rzeczywistości tylko ciotecznem rodzeństwem Jego, bo ojcem ich był Kleofas, a matką Marya, siostra Matki Jezusowej. Ponieważ pochodzili z jednego z Nim domu, z jednego pokolenia i z tejże krwi, zatem Jezus mieszkał między nimi. Zdaje się jednak, że rodzeństwo Jezusa nie było dopuszczone do tajemnicy tych wielkich nadziei, które na Nim spoczywały, a których chyba słaby tylko odblask przebijał się w pożyciu domowem Najświętszej Rodziny. Po wielkich, w czasie narodzenia Dzieciątka, objawieniach Bożych, życie Młodziana, „przeznaczonego Synem Bożym", pokryło się mrokiem tajemnicy. „Stawszy się na podobieństwo ludzi", poddaje się wszystkim prawom i warunkom natury ludzkiej. Sama tylko wiara, codzień na nowo oświecająca się dawnemi, niewypowiedzianej słodkości wspomnieniami i ustawicznym widokiem najwyższych cnót, objawiała i przypominała Józefowi i Maryi one rzeczy nadzwyczajne i Boskie, w Jezusie ukryte. Członkowie Najświętszej Rodziny pospołu odmawiali psalmy, modlili się o odkupienie Izraela i zbawienie narodów, a często zapewne Marya i Józef pytającym wzrokiem poglądali w oblicze Jezusa, pragnąc z niego wyczytać dekrety Boskie, odgadnąć te drogi surowe i twarde, jakie mądrość Jego obierze ku wykonaniu wielkiej sprawy Swojej. Wiarą je czcili, przed ich poznaniem. Bo Bóg światłością Swoją oświeca wtedy dopiero, gdy nadejdzie chwila postanowiona; dusze Nim żyjące, zdają

się na Opatrzność Jego, powściągają niecierpliwość pożądań swoich, spokojnie, pogodnie czekają nastania zorzy Pańskiej. Dla nas, co się tyczy tego ukrytego życia Najświętszej Rodziny, zorza ta nie nastała— słodką oną tajemnicę nazarejską Bóg pozostawił przed nami zakrytą.

Młodzieniec izraelski dopełniał wychowania swego w synagodze. Od czasu Ezdrasza, w Palestynie każda wieś miała synagogę swoją, mieszczącą się najczęściej w prostej izbie, bez żadnych ozdób, ale zawsze zwróconą ku świętemu miastu Jeruzalem. W synagodze znajdowała się szafa, zasłonięta oponą o jaskrawych barwach, przypominającą zasłonę świątyni jerozolimskiej, w szafie zaś przechowywała się Thora, spisana na zwoju pargaminowym. Przed szafą płonęła dniem i nocą, jak w kościołach naszych, lampa. Pośrodku izby stało wzniesienie, z którego, trzy razy w tygodniu: w poniedziałek, czwartek i w szabat, lektorowie (ludzie, zajmujący się czytaniem w głos osobom prywatnym lub na zgromadzeniach publicznych) odczytywali ustępy z Pisma Bożego. Takich lektorów każda synagoga miała siedmiu. Po odczytaniu ustępu, przypadającego na dany dzień, lektor wyjaśniał jego znaczenie, następnie przewodniczący zgromadzeniu błogosławił obecnych, którzy, zwróceni twarzą w stronę kościoła jerozolimskiego, wielkim głosem odpowiadali: — Amen! — W ciągu czytania, zgromadzeni, z głowami nakrytemi *salethem*, rodzajem zasłony, ozdobionej chwastami przy końcach, siedzieli na poduszkach albo matach, porozkładanych wzdłuż ścian lub dokoła wzniesienia, modlili się po cichu, kiwając przytem miarowo głową i przodem ciała.

Święta Rodzina odwiedzała synagogę nazarejską. Przychodziła tam nietylko w szabat i inne dni przepisane, ale zapewne codzień, a nawet trzy razy dziennie, bo pobożni Izraelici zawsze, codzień, — rano, w południe i wieczorem, modlili się w synagodze. Jeżeli taki nabożny pragnął rozczytać się w Zakonie, wtedy siadał przed szafą, a lektor podawał mu pargaminowe zwoje. Przypuszczać zatem można, że Jezus, w latach młodzieńczych, często i długo przebywał w synagodze nazarejskiej, modląc się i rozmyślając nad tem Pismem Bożem, które całe o Nim mówiło i którego On sam miał w swoim czasie wytłómaczyć tajemnice. Siedząc w synagodze, z głową osłonioną, ze zwojami pargaminowemi przed oczyma, czytał w Piśmie właśnie dzieje Swoje, zawczasu opowiedziane przez Proroków; badał stopniowe rozwijanie się planów Bożych w człowieczeństwie; podziwiał postanowione w wyrokach przedwiecznych drogi zbawienia; w milczeniu, w ukryciu przed ludźmi, przygotowywał się do wypełnienia woli Ojca Przedwiecznego.

Ale żaden *rabbi* (nauczyciel, mistrz) nie mógł się poszczycić, że Jezus był jego uczniem, gdyż On, „w którym mieszkała wszystka zupełność Bóstwa“, nie miał czego uczyć się od mistrzów ziemskich —

jedynym, prawdziwym mistrzem Jego był Bóg. My z daleka tylko słyszymy Słowo Boże, jakby echa słabe, przerwami, wśród hałaśliwego gwaru i zgiełku, który nieraz brzmienie jego zmienia: Jezus słyszał je w każdej chwili, w całej pełni brzmienia, donośne, jasne, bez natężania ucha, bo Słowo to było w Nim nieustannie tryskającem źródłem owych „skarbów mądrości i umiejętności, które mieszkały w Nim ukryte“, — było ono własnym duchem Jego.

Mową ojczystą Jezusa był język syryjsko-chaldejski. Trzeba tu dodać, że czysty język hebrajski za czasów Jezusa nie był już używany w mowie potocznej, mimo to Żydzi dobrze go znali. Lud mówił po syryjsko-chaldejsku, a narzecze to (odmiana języka) tak było podobne do prawdziwego, czystego, dawnego języka hebrajskiego, jak jest podobny język Greków starożytnych do języka Greków naszych czasów, lub język włoski obecny do starodawnego łacińskiego. Owo narzecze ludowe syryjsko-chaldejskie rozpadało się jeszcze na trzy odmiany: *żydowską*, najwięcej przypominającą czysty język hebrajski, *samarytańską*, więcej zmieszaną z chaldejską i *syryjską*. Jezus tedy mówił przedewszystkiem językiem syryjsko-chaldejskim, jako ojczystym. Po grecku prawdopodobnie nie mówił, bo oświata grecka nie dotarła do Żydów w Palestynie, chociaż lud prosty w pewnej mierze jej wpływom ulegał.

W synagodze, na zebraniach publicznych, poznał Jezus całą nędzę, wszystkie zdrożności i błędy, całą znikomość i fałszywość wiedzy ówczesnych uczonych, owych *doktorów*, *rabbich* i tym podobnych mistrzów; oglądał tam oczyma własnemi tych obłudników, „miłujących pierwsze stolice (miejsca) w bóżnicach“; słyszał napuszoną mowę przewrotnego i pysznego faryzeusza. Dziś nawet, po upływie dziewiętnastu stuleci, można widzieć takiego faryzeusza w synagogach tegoczesnej Jerozolimy‘ zupełnie takiego samego, jakich oglądał Jezus. Ta sama mina butna, zarozumiała; to samo spojrzenie zimne, twarde, wyniosłe. Jak przed dziewiętnastoma wiekami, trwa on najmocniej w tem przekonaniu, że „nie jest jako inni ludzie“; że jest mistrzem, nauczycielem, posiada wszystką mądrość, wszystką wiedzę. Zapytany, raczy czasem odpowiedzieć, ale sam nigdy nikogo o nic nie pyta, bo wszystko zgłębił, wszystko poznał, wszystko umie. Trzyma się uparcie swego starego Zakonu, jakby ten Zakon był jego Bogiem, jakby Bóg był wyłącznie jego tylko własnością. „Wrażenia młodych lat nie zacierają się z wiekiem. Po ludzku mówiąc, a wolno mówić po ludzku o Jezusie, bo przecież był On jednocześnie, obok Bóstwa, także człowiekiem, — po ludzku tedy mówiąc, jak w stosunkach naszych wrażenia młodociane często wywierają wpływ na życie późniejsze i jego sprawy, tak samo w życiu Jezusa mogą się przyczynić do zrozumienia uczuć, słów i czynów męskiego Jego wieku“.

Żyd, w wychowaniu synów swoich, nie zaniedbywał także strony ziemskiej, powszedniej, praktycznej. Więc każdy młodzieniec, bez względu na stan i zamożność, musiał się nauczyć jakiegoś rzemiosła. W Talmudzie czytamy: „Na ojcu leży obowiązek obrzezania syna swego, zapoznania go z Zakonem i wyuczenia go kunsztu właściwego". W tym razie Talmud jest wiernem odbiciem zwyczajów żydowskich. Rodzice, którzy nie troszczyli się zwrócić synów do odpowiedniego dla nich zajęcia, poczytywani byli za winnych sprzeniewierzenia się jednemu z najgłówniejszych obowiązków. „Znaczy to tyle — mówi Talmud — jakby synów swoich łotrostwa uczyli". Ta cecha, ten rys zwyczajowy godzi się z wrodzoną pracowitością narodu żydowskiego. Żyd, odkąd postał na świecie, nigdy się nie lenił, nigdy nie próżnował, nigdy się nie zdawał na przypadek, na los szczęścia. Praca dla Żyda jest rzeczą świętą, każde rzemiosło — godnem szacunku. Rzemiosło w Izraelu nie poniża nikogo, nawet najznakomitszych rabbich. Hillel i Akiba, dwaj najsłynniejsi uczeni żydowscy, byli drwalami; rabbi Johanan był szewcem; rabbi Izaak Naucha — kowalem. Nikogo przeto dziwić nie powinno, że Jezus, syn mniemanego rzemieślnika, za przykładem Józefa, był cieślą, wzrastał w warstacie, przy ciężkiej pracy. „Robił — powiada jeden z pisarzy kościelnych — różne sprzęty z drzewa: jarzma, pługi i wagi; pomagał Józefowi, żył z pracy rąk Swoich, jak każdy rzemieślnik."

Zatem z warstatu ciesielskiego wyjdzie prawdziwy Mistrz, prawdziwy Nauczyciel ludzi, ale ponieważ pora nie nastała jeszcze, więc oczekując godziny Swojej, pozostaje wzorem maluczkich, wzorem tych, których imienia nie znają dzieje, którzy żyją ukryci, Bogu jeno wiadomi i znani. Życie onych maluczkich płynie w zmudnej i ciężkiej jednostajności, po cichu. Wszystko u nich: radość i smutek, praca i cnota — osłonione jest milczeniem. Bardzo przeważna większość ludzi za czasów Jezusa pędzi takie życie. A właśnie w tem leży wcale nieposlednia część siły wiary chrześcijańskiej, że może ona ludziom przedstawić za wzór do naśladowania Jezusa rzemieślnika, żyjącego, jak każdy człowiek ubogi—„w pracach od młodzieństwa swego".

Rzemieślnik u Żydów nie urządzał warstatu w mieszkaniu. Kupiec miał sklep swój na targowisku, w bazarze—tak samo rzemieślnik pracę zawodową wykonywał po za domem mieszkalnym, w oddzielnem pomieszczeniu. Mąż i syn wychodzili na robotę, a żona pilnowała domu, zostawała w ukryciu rodzinnego ogniska, gdzie mełła zboże na bazaltowych żarnach, przędła wełnę, tkała odzież, przynosiła wodę ze studni, zakupowała na rynku potrzeby gospodarstwa domowego. Rodzina cała zbierała się u stołu i na modlitwę zawsze w godzinach oznaczonych, także wszyscy zawsze członkowie rodziny, w szabat i święta, szli razem do synagogi.

Mamy zatem wyobrażenie, jak płynęło życie Świętej Rodziny w domku nazarejskim. Żeby jednak lepiej się zapoznać z charakterem i ludzką postacią Jezusa, przypatrzmy się widokom przyrody, wśród których wzrastał i młodość Swoją pędził.

Tak ścisłe są węzły, łączące człowieka z krainą, w której się narodził, że nie podobna, by nie pozostawiły na nim głębokich swoich śladów — nadmienia słynny francuski autor „Żywota Jezusa.“ — Człowiek, z wielu względów, staje się podobny do ziemi, po której stąpa. Wyobraźnia jego przybiera niejako barwę tego nieba, w którego przestworzach zagłębia się oko jego, a im obficiej jest obdarzona dusza, tem ściślej się zespala z krainą, wśród której zamieszkuje. Wielu pisarzy znakomitych odbija w dziełach swoich smętliwość, jaką są owiane wybrzeża, na których w latach młodych długie spędzali godziny, snując marzenia, zasłuchani w pluskot fal morskich; wielu mężów czynu przypomina, charakterem swoim, wyniosłe gór szczyty i rączość potoków, wśród których światło dzienne ujrzeli. Kto nie zwiedził Palestyny, nie przypatrzył się uważnie tamtejszemu niebu, tamtejszym wąwozom i równinom, górom Nazarejskim i jezioru Tyberyadzkiemu, — ten nigdy nie zrozumie, w całej zupełności, zewnętrznej, ludzkiej postaci Jezusa, onej barwy, jaką myśli swoje przystrajał, onych obrazów i podobieństw, jakiemi chętnie Boską Naukę przyoblekał, onego wdzięku, jakim każde Jego słowo tchnęło. Niby w rozwartej księdze Bożej, rozpatrywał się On w krajobrazach i przyrodzie nazarejskiej. Oglądał i podziwiał piękne kształty i wdzięczne barwy anemonów, lilij, asfadelów, wystrzelających kępami na kobiercach łąk; podziwiał figę, wydającą o wiośnie pierwszy swój owoc; przypatrywał się złocistym łanom doszłego pod sierp żniwiarzy zboża; robotnikom w winnicach, podcinającym latorośle winne, aby wzmódz wydajność owocu; pasterzom, poszukującym zaginionych owieczek lub wracającym z trodką do owczarń; nie przeoczył chytrej liszki, kryjącej się do nory swojej; orłów ani sępów żerujących; poglądał na niebo rankiem i wieczorem, miarkując z jego czerwieni lub błękitu, zali pogody czy też burzy się spodziewać; na rzekę wezbraną, podmywającą i rujnującą dom człowieka głupiego.

Ślady tych postrzeżeń mamy w Ewangeliach. Czytamy tam: „Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną, nie pracują ani przędą;“ „Podnieście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwu;“ „Jam jest ona winna macica prawdziwa, a Ojciec mój jest winiarzem. Każdą latorośl, która we mnie owocu nie przynosi, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, żeby obfitszy owoc przynosiła;“ „Kto nie wchodzi drzwiami do owczarni, ale inaczej, ten jest złodziej i zbójca. Lecz kto wchodzi drzwiami, pasterzem jest owiec. Temu odźwierny otwiera i owce słuchają głosu jego, a on swoich własnych

owiec z imienia woła i wywodzi"; „Któryż z was człowiek, gdyby miał sto owiec, a stracił jedną z nich, czy nie zostawia pozostałych dziewięćdziesięciu dziewięciu na puszczy, a nie idzie szukać zgubionej? A nalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje, radując się i przyszedłszy, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: — Radujcie się ze mną, bom nalazł owcę moją"; „Liszki mają jamy, ptaszkowie niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił"; „Gdziekolwiek będzie ścierw, tam się zgromadzą i orłowie"; „Przystąpili do Niego faryzeuszowie i sadeceuszowie, kusząc i prosili Go, aby im znak z nieba okazał. A On, odpowiadając, rzekł im: — Gdy bywa wieczór, mówicie: — Pogoda będzie, bo się niebo czerwieni. — A rano: — Dziś niepogoda, albowiem się czerwieni smutne niebo. — Postawę tedy nieba rozsądzić umiecie, a znaków czasów nie możecie?"; „Wszelki, który słucha tych słów moich, i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany. A wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki."

W taki oto sposób, na umyśle człowieka spostrzegawczego, odbijają się otaczające go krajobrazy i wszelkie zdarzenia, gromadzi on je niby w skarbnicy, żeby przy sposobności należycie spożytkować.

A trzeba nadmienić, że trudno w całym świecie znaleźć zakątek równie spokojny i cichy, jak okolice Nazaretu, równie jasny, otworzysty, a zarazem samotny i ukryty. „Gdy wstąpisz na które ze wzgórz, otaczających miasteczko, wspaniały, bezgraniczny widok roztoczy się przed oczyma twemi. Oto, na północ, wysokie góry Galilejskie, a za niemi Wielki Hermon, osrebrzony śniegiem, który przez cały rok pokrywa szczyt jego, samotnie sterczy ku niebu. Na wschód, góra Tabor rozsiadła się na dumnych podwalinach swoich i łańcuch gór Andzulańskich rozwija zielone stoki. Na południu Mały Hermon, wzgórza Gelboe i góry Samaryjskie; w głębi nieco ostre, nagie, poszarpane szczyty Judei. Tuż pod nogami masz równinę Esdrelon, upstrzoną na żółto i szaro, jak dywan perski, a tu i owdzie obłoki rzucają na nią smugi cieniów fioletowych. Na zachód, błękitny łańcuch Karmelu i głębszy jeszcze błękit morza, mieni się w blaskach słonecznych. Zda ci się, że świat cały rozwinął się przed oczyma, a jeżeli masz serce wierzące, przedstawisz sobie z miłością Jezusa, gdy na tym szczycie przebywał, modlącego się do Ojca Swego w niebie, poglądającego na ten pod stopami Jego okrąg ziemi, niby na rolę olbrzymią, którą miał trudem swoim uprawić i użyźnić".

O latach pobytu Jezusa w Nazarecie, Ewangelie nie rozpowiadają, jak nadmieniliśmy. Ś-ty Łukasz wprawdzie napomknął o tym okresie czasu, lecz krótko, nie uchylając zasłony tajemniczej. Bóg w wyrokach Swoich postanowił, aby Syn Jego zostawał przez ten czas ukrytym. O jednym tylko szczególe dowiadujemy się z Ewangelii, a ze szczegółu tego możemy domyślać się dziejów wewnętrznych umysłu, serca i duszy Jezusa, w latach Jego młodości.

W życiu Izraelity, rok dwunasty wieku jest chwilą ważną, posiada znaczenie doniosłe, od tego roku bowiem uważany jest za męża, który za czyny swoje odpowiada, wychodzi z pod opieki, staje się człowiekiem społeczności izraelskiej, obowiązany jest wiernie i ściśle wykonywać przepisy Zakonu. Rzymianin w dzień pełnoletności swojej przywdziewał tak zwaną *togę wirilną* (szatę dojrzałości) — Izraelita w dwunastym roku zostaje synem Thory. Odtąd może i powinien, przy spełnianiu obrzędów religijnych, nosić na czole i na ręku *filakteria*, stosując się do prawa Mojżesza; obowiązany jest pościć w dni pokutne; wreszcie obowiązany jest w trzy wielkie uroczystości: na Paschę, na Pięćdziesiątnicę i na święto Namiotów, jeżeli tylko może, odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy i złożyć w tamtejszej świątyni ofiarę. Tedy Jezus, skończywszy lat dwanaście, stawił się w synagodze nazarejskiej, został przyjęty do społeczności wiernych, przytem wręczono mu uroczyście w szabat — *Tfeelin*, to jest paski modlitewne. Są to przyrządy z pargaminu zrobione, mające kształt sześcianu, używane przy modlitwie porannej codzień, z wyjątkiem sobót i innych świąt. Do sześcianów są przymocowane długie rzemyki. Znaków tych jest dwa: jeden zowie się *Tefelin szel jad* (tefelin ręczne) i przywiązuje się do lewej ręki wyżej łokcia; drugi — *Tefelin szel rosz* (tefelin głowne), przytwierdza się na głowie, w górnej części czoła. Wewnątrz tych sześcianów znajdują się cztery kartki pargaminowe, z wypisanemi na nich ustępami z Ksiąg Mojżesza: dwa ustępy opiewają o miłości Boga i błogosławieństwach obiecanych tym, którzy wiernie zachowują przykazania; dwa pozostałe mówią o święcie Paschy i wykupie pierworodnych.

Józef i Marya, jak wszyscy Żydzi pobożni, corocznie pielgrzymowali do Jerozolimy na święto Paschy. Dwunastoletni Jezus udał się z nimi, a był to pierwszy Jego krok, po ukończeniu lat dziecinnych; pierwszy Jego akt publiczny uległości i posłuszeństwa Zakonowi.

Pielgrzymki do Jerozolimy i tamtejszej świątyni stanowią u Żydów wybitny rys charakterystyczny życia narodowego i religijnego. W czasie wyżej wymienionych trzech głównych uroczystości, wszystkie cztery drogi ważniejsze, prowadzące do Jerozolimy, a więc: z Egiptu, przez puszczę, Gazę i Hebron; z Perei, doliną Jordanu na Jerycho, Betanię i górę Oliwną; z zachodu — przez Joppę (dzisiejszą Jaffę); od strony

Damaszku—z Hauranu, Libanu i z Syryi na Sichem,- roiły się od karawan pątniczych. Ze wszystkich miast Judei i z całej zresztą Ziemi Świętej, z najmizerniejszych wiosek, z krain najodleglejszych, przez wszystkie bramy jerozolimskie, pątnicy napływali tysiącami. W święto Paschy przybywało niemniej dwu milionów ludzi. Pobożne te rzesze w drodze śpiewają psalmy, a zatrzymują się w miejscowościach przez pokolenia ulubionych. Tak naprzykład, pielgrzymi z Galilei, przebywszy Samaryę, minąwszy Sichem i studnię Jakuba, zatrzymywali się na ostatni popas w Ain-Aramich, już blizko Jerozolimy. W tem miejscu dolina zwęża się, tworząc półkole, a droga łączy się z wyschłem łożyskiem potoku, które tylko w razach silnej ulewy się zapełnia. Wznosi się tu z jednej strony urwista opoka, z której źródło wody orzeźwiającej tryska; z drugiej zaś strony piętrzy się wzgórze zaokrąglone, wystrzelając regularnemi tarasami, jakby dłonią ludzką wyciosanemi. Samotna to, dzika, posępna miejscowość. Ileż razy echo tu odbijało pobożne głosy Izraelitów, wyśpiewujących w psalmach i świętych kantykach gorące pragnienie ujrzenia wreszcie miasta świętego i domu Jehowy. Śpiewali mianowicie następujący psalm, z „Psałterza Dawidowego“:

„Jako na puszczy prędkiemi psy szczwana, strumienia szuka łania zmordowana, tak, mocny Boże, moja dusza licha do Ciebie wzdycha.

Ciebie żywego, wieczny Boże, zdroja (zdroju), upracowana pragnie dusza moja, przyjdzie wszak ten czas, że ja swą osobą stanę przed Tobą.

Łzy moją karmią, potrawa — płacz wieczny, kiedy mnie coraz pyta lud wszeteczny: — Gdzie teraz On twój, nędzniku wygnany, Bóg zawołany (sławny)?

To człowiek słysząc, umiera na poły, pomnąc na on krzyk ludzi swych wesoły, które prowadzić zwykł aż do proga żywego Boga.

Czemu się smęcisz, duszo moja? Czemu omdlewasz? Panu ty ufaj, któremu jeszcze ja będę z radością dziękował, że mnie zachował.

Niech się jako chce trwoży dusza moja, wieczna jest, Panie, we mnie pamięć Twoja, tego i Jordan i Hermońskie skały będą słuchały.

Na huk Twych progów (wodospadów), wszech przepaści siły jedna za drugą nurty swe złożyły, wszelkie Twe duchy i wszystkie Twe wały w mnie uderzały.

Ale dzień idzie, kiedy Pan nade mną litość okaże, a ja pieśń przyjemną i wpośród nocy zaśpiewam możnemu Obrońcy swemu.

A teraz rzekę: — Czemuś mnie, mój wieczny Boże, zapomniał, kiedy mnie wszeteczny człowiek frasuje, a serce troskliwe (stroskane) już ledwie żywe?

W jedne mnie prawie kęsy rozbierają, kiedy mnie coraz źli ludzie pytają: — Gdzie teraz On twój, nędzniku wygnany, Bóg zawołany?“

Wyruszywszy z Ain-Aramich, stawali pątnicy, po dwóch godzinach drogi, na górze Skopus, w miejscu dziś nazywanem Naszewah i tu im się nagle ukazywało święte miasto, niby widzenie promienne: więc świątynia, ze złocistym dachem swoim, na górze Moria; więc pałace Heroda i kapłanów najwyższych na górze Syon; więc mnogość kopuł, oblanych blaskami wschodniego słońca; więc sześćdziesiąt wieżyc, panujących nad murami... Góra Skopus, na jednym ze szczytów której ma się znajdować grób Samuela, przedstawia się jako półkole skał i urwisk nagich, stromych, poszarpanych, o szarej barwie, obejmujących miasto święte jakoby ramą od strony południowej; od strony wschodniej wznosi się góra Oliwna, porosła cyprysami, cedrami, drzewami oliwnemi i innemi jeszcze, o posępnej barwie; od południa piętrzą się góry Betlehemskie, a za niemi majaczeją szczyty Moabskie, zlewając się z jasnym błękitem nieba. Widok świętego miasta przejmował pątników niewypowiedzianem wzruszeniem, a radość swoją wyrażali śpiewając wspaniałą Pieśń Stopni, tej osnowy:

„Boże nasz, u którego w ręku wszystkie boje, jako są wdzięczne pałace Twoje, tych pragnie, do tych wzdycha dusza utrapiona, tam serce i myśl wszystka skłoniona.

Wróble mają swe domy, jaskółki swe mają gniazda, gdzie dziatki wychowywają. Boże niezwyciężony, dom i gniazdo moje, są wszechnajświętsze ołtarze Twoje.

Szczęśliwi, którzy w Twoim kościele mieszkają, i Tobie chwałę winną oddają, i ci niemniej, co w Tobie swą moc położyli, i Twój nawiedzić dom umyślili.

Suchym padołem idąc, będą mieć dostatek zdrojowej wody i wody dżdżowej. Ze wczasu na wczas (wśród spokoju) pojdą, aż się wszyscy stawią i swe przed Panem obchody (obrzędy) sprawią.

O, Panie, u którego w ręku wszystkie boje, przyjmij łaskawie dziś prośby moje; wejrzyj na pomazańca Swego miłosiernym okiem, o wszystkim Ucieczko wiernym!

Dzień jeden u mnie, w Twoim pałacu strawiony, lepszy niż indziej wiek niezliczony; wolę wrót domu Twego strzedz, niźli ze złymi, pod dachy mieszkać pozłocistemi.

Tyś jest słońce, Tyś jest tarcz, Ty sławą szafujesz, Ty dobrym dóbr ich nie odejmujesz. O, Boże władogromy — szczęśliwy w swej radzie, ktokolwiek w Tobie nadzieję kładzie.“

Jezus drogę opisaną wyżej, z pątnikami nazarejskimi, odbył przed świętem Paschy, roku 760 lub 762. Święto Paschy trwało dni ośm, od 14 do 21 miesiąca *Nizan*, to jest, wedle naszej rachuby — kwietnia.



Jezus dwunastoletni naucza w świątyni.

Jerozolima była przepełniona pielgrzymami; w ulicach i na placach do świątyni przyległych, we wszystkich krużgankach i dziedzińcach świątyni, tłoczyli się pobożni Izraelici, dążąc ua modlitwę lub aby złożyć ofiarę Jehowie. Na ołtarzach kapłani zabijali bydlęta ofiarne, lud głosem wielkim, przejmującym błagał o odkupienie Izraela, doktorzy (pod wyrazem *doktor* należy tu rozumieć nie *lekarza*, jak rozumiemy zwykle, lecz *uczonego*, gdyż wyraz ten wzięty jest z łacińskiego, a *doctus* po łacinie znaczy właśnie *uczony*), faryzeusze oraz insi mężowie, biegli w znajomości Pisma Bożego, rozważali Zakon Mojżesza, objaśniali jego przykazania, nauczali podań narodowych. Jerozolima w owym czasie — nadmienia O. Didon — była nietylko miastem czci Bożej, ale także jednem z głównych ognisk wiedzy religijnej. Pomiędzy uczonymi tamtejszymi istniały dwa stronnictwa, przeciwne sobie: tak zwana szkoła Hillela i Szammaiego. Pierwsza nie obarczała wiernych Izraelitów zbyt surowemi przepisami religijnemi, w Zakonie szukała więcej treści, do niej przywiązywała większą wagę niż do ceremonij i obrzędów. Szkoła Szammaiego natomiast, ciasna i drobiazgowa, ściśle trzymała się brzmienia Zakonu, usiłowała wszystkim narzucić ciężkie jarzmo przepisów Mojżesza, które obostrzyła mnóstwem wymyślonych przez siebie dodatków. Obecność rabbich, z innych stron na święto przybyłych, musiała więcej jeszcze ożywiać spory spółzawodniczących ze sobą doktorów i uczniów ich. Rozprawy gorące, zawzięte, toczyły się w jednym z krużganków świątyni, tak zwanym „krużganku pogan“ (*Beth-Midrasz*), gdzie zwykle zgromadzali się doktorzy. Tutaj może, gdzie obecnie wznosi się meczet (bóżnica mahometańska), przerobiona z kościoła chrześcijańskiego, wybudowanego przed wiekami, przez cesarza Justyniana, na cześć Najświętszej Panny, odbyło się zdarzenie, które Ś-ty Łukasz w Ewangelii swojej zapisał, a którego treść niżej umieszczamy.

(D. c. n.)



CZEŚĆ BOGARODZICY

wyłącznie Jej składana.

Cześć codzienna — tygodniowa.

Oprócz czci, jaką Najświętsza Panna odbiera wspólnie z Panem Jezusem, są nabożeństwa, modlitwy ku wyłącznej Jej chwale praktykowane. Zaczynamy od Officium parvum. — Czas zaprowadzenia trudno oznaczyć, — sięga późniejszej epoki, niż ta, w której żył Ś-ty Jan Damasceński — chociaż wielu ułożenie tej modły jemu przyznaje. — Ś-ty Ildefons, nawet Ś-ty Augustyn uważał sobie za obowiązek modły te odprawiać. Wiadomo, że koncylium w Klermont 1095 r., zaleciło odmawianie tego officium duchownym—i uroczyste odśpiewywanie co sobota. Pius V papież przypomniał ten obowiązek i kler zakonny przestrzega porządku. Każdego tygodnia w sobotę czyniono modły chwalebne ku czci Najświętszej Panny. Praktyka ta sięga czasów Apostolskich, znajduje się w niej wzmianka w breve Innocentego papieża, który wstąpił na stolicę 402 r. Ośm przytacza powodów, a szczególniej pamiątkę bolesnej drogi, jaką Marya odbyła, towarzysząc Panu Jezusowi na Kalwaryę. Ś-ty Odon, założyciel opactwa Cluny, zobowiązał zakonników do odmawiania officium o Najświętszej Pannie, — dziś nosi ono nazwę Officium de Immaculata Conceptione — Niepokalanego Poczęcia. Pięć Mszy ś-tych ku czci Najświętszej Maryi Panny znajduje się we mszale, każda ma swój czas oznaczony. W wielu kościołach istnieją fundacye, zatwierdzone i uprzywilejowane, na mocy czego, co sobota odprawia się Msza ś-ta de Beata Virgo Maria na intencyę fundatorów żywych i umarłych.

W innych kościołach jest zwyczaj śpiewania officium w każdą sobotę wraz z litanią do Matki Boskiej. Litania, jest to długi łańcuch uwielbień i próśb odpowiadających sobie, każda zaszczytna nazwa przyznana Maryi, daje tytuł do wezwania Jej pomocy. Pochwały te wyjęte są z pism Ojców Ś-tych, a szczególniej z pism Ś-go Cyryllego Aleksandryjskiego. Nazwa litanii Loretańskiej zapewne stąd pochodzi, że mieli ją zwyczaj odmawiać pielgrzymujący do Loretu, — a później zwyczaj ten rozszerzał się w innych stronach. Litanie: do Matki Boskiej, do Imienia Jezus i do Wszystkich Świętych, zatwierdzone są i stanowią modły publiczne.

W litanii zauważyć należy początek czyli wstęp: modła wzywa Boga w Trójcy Ś-tej Jedynego, później następuje ciąg uwielbień i próśb do Najświętszej Panny i znowu na końcu wszystkie wezwania składamy przez Chrystusa, jako Ofiarę okupującą, naszych nadziei spełnienie. Najpierw trzykrotnie wzywamy litości Chrystusa Pana, dwa razy błagamy Zbawiciela, aby nas wysłuchał i był przyczyńcą naszym; błagamy Boga Stworzyciela, Syna Bożego, Ducha Ś-go, Boga w Trójcy Ś-tej Jedynego, — odnosząc się do źródła chwały i łask, z którego wszelkie dobro spłynęło na Maryę i nas wszystkich; — nie przez kogo innnego, tylko przez Jej Syna — Jezusa Chrystusa. Dla tego też jako rozpoczęła się litania od wezwania Pana Jezusa — tak się na Nim kończy: „Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas!“ I znowu: „Baranku Boży, zmiłuj się nad nami!“

Pamiętać mamy, że cześć Maryi wypływa ze czci dla Pana Jezusa, do niej prowadzi i na niej się kończy, cześć dla Jezusa Chrystusa wychodzi od Boga i kończy się w Bogu. Do Jezusa przez Maryę — do Boga przez Jezusa Chrystusa, oto cały kult chrześcijański.

Oprócz aktów pobożności — co dopiero opisanych, jest jeszcze wiele praktyk pobożnych do soboty przywiązanych ku czci Bogarodzicy: wstrzymanie się od pokarmów mięsnych, a niekiedy post, jałmużna tak duchowa jako i materyalna; chleb dla głodnych; modlitwa za grzeszników; strojenie ołtarza w kwiaty — zapalanie lampek przed obrazami i statuami Matki Boskiej. Oto co się i należy i co miłość doradza, — jest dzień Maryi, jako jest i dzień Pański — niedziela.

Uroczystości Najświętszej Maryi Panny.

Każdy dzień, każdy tydzień w życiu chrześcijanina upływa pod opieką Najświętszej Panny, — zobaczymy teraz, że każdy rok, każdy

miesiąc w roku odznacza się nabożeństwem ku Maryi Pannie; połączone miesiące tworzą jakby ową koronę, z dwunastu gwiazd złożoną.

Pomiędzy świętami Maryi, cztery uroczystości wyróżniają się, już to dawnością swoją, już tem, iż wszędzie były i są obchodzone: święto Narodzenia, Zwiastowania, Oczyszczenia i Wniebowzięcia.

Odpowiadają one czterem porom roku — każda oddana jest pod opiekę Maryi. Są one jakby owe cztery rzeki w raju ziemskim, jakoby cztery wiatry z głównych stron świata wiejące, na znak, iż cała kula ziemska czci Bogarodzicę.

Przejdźmy po kolei wszystkie te uroczystości, w porządku tajemnic, czyli głównych wydarzeń w życiu Maryi.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, schodzi się z początkiem roku kościelnego. Święto bardzo dawne, obchodzone przed ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia, oparte na wierze powszechnej i wpisane w porządek liturgiczny, wprzód nim nastąpiło urzędowe jakby oznaczenie. Zdaje się datować z czasów Apostolskich, podług Flawiusza Dextera, sekretarza Teodozyusza i przyjaciela Ś-go Hieronima. Ś-ty Jakób ustanowił je w Hiszpanii; pewne ślady natrafiamy w liturgii Ś-go Piotra, gdzie Marya zowie się „Niepokalaną, bez zmazy“. Podług Ś-go Sabby (484) trzymali się jej Grecy jeszcze w V wieku.

Od XII wieku cześć Maryi Niepokalanie Poczętej praktykowała się w kościele powszechnym, dekret obowiązujący wiernych ponowiony był na Kongresie Bazylejskim 1434 i potwierdzony przez Syxtusa IV, ostatecznie przez Piusa IX cześć Najświętszej Maryi, jako Niepokalanie Poczętej na dogmacie opartą została.

Narodzenie Najświętszej Panny w liturgii tem się wyróżnia, że oprócz Narodzenia Ś-go Jana Chrzciciela, żaden z wybranych Pańskich tego przywileju nie posiada Dla wszystkich innych świętych dzień ich śmierci, nazywa się dniem narodzin *dies natalitiae*, bo w tym dniu otrzymali żywot wieczny, zapłatę nieśmiertelną.

Wszelkie narodziny przyczyniają radości, - tak by być powinno, niestety narodziny człowieka odbywają się w bólach, a ile cierpień uprzedza jego przyjście na ziemię, ile cierpień towarzyszy mu przez życie! Niewiasta, powiedział Chrystus, gdy rodzi, smętek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek narodził — (Jan 18) Radość ta prędko często znika, nad kolebką opuszczoną ileż matek łzy roni.

„*Z narodzenia jego* wielu cieszyć się będzie“ — powiedział Anioł do Zacharyasza, zwiastując narodziny Jana Chrzciciela. Wszyscy cieszyli się z narodzenia Maryi, a już niebo i ziemia śpiewała chwałę Bogu, radując się z narodzenia Zbawiciela.

Święto Narodzenia Najświętszej Panny od najdawniejszych czasów obchodzi się w kościele; — w 1243 r., Innocenty IV papież podniósł uroczystości do rzędu świąt, obchodzonych z oktawą.

Z uroczystością Narodzenia Najświętszej Panny łączy się dzień Imienia Maryi, obchodzony od XVI wieku w Hiszpanii. Innocenty XI papież na pamiątkę oswobodzenia Wiednia przez Jana Sobieskiego, w r. 1683 zalecił modły w całym Kościele. Rano, tego dnia, król po po wysłuchaniu Mszy świętej i przyjęciu Komunii świętej rzekł do zebranych wojsk: —„Idźmy na nieprzyjaciela z odwagą, z błogosławieństwem niebios, pod opieką Maryi“. Odbywając tryumfalny wjazd do oswobodzonego miasta—skierował się do kościoła, przed obrazem Matki Najświętszej rzucił się krzyżem na podziękowanie za zwycięstwo. Sztandary nieprzyjaciół złożył w kościołach, dla siebie rezerwując stary obrazek, znaleziony w zrujnowanej wiosce Wishau. Był to obrazek Matki Boskiej Loretańskiej; — dwa aniołki podtrzymywały koronę, z ręki jednego spływała wstęga, na której było napisane: „Przez Maryę zwyciężysz Janie“. Sobieski obraz ten przechowywał w swojej kaplicy.

Obchodzone przez Greków od VII wieku święto Oczyszczenia Najświętszej Panny w Kościele łacińskim, święci się od r. 1372 z zalecenia Grzegorza XI, w całym Kościele, na mocy konstytucyi Syxtusa V od r. 1585. Lekcye czyli Czytanie na ten dzień wyjęte z pism Ś-go Ambrożego, wymownie opowiada chwałę Maryi i zawiera zbawienne nauki, dla jej dziatek, szczególniej tych, którzy wyłącznie chcą służyć Bogu.

Święto Zaślubin Najświętszej Panny wzięło swój początek wskutek rozszerzającej się czci dla Ś-go Józefa w XVII stuleciu.

Uroczystość Zwiastowania sięga czasów Apostolskich, obchodzoną była już w katakumbach. W kalendarzu kościelnym wyznaczoną była na dzień 18 grudnia, później jednak pozostawiono starożytną nazwę *Expectatio* — *Oczekiwanie* na ten dzień, a pod wezwaniem Zwiastowania zalecił Benedykt XIII (22 sierpnia 1725) święcić tę uroczystość Najświętszej Maryi Panny 25 marca, jako w dzień, kiedy Archanioł ukazał się Najświętszej Pannie.

Zwiastowanie i Wcielenie Syna Bożego, oto tajemnice zamykające starą erę, są zarazem początkiem nowego Zakonu: uwagę tę przyswoi sobie każdy, kto czyta lub słucha zapowiedzi proroków i świadectwa ewangeliczne, o ich spełnieniu się na osobie Maryi i Jej Boskim Synu.

Nawiedzenie Maryi — święto od VIII wieku obchodzone w kościele — dekret Bonifacego VIII 1390 r. zaprowadza je w powszechnym kościele.

Ewangelia opowiada całe zdarzenie, chociaż przypada ono na miesiąc kwiecień, naznaczone jest na dzień 2 lipca, jako datę powrotu

Maryi Panny do Nazaretu; — radosna ta pamiątka nie zgadzałaby się inaczej z dobą Wielkiego Postu i rozmyślaniem Męki Pańskiej.

Święto 2 lutego obchodzi się pod podwójną nazwą Oczyszczenia i Ofiarowania—łączy Imię Maryi z Imieniem Jezus—już w IV wieku było dniem uroczystym, jak to można wnosić z homilii Ś-go Cyrylla Jerozolimskiego. Papież Gelazy przy końcu V wieku zalecił obchód tej tajemnicy w Rzymie w celu usunięcia resztek pogańskich zwyczajów Luperculiami zwanych. Cesarz Justynian dla odwrócenia zarazy postanowił święcić tę uroczystość.

Nazywa się też *Gromnicą* albo świętem Matki Boskiej Gromnicznej, z powodu święcenia świec, nazywanych u nas Gromnicami,—gdzieindziej świętem Świec. Ceremonia tak dawna, jak i sama uroczystość, ustanowiona w celu wyparcia pogańskiego zwyczaju, który panował w Rzymie; przeciągały ulicami tłumy z pochodniami, na pamiątkę Cerery, szukającej córki swojej Proserpiny. Kościół zastąpił ją zwyczajem chrześcijańskim, w tem znaczeniu, iż światło jest symbolem Jezusa Chrystusa — wedle wyrażenia Symeona, który zapowiadał Maryi, iż dziecię Jej przyjdzie dla oświecenia narodów.

Za przykładem Maryi, wszystkie niewiasty chrześcijańskie, godnością macierzyństwa zaszczycone — podają świece do poświęcenia—podobnie jak Marya ofiarowała Tego, który stał się światłością świata.

Święto Matki Boskiej Bolesnej ustanowione na Koncylium w Kolonii 1413 roku, na zadosyćuczynienie zniewag Hussyckich, sekciarzy niszczących obrazy Matki Bożej. Benedykt XIII w 1725 r. naznaczył obchód na piątek po niedzieli Passionis, czyli Męki Pańskiej. Pius VII w 1814 r, dla tej pamiątki wyznaczył trzecią niedzielę miesiąca września. Podczas Mszy świętej czyta się lekcya z Ks. Judyt, gdyż Marya, jako druga Judyta, wszystko poświęciła, nawet dziecię swoje, dla ocalenia rodzaju ludzkiego. Pienie *Stabat Mater Dolorosa* brzmi nieustannie, wskazując nam Matkę Bożą pod krzyżem i wzywając, abyśmy nie przyczyniali męki Panu Jezusowi, a sami przez znoszenie cierpień, nabywali cnotę poświęcenia i zaparcia się dla dobra braci naszej.

Przychodzi z kolei mówić o Wniebowzięciu Najświętszej Panny; — święto to, jest jakby koroną wszystkich uroczystości i zamyka rok kościelny, poświęcony czci Bogarodzicy. Początek jego sięga Apostolskich czasów, mówią o nim pisma Ojców świętych — jest uroczystością powszechną — święci ją cała chrześcijańska rodzina.

Święto Wniebowzięcia należy tylko do Maryi, jak święto Zmartwychwstania jest świętem Jezusa Chrystusa.—Wniebowzięcie jest świętem Bogarodzicy i dlatego tak radośnie obchodzi je ziemia, świętem Królowej Nieba, a więc świętem wybranych. Marya, Pośredniczka nasza, obejmuje miejsce obok Syna Odkupiciela naszego, aby stamtąd obdzielać nas darami

zasług Jezusa Chrystusa. Z tej przyczyny uroczystość Wniebowzięcia obchodzi się z niezrównaną wspaniałością i radością. W dniu tym zwykle poświęcają się zioła, a pobożni przychodzą jakby ze snopami kwiatów, zbóż i owoców. Wzniosłe są modły, któremi owoce prac ziemskich poświęca Kościół, w dniu Najświętszej Panny. W tym dniu czyta się Ewangelia o dwóch siostrach Marcie i Maryi. Przyjmuje Pan trudy i prace nasze, gdyż ich końcem i celem chwała Jego, nieraz jednak one całego pochłaniają człowieka, iż serca do nieba podnieść nie umie; wiara święta ukazuje na Maryę, iż Ona lepszą obrała cząstkę i ta od Niej odjętą nie będzie.

Oprócz świąt, w których rozważamy piękność cnót Maryi, czcimy Jej wywyższenie w chwale, są jeszcze uroczystości, które nazwać można hołdem wdzięczności, za odebrane łaski albo „Świętami dziękczynnemi“.

Takiem świętem jest dzień Matki Boskiej Szkaplerznej albo Maryi z góry Karmelu, wyproszony przez zakon u Syxtusa V—1587 roku, a przez Benedykta XIII zaprowadzony w Kościele z oznaczeniem terminu na dzień 16 lipca.

W d. 24 września Matki Boskiej Łaskawej, czyli Odkupu Więźniów. W r. 1218 Piotr z Nolaski, ś-ty Rajmond i Jakób Aragoński dali początek zakonowi, który pod opieką Najświętszej Maryi, poświęcił się wykupowi więźniów w niewoli zostających.

W pierwszą niedzielę października, przypada zwykle uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Święto z uroczystemi procesyami i śpiewaniem Ewangelii, podobnie, jak w Boże Ciało, ma cechę radosną i dziękczynną. Nadał mu ten charakter Papież Pius V. Kiedy bowiem potęga Turków groziła państwom chrześcijańskim, sprzymierzone ich siły wystąpiły dla odparcia napaści. Walka odbywała się na morzu. Chrześcijanie sprzymierzeni odnieśli zwycięstwo pod Lepantem. Papież, który do tej obrony zachęcał, wraz z ludem rzymskim, praktykującym modły Różańcem zwane, błagał o pomoc z wysoka przez wstawiennictwo Bogarodzicy, pierwszy radosną nowinę ogłosił, mając ją sobie objawioną. On też zalecił wielbić Najświętszą Pannę wezwaniem: „Wspomożenie wiernych, módl się za nami!“ — jak to powtarzamy w Litanii.

I znowu Klemens XI Papież oznajmił, iż modłą Różańca publicznie odbywaną, wyproszone zostało za przyczyną Maryi zwycięstwo odniesione pod Wiedniem; w drugiej podobnej potrzebie: „Wysławiajmy więc, pisał Papież, Maryę w sposób Jej miły, aby Ta, która przyjmując prośby wiernych służebników Jej Syna, czyni je zwycięzcami nieprzyjaciół ziemskich, dała też łaskę zwycięzenia nieprzyjaciół duszných“.

Pius VII Papież ustanowił święto Maryi pod wezwaniem Wspomożenia, na dzień 24 maja, gdyż w tym dniu wrócił do Rzymu z wygna-

nia. Powrót ten zawdzięczając opiece Najświętszej Panny, złożył w darze koronę złotą przed cudowną statuą Matki Boskiej w Sawonie.

Wszystkie te święta mają znowu ogólne swoje zamknięcie w officium, które nosi tytuł — Matki Boskiej Opieki — i pod wezwaniem tem obchodzi się w drugą niedzielę listopada. Od r. 1679 obserwowano to święto w Hiszpanii, Benedykt XIII zaprowadził je w państwie kościelnem, skąd rozszerzyło się w kościele powszechnym.

Święci Pańscy są wszyscy naszymi Patronami, będąc już to naszymi ojcami, już to braćmi, jednak obchodzimy tylko Opiekę Najświętszej Panny i Opiekę Ś-go Józefa, gdyż oni są prawdziwymi Opiekunami naszymi, jako najbliżsi osoby Pana Jezusa, z tytułu opieki dawanej Bogu-Człowiekowi są i naszymi opiekunami, jako tymi, których Pan Jezus chce mieć bracią swoją — o ile pełnić będziemy wolę Ojca, który jest w niebiesiech.

Wyliczyliśmy najważniejsze uroczystości Najświętszej Maryi Panny; o świętach różnych krajów, okolic — t. z. świętach miejscowych — to tylko powiemy, że ich niezliczona ilość — każde miejsce przypomina jakieś dobrodziejstwo — i w każdem miejscu czczą Maryę w szczególny sposób, gdyż wszystkie narody zowią Ją—Błogosławioną.

(D. c. n.)

Ks. Wł. F.



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Dnia 27 listopada, w niedzielę, miał się odbyć wjazd uroczysty. Niebo, zaciągnięte chmurami, lada chwila ulewnym deszczem groziło— Ossoliński i cały dwór jego nie bez frasunku wyglądał przybycia dworzan kardynalskich, urzędników poselstw zagranicznych i szlachty rzymskiej, którzy go, zwyczajem przyjętym, prowadzić do miasta mieli. Przybyli jednak wszyscy z wielką wystawą, za nimi wielu prałatów, biskupów, opatów, książąt, margrabiów i hrabiów, dwory poselstw — francuskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, wielkiego księcia Etruryi, — i przedstawiali się kolejno posłowi, który dla każdego znalazł uprzejme słowo. Niebo tymczasem wypogodziło się. Nadciągnęli Szwajcarzy papiescy z muzyką, pochód ruszył w przepisanym porządku bramą Flamińską. Tutaj czekał na niego marszałek dworu papieskiego, z licznym orszakiem prałatów i szlachty, a przywitawszy go imieniem Papieża, prowadził do pałacu papieskiego najdłuższą drogą, przez rozmaite ulice, żeby pokazać ludowi rzymskiemu tę niesłychaną pompę. Przez cały czas trwała najpiękniejsza pogoda. Ulice były zatłoczone karetami i tłumami ludu, w oknach, na dachach nawet, mnóstwo było widzów.

Pochód otwierali dwaj woźni (heroldowie), po polsku ubrani, na dzielnych koniach, za nimi muły i wielbłądy dźwigały tłomoki posła.

Mułów było 30. Wszystkie przykryte długiemi oponami, ze szkarłatnego sukna, na których błyszczały herby posła, złotem wyszyte. Dziesięć wielbłądów ze srebrnemi dzwonkami niosło drogie sprzęty pokojowe, pokryte jedwabnemi oponami, tkanemi złotem. Za niemi czterej trębacze posła, których sztukę całe miasto podziwiało, przygrywali postępującej gwardyi kozackiej, złożonej z 34 jeźdźców, od stóp do głów uzbrojonych, w mundurach z różowego jedwabiu, złotem litych, z białemi piórami u czapek. Za nimi szła papieska gwardya szlachecka z muzyką, oraz dworzanie kardynałów, z kapeluszami kardynalskimi na plecach.

Na czele drugiego orszaku szedł starzec poważny, z długą, białą brodą. Suknię miał złotą, perłami sadzoną, bogata tarcza wisiała u łęku, w ręku trzymał dzidę, perskim obyczajem. Jechał spokojnie, a skrzydła piór żórawich, roztoczone od kulbaki, zdawały się go unosić. Ze zdumieniem patrzano na tego starca. Był to giermek Ossolińskiego, za którym, na dzielnych koniach, trzydziestu pokojowców posła jechało. Mundury polskie z niebieskiego aksamitu, sahajdaki i łuki barbaryjskie, w srebro oprawne, czapraki czerwone, konie kasztanowate, rząd na nich srebrny, pióropusze ze strusich piór. Dalej prowadzili mastalerze sześć koni tureckich tak pięknych, jakich w Rzymie jeszcze nie widziano. Rzędy szczerem złotem kowane, strzemiona złote, czapraki dyamentami, rubinami i szmaragdami haftowane. Na czołach sztuki klejnotów, z których każdy wart był 20 tysięcy szkudów (10 tysięcy dukatów), mieniły się przy blasku słońca, a kiedy dwie podkowy złote, umyślnie w tym celu złamane, odpadły i tłumom się dostały, podwoiła się uwaga i szmer zdumienia ludu, który sobie tę nowinę z ust do ust podawał. Jechał za temi rumakami koniuszy posła, ze srebrną buławą w ręku, a za nim orszak dobranej młodzieży dworskiej, która urodą i zręcznością nader wdzięczne wrażenie sprawiała. Wszyscy w perskich złotogłowach, jednako ubrani, szable, handżury (sztylety) i siedzenia od złota. Drugi ten oddział pochodu zamykał orszak dworzan posła hiszpańskiego i kardynałów.

Ujrzano teraz nadjeżdżającą kawalkadę dwudziestu przedniejszych dworzan polskich, nad przepych ustrojonych: od soboli rezańskich i nóg rysich perskich, mało znanych z wartości swej Rzymianom. Przodował marszałek dworu Ossolińskiego, z buławą srebrną w ręku. Za nim, w strojnym orszaku kawalerów francuskich, jechał książę de Richmond, krewny posła francuskiego i dworzanie papiescy. Następowali, w niejakiej odległości, świeccy i duchowni urzędnicy poselstwa, oraz przyjaciele posła, pojedyńczo, jeden za drugim, każdy prowadzony przez dwóch kawalerów rzymskich. Tak bogato i wspaniale wyglądali, że wszystko poprzednie gasło. Jechał nasamprzód Komorowski, kanonik krakowski,

trzech Naruszewiczów, synów podskarbiego litewskiego, Wężyk, synowiec prymasa, Krzysztof Lanckoroński i Stanisław Miński, dworzanie królewscy; dalej Lipski, kanonik płocki, Ronkoli, sekretarz krakowski i Koźniak, siostrzan posła. Najwięcej się podobał młody Ciekliński, sekretarz królewski. W długiej szacie, lśniącej od złota i szkarłatu, kamieniami drogiemi oświecony, siedział na prześlicznym anatolskim rumaku, który, nie przerywając poważnego pochodu, z przedziwną gracyą, igrał ze swoim jeźdźcem i z zadziwiającą szybkością najrozmaitsze skoki wykonywał. Patrzano na niego z ciekawością, a kiedy ten kąpiący się w złocie młodzieniec, ujrzawszy większy tłum ludu, poskoczył naprzód i rzucając się w bok, jednym zgrabnym ruchem zerwał łańcuch od munsztuka i złote ogniwa pomiędzy lud rozrzucił, kawalerowie rzymscy przyjęli ten żart oklaskiem, któremu cały tłum zawtórował.

Nadjechał z kolei orszak młodzieży pierwszych domów polskich, przybyły umyślnie do Rzymu, aby wjazd Ossolińskiego obecnością swoją uświetnić. Nie świecili złotem ani jaskrawością barw, zaledwie bliżej stojący mogli dojrzeć bogactwo, jakie się w przepysznych koniach, spinkach, guzach i sobolach ukrywało. Jechał wśród nich Zebrzydowski, Tarnowski, Gosiewski, dwaj Firlejowie, Lubomirski, a w końcu, na karych, prześlicznych koniach, z kitami z czarnych strusich piór, dyamentami sadzonych — Mikołaj Ossoliński, synowiec posła, Grudziński, wojewoda kaliski i Daniłłowicz, starosta parczewski.

Rozgłośne okrzyki cisnących się tłumów oznajmiły zbliżenie się samego posła. W ruchomym szpalerze szeroko rozstawionych Szwajcarów, poprzedzony kompanią piechoty polskiej w mundurach niebieskich z guzami i piórami srebrnemi, jechał Gębicki, sekretarz poselstwa. Tuż za nim dwóch prałatów, strojnych we fiolety: arcybiskup amazyjski, marszałek dworu papieskiego i Cajetani, patryarcha aleksandryjski, a pośrodku nich — Ossoliński. Ubiór jego z daleka szary, za zbliżeniem rozrzucał iskry dyamentów. Wyglądał, jak szary zmierzch. Suknia na czarnym jedwabiu, w złote łuski haftowana, bogatem futrem ozdobiona, miała u spięcia po 20 szerokich pętlic dyamentowych i tyleż guzów sporych, każden z jednej sztuki dyamentu. Karabelę, klejnotami sadzoną, na 20 tysięcy dukatów szacowano; czołdar (czaprak) perłami i rubinami był posnuty. Siwy koń świecił chryzolitami, strojny w czarne pióra, przy uszach trzęsły się czuby, gęsto dyamentami przeplatane; siedzenie na nim, a nawet strzemiona, drogiemi kamieniami sadzone. Ten strój dyamentowy dodawał blasku poważnej urodzie posła. Uśmiechem łagodnym okazywał swą wdzięczność ludowi, który go wśród radosnych okrzyków do poselskiego prowadził pałacu. Tam, gdy wjeżdżał, powitał go huk armatni z zamku Ś-go Anioła.

Tak się odbył ów słynny wjazd, który uwiecznił pamięć Ossolińskiego i rozgłosił jego imię bardziej, niż wszystkie późniejsze czyny. Po wielu, wielu latach z dumą wspominano w Polsce, że konie Ossolińskiego miały szczerozłote podkowy i że umyślnie słabo przybite, rozpadały się w kawałki na łup gawiedzi ulicznej — ale po co pojechał i co zrobił w Rzymie? o to nikt nie pytał. Wspominano to w czasach, kiedy pętlice dyamentowe i złote podkowy stanowiły dumę narodową dla głów płytko myślących. Ale za Władysława IV jeszcze tak źle nie było — przepych Ossolińskiego stanowił czynnik polityki królewskiej. Zresztą to, co najwięcej wrażenia robiło, najmniej kosztowało. W skarbcu królewskim znajdowało się dość dyamentów, a mennica mogła, bez wielkich kosztów, wykuć kilkanaście podków złotych, które następnie, wszystkie prawie, do skarbca wróciły. Sam poseł był oszczędnym i próżnej wystawy nie lubił, lecz, jak się okazuje, umiał korzystać ze sposobności i jeśli jedna podkowa złota, wartająca jakie 100 dukatów, mogła go okryć taką sławą, to nie jego winić należy, o czczą próżność, jak to czynią niektórzy pisarze, ale tych, którzy go później z tego powodu sławili.

Tymczasem Papież Urban był mocno chory, a choroba jego trwożyła Ossolińskiego, gdyż w razie śmierci Papieża, wszystkie jego zabiegi, tak mozolne i tyle kosztujące, w niweczby się obróciły. Upominał się tedy gorąco o posłuchanie, które wreszcie po długich ceregielach otrzymał. Na posłuchanie przybył Ossoliński, również z niesłychanym przepychem. Orszak jego atoli innemi jaśniał strojami. Pierwszy oddział tego orszaku lśnił od srebra, drugi od złota, trzeci od pereł, szmaragdów i rubinów, a sam poseł miał strój dyamentowy. Wprowadzony przez dwóch arcybiskupów, złożył oświadczenie uległości króla swego dla Stolicy Apostolskiej we wspaniałej mowie, która słusznie uchodzi za szczyt krasomówstwa polskiego i dlatego ją niżej przytaczamy, jak również z powodu, iż rzadko się z nią spotkać można:

„Przybywa znowu do Rzymu, Ojcze Najświętszy, Władysław, który przed laty, ozdobiony zwycięstwy, u stóp Twoich pokłon oddawał, a dziś, w troistej koronie na głowie, przeze mnie, posła swego, pokornie pod Twą Stolicę Apostolską upada — Władysław, mówię, polski, szwedzki król, i wielki car moskiewski, który choć zwyciężył, do Rzymu w tryumfie nie wjeżdżał, pobożne śluby i nóg papieskich ucałowanie nad wszelkie tryumfy przekładając; który chociaż widzianym ani poznanym być nie chciał, mimo to oczy miasta tego i całego świata na siebie obrócił.

O tym tak wielkim monarsze, co nie w pieluchach, ale na szczycie zdobytej sławy spoczywa, którego znasz osobiście i przyjaźnią swoją zaszczycasz, nie wiem, cobym Ci miał powiedzieć Ojcze Ś-ty. Toć sam niegdyś najmędrszym sądem swoim przeniknąłeś wszystkie jego

zalety i uznałeś go godnym piastowania berła wolnego narodu, zalecając go uroczyście jako jedynego księcia, któryby mógł Polakom rozkazywać. Dlatego też słowa moje tam raczej skieruję, gdzie bym Ci mógł pokazać, które i jakie narody król mój przed Ciebie i Stolicę Twoją Świętą za sobą prowadzi, a czynię to w nadziei, że ojcowską miłością sprzyjać będziesz chwalebnym zawodom najmłodszego syna biskupstwa Twego, zwyczajnie bowiem rodzice tem się najwięcej cieszą, co w późniejszym czasie na świat lub dla sławy swojej wydali.

Sarmacya, rzymskim orężom niedostępna, dziś rzymskiej uległa wierze; ona niegdyś tylu zabobonów żywicielka, dziś Jedynego Boga służebnica; ona, najżarliwszy stróż wolności, nigdy jarzmem nie dotknięta, — dziś rzymskim biskupom i Stolicy Apostolskiej najuleglejsza. Żadne kacerstwo z niej nie wyszło, a jeżeli znajdą się i tam zarażeni chorobą, tacy wnet surową praw naszych karnością i wiecznej niesławy piętnem, od całości szlachty odcięci zostają. Ktokolwiek przeczyta prawo za króla Jagiełły uchwalone, a obyczajem ojczystym, całego rycerstwa zezwoleniem ugruntowane, ten przyzna, że żadnego soboru klątwy surowiej kacerstwa nie uskromiły. A chociaż dziś złym czasom i miłości braterskiej cokolwiek pobłażać się zdamy, nigdyśmy prawa tego znieść nie dopuścili, ani dopuścimy, chcąc dać świadectwo potomności, że trwałość ojczyzny i ustaw naszych na całości jednej religii opieramy. Nawet w onej niedawno żałosnej dla Rzeczypospolitej chwili, gdyśmy króla Zygmunta, żywy pobożności obraz z ziemi do nieba zabrany, opłakiwali, obaczyłbyś był, Ojcze Najświętszy, cały sejm, senat i naród polski, więcej walką o religię ze spółobywatelami swymi zarażonymi kacerstwem zajęty, niż bezpieczeństwem i całością spólnej ojczyzny, niż elekcyą przyszłego pana. Żarliwość świeckich stanów dorównywała skrzętności biskupów i zasłużyła sobie tak od nich, jak od Twego apostolskiego posła na publiczne podziękowanie.

Wrodzona jest gorliwość w wierze narodowi polskiemu; stąd owo poszanowanie dla biskupów, którym pierwszych miejsc w senacie ustąpiono i którym najprzedniejsze sprawy Rzeczypospolitej oddano. Pomijam rozrzutną, że tak rzekę, w stawianiu gmachów kościelnych i ozdobie ich hojność; zamilczę i o tem, że tam nabożeństwo najgorętsze, bo to cały świat zgodnie uznaje: ale wspaniałość umysłu tego narodu i stąd poznać się godzi, że od tylu wieków przeciw dzikim i okrutnym imienia chrześcijańskiego nieprzyjaciołom straż trzymają, placu im nie ustępując. Półksiężyce otomańskie, które tyle wojsk potężnych, tyle miast obronnych zniosły, tyle niedostępnych wąwozów, tyle rzek bystrych przebyły, tyle osad chrześcijańskich zniszczyły — Polacy gołemi piersiami zatrzymują. Tatarską zajadłość, że się dotychczas po całej Europie nie rozlała, Rzeczpospolita powściąga. To wszystko największą wspania-

łością umysłu, a zgoła rzymską cnotą stanęło. Nagrodziliśmy starożytnemu miastu, srogością porządków naszych obrażonemu, gdyśmy jego prawa i obyczaje przyjęli. Tu źródło naszej wolności, słuszności, sprawiedliwości i prawa; stąd męskiej rządności przykłady. Nic pieszczonego ani zniewieściałego w obyczajach i stroju naszym. Młodzież dziecinne swe lata nie przy lutniach i tańcach, ale w obozie trawi; szlachta nie wstydzi się uprawiać roli, chroni się miejskich rozkoszy, które wojowniczego ducha osłabiają. W nizkich chatach mieszkają ludzie podniosłego serca; warownych zamków, mostów zwodzonych nie mają, bo przy prawach ojczystych i niewinności życia, czują się bezpiecznymi.

O, niechaj mi nikt tej wspaniałości umysłu dzikością nie nazywa. Ugłaskały dzikość Sarmatów religia i Muzy łacińskie. Te bowiem, jak rozumiem, przywykłszy do obozowego życia, dawny swój Helikon na zawsze pożegnały, naród zaś nasz tak zniewoliły, że bez ich pomocy i ozdoby, mniej sobie sławę wojenną cenimy. I słusznie, ich bowiem dobrodziejstwu zawdzięczamy, że wobec głowy rycerstwa same o sobie radzić potrafią. Nie potrzeba nam szukać tłómaczów po katedrach szkolnych, dufamy własnej, łacińskiej wymowie, którąśmy sobie, wraz z prawami i obyczajem ojczystym, jako część sławy naszej przywłaszczyli.

Wznieś więc, Najlepszy, Najświętszy Papieżu, prawicę Twoją, którą świat, nie wiem jakim wichrem poruszony, a walący się prawie, utrzymujesz na uszczęśliwienie wieku naszego — i świętem błogosławieństwem wzmocnij syna Twego usiłowania. Zaprawdę, król mój, jak teraz siebie, królestwa swoje i oręż swój Świętobliwości Twojej poddaje, posłuszeństwo oświadcza, uszanowanie i wierność Stolicy Świętej obiecuje: tak gotów będzie zawsze za Twoim przewodem, pod Twoim dowództwem, za chorągwiami chrześcijańskiemi nietylko postępować, ale je wyprzedzać.“

Mowa ta była istotnie szczęśliwie pomyślana i niewątpliwie wzruszyła Papieża Urbana. Obiecał w niej przecież Władysław podjąć wojnę z Turcyą, odebrać Grób Zbawiciela z rąk pogan. Papież Urban zresztą miał usposobienie rycerskie, często Rzymianom zniewieściałość wyrzucał, tedy z upodobaniem słuchać musiał pochwał surowości obyczajów polskich. Przytem świetny język, wymowa i postawa Ossolińskiego widocznie budziły w nim zadowolenie, bo słuchał z natężoną uwagą, a gdy poseł przestał mówić, odezwał się do kardynałów:

— I Cycero, najznakomitszy mowca starożytności, lepiejby nie powiedział.

Po obiedzie, który zwyczajem przyjętym, na cześć posła wydawał, kazał Ossolińskiemu usiąść przy sobie, a przypatrując się jego strojowi, ujął za rąbek jego szaty i rzekł do obecnych:

— Takim kształtem nosili się niegdyś poważni Rzymianie.

Podobało mu się wszystko w Ossolińskim, do tego stopnia, że on, ten Papież, któremu żaden poseł dogodzić nie mógł, wierzył każdemu słowu Ossolińskiego i pozwalał na wszystko, czego zażądał. Królowi Władysławowi dziękował, winszował oklasków i pochwał godnych, z jakiemi był przyjmowany Ossoliński, „który się gorliwością w wierze, roztropnością, wymową i przyjemnemi obyczajami tak wszystkim zalecił, że lepszego posła znaleźć nie można.“

Przychylność Papieża podzielał cały dwór rzymski, a wskutek tego Ossoliński przeprowadził wszystkie sprawy Rzeczypospolitej nadspodziewanie pomyślnie, a oprócz tego wyrobił potwierdzenie statutów orderu dla Kawaleryi Niepokalanego Poczęcia, bractwa rycerskiego, które król Władysław zamierzał utworzyć. Papież pobłogosławił strój orderowy członka Kawaleryi i posłał kardynałowi polskiemu (był nim królewicz Jan Wojciech, biskup krakowski), aby nim własnoręcznie króla przyodział. Nie dość na tem: Ossoliński otrzymał mnóstwo podarunków, a także Papież ofiarował mu dyplom (przywilej), którego mocą dobra jego Ossolin, z wszystkiemi przyległościami, w liczbie księstw zamieścił, a samemu Ossolińskiemu i jego potomkom tytuł książęcy nadał, co też cesarz niemiecki potwierdził.

(D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

W szeregu czwartym dziejopis klasztoru zebrał wskrzeszenia zmarłych w wieku dojrzałym:

R. 1550. Małgorzata Grochalicka, córka ziemian, w okolicach Kijowa zamieszkałych, długi czas miewała napady konwulsyj. Napady te z każdym rokiem stawały się silniejszemi, aż razu pewnego, po jednym z nich, została bez duszy. Rodzice, nie mogąc się pogodzić z myślą stracenia ukochanej córki, gorąco błagali Maryę o łaskę cudu. Przywróciła Panienka do życia Małgorzatę, a także ją od konwulsyj uwolniła.

R. 1596. Agnieszka Muszajowa, mieszkanka Wieliczki „dla niepochamowania złośliwej gęby utrzymać się przy życiu nie mogła. Bo gdy językiem, jak mieczykiem, dokuczała mężowi, lżąc i złorzecząc mu, cokolwiek ślina do ust przyniosła, to wymiatała na niego. Cierpiał mąż z początku, póki mógł, ale dłużej jadu tego nie znosząc, cholerą ruszony i prawie zapamiętały, jak ją też bić począł, tak nie przestał, aż ją na miejscu zabił. Widokiem nieszczęśliwej śmierci, z rąk swoich zadanej, a także bojaźnią kary poruszony, żalem skruszony, przepraszał Boga, błagał Najświętszą Pannę o ratunek i miłosierdzie, obiecując miejsce święte w Częstochowie nawiedzić, i żonę szanować, gdyby łaski dostąpił.“ Zlitowała się nad nieszczęściem Panienka, wskrzesiła Muszajową, a o zdarzeniu małżonkowie klasztor niezwłocznie zawiadomili.

R. 1599. Jan Sokołowski, szlachcic z pod Sochaczewa, po długich udręczeniach przez rozmaite dolegliwości, życie zakończył. Przyjaciele, na pogrzeb zebrani, odważyli się błagać Panienkę Częstochowską o łaskę cudu, a snać ich prośby były gorące i rzetelną wiarą natchnione, skoro wysłuchane zostały. Sokołowski powstał z trumny i długo żył jeszcze.

R. 1628. Szymon Wruszowski, dziedzic miasteczka Worska, pod Mohilewem, zmarł w Wielki-czwartek. Liczni krewniacy mocno żałowali pobożnego tego pana. Ponieważ zmarłego miano pogrześć dopiero po Wielkiejnocy, leżało ciało na marach, a życzliwsi orędowali do Najświętszej Panny o cud. Przychyliła się do błagań Panienka, Wruszowski ożył, ku radości zacnej rodziny.

R. 1628. Błagania osieroconej przez męża Kozubowskiej, skłoniły Najświętszą Panienkę Częstochowską do wskrzeszenia jej małżonka Szymona, który zmarł z choroby ciężkiej, uznanej za śmiertelną przez lekarzy.

R. 1637. Hołd dziękczynny na Jasnej-Górze składała Anna Ponicka, mieszkanka Kazimierza pod Lublinem, za cud wskrzeszenia, którego z łaski Panienki na sobie doznała.

R. 1640. W Śluzowie, pod Toruniem, zmarł biedny kowalczyk, imieniem Marcin, po siedmiotygodniowej chorobie. Majster, u którego pracował, wcale się o niego nie troszczył przez cały czas choroby, aż ludzie na taką obojętność się oburzali. Żebraczka—staruszka, pilnująca ciała, na marach leżącego, litowała się nad nieborakiem, iż nikt z życzliwych oczu mu nie zamknął, a także, iż umarł w kwiecie lat. Roztkliwiwszy się, poczciwa staruszka westchnęła serdecznie do Najświętszej Panienki, te słowa mówiąc:

— Najświętsza Panienko Częstochowska! siłaś Ty, za przyczyną Swoją, umarłych wskrzesiła, okaż również teraz tę łaskę i miłosierdzie nad tym zmarłym ubogim, którego gdy do żywota przyprowadzisz, stawię na miejscu Twojem świętem, w Częstochowie.

Kowalczyk powstał nagle, jak gdyby nigdy nie chorował i niebawem z kompanią kłodawską, w której się także ona żebraczka znajdowała, przyszedł uwielbić Maryę na Jasną-Górę.

R. 1646. Regina Charszewska, w wannie kąpieli zażywając, snać wskutek uderzenia krwi do głowy, omdlała. Gdy to spostrzeżono, już śladu życia w niej nie było. Córka pobożna, acz jej perswadowali licznie zgromadzeni sąsiedzi, nie przestawała lamentować, a spojrzawszy na wizerunek Najświętszej Panny Częstochowskiej, na ścianie wiszący, zawołała:

— Ona mi Matkę wskrzesi!

Rzuciła się potem na kolana przed obrazem, a za jej przykładem sąsiedzi. I oto Matka otworzyła oczy, wstała, a widząc modlących się, sama też klękła, gorąco wielbiąc Maryę za łaskę.

W szeregu piątym dziejopis umieścił poczet przywróconych do życia topielców:

Synaczek Klemensa Borzyzny, jedynak, igrając nad sadzawką, wpadł w nią i utonął. Rodzice, nie widząc długo syna, zaczęli go szukać, ale sporo czasu też upłynęło, zanim się dowiedzieli od innych dzieci o nieszczęśliwym wypadku. Natychmiast udali się do sadzawki, stamtąd, oczywiście, wydobyli tylko martwe zwłoki. Zaraz rozpoczęli błagać Panienkę Częstochowską o cud, gdy zaś daremnie oczekiwali łaski, udali się z ciałem pieszo na Jasną-Górę, nie jedząc ani pijąc w drodze. Stanęli u celu w święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny, a właśnie uroczyste odprawiało się nabożeństwo, gdy wnieśli ciało do kościoła i z płaczem jęli wołać do Panienki o miłosierdzie. Ten i ów gromił ich za to słowy, lecz oni nie słyszeli tego, leżąc krzyżem, błagania powtarzali. I oto podczas tych słów *Magnificat* (psalmu: „Wielbij duszo moja Pana“): *Et misericordia Ejus a progenie in progenies timentibus Eum* („A miłosierdzie Jego od potomstwa do potomstwa bojącym się Jego“) — topielczyk powstał z trumny, zdumienie budząc we wszystkich a radość w rodzicach.

R. 1540. Chłopiątko pod Oświecimem, biegając nad stawem, zesunęło się z brzegu do wody i utonęło. Ludzie, postrzegłszy to, z ratunkiem pośpieszyli i wyciągnęli chłopca z wody, lecz nieżywego. Przypadła do ciała matka, rzuciła się na nie, z płaczem wielkim jęła błagać o łaskę Panienkę Częstochowską. Ludzie odwodzili ją od tego, tłómacząc, iż daremnie wyczekuje cudu; matka jednak odtrącała ich, z wiarą gorącą, z ufnością głęboką wciąż wzywając Maryę o zmiłowanie. I dostąpiła łaski pobożna niewiasta, — Panienka synaczka jej wskrzesiła.

R. 1541. Młynarz pewien złożył na Jasnej-Górze wotum srebrne i zeznanie tej treści. Dwaj synaczkowie jego, baraszkując na grobli, wpadli do wody. Jednego wydobyto niezwłocznie, lecz drugiego dopiero w pół godziny, już nieżywego. Ojciec ofiarował go do Częstochowy, gdyby został łaską Najświętszej Panienki do życia przywrócony, a prośba jego została wysłuchaną. Lecz ojciec nie śpieszył się z wykonaniem ślubu. Wkrótce jego samego nieszczęście spotkało: koń, zwykle spokojny, rozbrykał się i tak go stratował, że godzin kilka przeleżał w omdleniu, a wróciwszy do przytomności, mocno zapadł na zdrowiu. Pobożna żona, widząc w tem karę nieba za niedopełnienie ślubu, sama od siebie wotum uczyniła. Wyzdrowiał młynarz i zaraz potem odbył z synaczkami oraz małżonką pielgrzymkę do świętego miejsca.

R. 1578. Panienka pewna, zrywając kwiatki nad Rudawą, pod Krakowem, wpadła do wody. Toń pogrążyła natychmiast nieumiejącą pływać, a prąd silny porwał ją, uniósł pod koła młynu, między pale. Dużo czasu upłynęło, zanim zdążono wyciągnąć nieszczęśliwą, bez znaku życia, z potłuczonemi przez koło członkami. Matka nieszczęśliwej nie poddała się rozpaczy — zaufała Panience Częstochowskiej i dostąpiła łaski cudownej — wróciło jej dziecię do życia.

R. 1579. Półtoraletnia córeczka Doroty Niedźwiedzinej, mieszczki z Łowicza, bawiąc się na brzegu rzecznym, wkulnęła się do wody. „Z początku pływała na powierzchni, ale gdy została aż pod trzy mosty przez prąd zaniesiona, woda ją zalała i wypędziła duszę z ciała. Matka, dostanego trupa wziąwszy na ręce, ofiarowała go Najświętszej Pannie na Jasną-Górę, z obietnicą odbycia pielgrzymki, gdyby dziecko ożyło. Wysłuchaną została tejże godziny.“

R. 1590. Dostąpiła łaski cudownej pod Zakroczymiem matka, imieniem Zofia, której córeczka, wskutek oberwania się brzegu, utonęła. Wisła była wtedy wezbrana, szalejąca; ciało nieszczęśliwej długo zostawało w wodzie, uplątane przez krzaki nadbrzeżne. Wiara i modlitwa gorąca matki cud sprowadziła.

R. 1596. Panienka Jasnogórska przywraca do życia Annę z Myślenic, mieszczankę, która utonąwszy, przez trzy godziny zostawała w wodzie.

(D. c. n.)



Pamiętne chwile w życiu Jego Świętobliwości

LEONA XIII

WIELKIEGO PAPIEŻA.

II.

W r. 1878 tedy, olbrzymie sale watykańskie zostały podzielone na małe mieszkania, o trzech lub czterech pokojach, ze zwykłem przepierzeniem. Przygotowano tyle mieszkań, ilu było kardynałów; każdy z nich mógł pomieścić obok siebie pomocnika oraz służącego. Zebrania ogólne miały się odbywać na drugiem piętrze, w sali konsystorskiej; dla komisyj i kongregacyj szczególnych, przeznaczono sale na pierwszem piętrze. Kuchnię urządzono na dole.

Tu nadmienimy, że taka kuchnia ogólna była w roku 1878 zaprowadzona po raz pierwszy. Dawniej każdemu z kardynałów przynoszono potrawy z jego własnej kuchni, przyczem rewidowano je, czy nie zawierają jakich listów, któreby mogły wpłynąć na przebieg wyborów.

Przygotowania w pałacu watykańskim do konklawe kosztowały 57 tysięcy 871 franków, a do tego dodać należy 20 tysięcy franków za urządzenie kaplicy Sykstyńskiej, na miejsca głosowania. Ogółem biorąc, wydatki, od chwili śmierci Piusa IX, do chwili wyboru Leona XIII, pochłonęły 150 tysięcy franków. Było to bardzo niewiele, gdyż dawniej w takich razach koszta wynosiły od 500 tysięcy do miliona franków. Owo zmniejszenie wydatków było dziełem kamerlinga Pecci'ego, — on to na każdym kroku pozaprowadzał oszczędności.

Mszą o Duchu Ś-tym, odśpiewaną w kaplicy Paulina, przez kardynała Schwarzenberga i kazaniem, wypowiedzianem w kaplicy Sykstyńskiej, przez ks. Merenrelliego, dawnego sekretarza Piusa IX, rozpoczęło się dnia 18 lutego 1878 r. konklawe. Wszyscy kardynałowie, znajdujący się w Rzymie, byli obecni. Zebrało się ich więcej, niż na poprzedniem konklawe. Samych obcych naliczono 25, gdy w wyborze Piusa IX uczestniczyli tylko włoscy. Po Mszy i kazaniu, kardynałowie wrócili do domu, a wieczorem znów się zebrali w kaplicy Paulina, skąd, procesyonalnie, ze śpiewem: „Przyjdź, Duchu Ś-ty,“ do kaplicy Sykstyńskiej się udali. Tu ponownie odczytano im ustawy apostolskie, dotyczące wyboru Papieża, odebrano od nich przysięgę, że najściślej ustaw tych przy obecnych wyborach trzymać się będą. Kardynał - kamerling odebrał nadto przysięgę: od księcia Chigi, marszałka dworu, i czterech jego oficerów; od oficerów straży szwajcarskiej; od gwardyi i żandarmów pałacowych; od konklawistów duchownych; od biskupa-zakrystyana; od ceremoniarzów. Biskup Ricci, dostojnik niezmiernie przywiązany do zmarłego Papieża, który go też osobliwemi względami obdarzał, po śmierci swego dobroczyńcy rozchorował się mocno na febrę. Kamerling Pecci, mimo to, musiał go wezwać do przysięgi. Zwlókł się wezwany, blady, osłabiony i dopełnił wymaganej formy. Możnaby z tego powodu posądzić kamerlinga o brak serca — powiada ks. kanonik Szlagowski — lecz ludzie wybrani przez Opatrzność na rządców świata tak się przejmują swem posłannictwem, że nietylko sami składają dla niego najuciążliwsze ofiary, ale także od innych wymagają ofiar dla świętych celów. Po objęciu Stolicy Apostolskiej, Leon XIII wezwał przed siebie biskupa Ricciego, przeprosił go za wyrządzoną przykrość i rychle potem zamianował kardynałem.

Tego samego dnia wieczorem rozpoczęło się konklawe. Zawiadomił o tem zebranych głos dzwonka i głos mistrza ceremonii, który powtórzył kilkakrotnie:

— *Extra omnes*!

Wtedy pozamykano wszystkie wyjścia pałacowe, kardynał-kamerling, wraz z innymi kardynałami i mistrzami porządku, obchodził przy świetle pochodni cały zamurowany obszar wyborczy, wszystkie jego pomieszczenia, aby się przekonać, czy pomiędzy 250 osobami, zamkniętemi w Watykanie, a resztą świata, niema jakiego połączenia. Pozostawiono tylko w murze cztery koła, to jest windy, do otrzymywania dla zamkniętych żywności i listów dla zarządu tymczasowego Stolicy Apostolskiej. Windy te powierzono baczności członków zarządu.

Głosowanie pierwsze rozpoczęło się nazajutrz, o godzinie 9 i pół, po Mszy Ś-tej, w kaplicy Sykstyńskiej. Na ołtarzu umieszczono srebrny, wyzłacany kielich wyborczy, z pateną, przy ołtarzu też stał stół do

obliczania głosów, a opodal wznosiły się półkolem trony dla kardynałów, każdy z baldachimem. Baldachimy oznaczały, że zwierzchnictwo nad Kościołem posiada w danej chwili kolegium (zgromadzenie) kardynałów. Opadną one, po dokonanym wyborze nowego Papieża, tylko nad tronem świeżo powołanego Namiestnika Chrystusa pozostanie ten znak władzy najwyższej. Trzy z tych baldachimów były koloru zielonego, nad kardynałami, zamianowanymi przez Grzegorza XVI; reszta koloru fioletowego. Każdy tron oznaczony był numerem porządkowym (kardynał kamerling zasiadał na opatrzonym numerem 9); przed każdym znajdował się mały stolik, na którym wyborca pisał, składał i pieczętował swój głos. Przy ołtarzu jeszcze urządzono piecyk, do palenia, po każdem głosowaniu, kart wyborczych. Na prawo i lewo, przy wejściu do kaplicy, urządzono dwie komnaty; w jednej przygotowano białe szaty dla przyszłego Papieża.

Oto wszyscy kardynałowie, z konklawistami swymi, niosącymi za każdym tekę i kałamarz, zebrali się w kaplicy Sykstyńskiej, biskup-zakrystyan odmówił modlitwę przepisaną, wreszcie mistrz ceremonii dał znak — wyborcy pozostali sami, w liczbie 61, a mianowicie: Amat, Di Pietro, Sacconi, Guidi, Bilio, Morichini, Schwarzenberg, Pecci, Asquini, Carafa di Traetto, Donnet, Antonucci, Panebiano, De Luca, Pitra, De Bonnechose, Hohenloche, Bonaparte, Ferrievi, Berardi, Moreno, Monaco, La Valetta, Moraes Cardoso, Regnier, Chigi, Franchi, Guibert, Oreglia di Santo Stefano, Simor, Martinelli, Antici Mattei, Gianelli, Ledóchowski, Manning, Dechamps, Simeoni, Bartolini, D' Avanzo, Franzelin, Benavidesy Navarrete, Apuzzo, Garcia Gil, Howard, Pora y Rico, Caverot, Di Canossa, Serafini, Michalowitz, Kutschker, Parocchi, Moretti, Caterini, Mertel, Consolini, Borromeo, Randi, Pacca, Nina, Staretti, Falloux de Coudray, Pellegrini. Trzej z nich, Amat, którego w lektyce noszono, Morichini i Catterini, uczestniczyli w wyborach mimo słabości; nie przybyli trzej: Broussais de Sant Mare, który leżał wtedy na łożu śmiertelnem, oraz Culleu, arcybiskup Dublinu i Mac Closkey, arcybiskup Nowego-Yorku, którzy nie zdążyli przybyć w czasie właściwym. Jeden z wyborców zasunął drzwi z wewnątrz, poczem już przystąpiono do wyborów.

Przy oddawaniu głosów zachowywano następujący porządek: każdy kardynał, wezwany imiennie, zbliżał się do ołtarza, przyklękał, a podniósłszy się, trzymając rękę nad kielichem wyborczym, mówił donośnie:

— *Testor Christum Dominum, qui me judicaturus est, me eligere, quem secundum Deum judico eligi debere, et quod idem in accesu praestabo* („Świadczę się Chrystusem Panem, który mnie sądzić będzie, że wybie-

ram, kogo wedle Boga uważam, za godnego wyboru, a to samo przystępując do kandydata, mającego najwięcej głosów, powtórzę“).

Po oddaniu wszystkich kart wyborczych, trzej kardynałowie zbliżyli się do ołtarza; jeden z nich podniósł kielich, przykrył go pateną, wstrząsnął silnie; drugi przeliczył kartki i do innego kielicha je włożył; trzeci przeniósł kielich z kartkami na stół przed ołtarzem. Tu najstarszy z owych trzech kardynałów wyjmował karty wyborcze, czytał głośno imię tam zapisane, oddzielnie je zapisywał; to samo czynili drugi i trzeci. Trzy razy zatem odczytywano nazwiska wybranych i trzykrotnie je na listach osobnych notowano; oprócz tego, każdy z kardynałów miał przed sobą listę wyborczą, na której głosy notował.

W głosowaniu pierwszem kardynał Pecci otrzymał 23 głosy; w drugiem 38. Brakowało mu zatem tylko trzech głosów. Wybór jego atoli już dnia pierwszego stawał się prawdopodobnym, do wyboru bowiem tego skłaniało wyborców dużo powodów ważnych. Przedewszystkiem ten, że w młodości zajmował stanowisko delegata apostolskiego, a urząd ten pełnił jak nie można lepiej, ze znajomością rządów świeckich. Z kolei, jako nuncyusz, zapoznał się z dyplomacyą i polityką. Wreszcie pełniąc, przez lat trzydzieści z górą, obowiązki pasterskie, poznał wszelkie tajniki rządów duchownych.

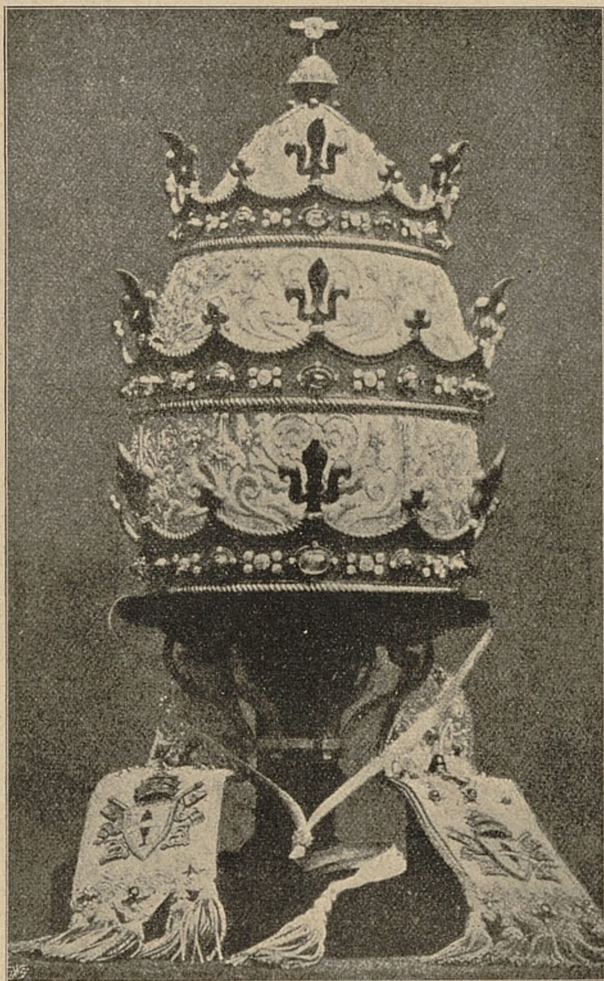
„Jakież było zachowanie się przyszłego Leona XIII — zapytuje autor życiorysu Wielkiego Papieża — gdy wybór jego stawał się coraz pewniejszy i gdy te chwile krótkie, ale brzemienne w następstwa, coraz więcej łączyły jego osobę z losami Kościoła powszechnego? Był ambitny w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, miał wszelkie prawo i podstawy do tego. Czy można przypuszczać, że podczas wyborów, w najskrytszych marzeniach swoich, nie poczuł rodzącej się chęci, aby złota tyara papieska spoczęła na jego skroniach? Lecz myśl o wielkiej odpowiedzialności, związanej z tem najwyższem stanowiskiem, pamięć o wyjątkowych a trudnych warunkach, w których wtedy Kościół się znajdował, napełniały go głęboką, dobrze zrozumiałą obawą. Ciężar zdawał się przechodzić siły zwyczajnego człowieka. Tę odpowiedzialność i ten ciężar przyjął on, będąc pasterzem Umbryi i kamerlingiem Kościoła rzymskiego“.

W czasie konklawe, kardynał-kamerling był smutny i wzruszony. Gdy usłyszał, przy trzeciem głosowaniu, imię swoje powtórzone przez 38 wyborców, zadrżał, pióro mu z dłoni wypadło.

— Odwagi! — szepnął kardynał Donnet, arcybiskup Bordeaux, siedzący tuż obok — nie o ciebie, ale o sprawę Kościoła, o losy świata całego tu idzie...

Po skończeniu trzeciego głosowania, kardynał Pecci zbliżył się do kardynała Bertoliniego i prosił go usilnie, aby wstrzymał innych kardynałów od wyboru jego.

— Popełnią wielką omyłkę, jeśli mnie Papieżem wybiorą — mówił. — Jam stary, słaby, umrę wkrótce.



Tyara, ofiarowana Ojcu Świętemu przez miasto Paryż.

— Zdaj się ze wszystkiem na Boga — odparł kardynał Bertolini.

Nazajutrz, 20 lutego, za kardynałem Pecci oświadczyły się 44 głosy, — o trzy więcej, nad liczbę wymaganą. Stało się zatem. Kardy-

nał Pecci, blady, jak ściana, zwiesił głowę na piersi, przymknął oczy i skupiwszy się w sobie, rozważał całą doniosłość tej chwili, oceniał cały ciężar, jaki spada na jego wątłe barki. Bystry jego umysł ogarnia z szybkością błyskawiczną położenie rzeczy, a natchnienie Boże nakazuje mu nie cofnąć się przed wielkiem zadaniem.

Stało się — wybór dokonany. Na znak mistrza ceremonii, wszyscy kardynałowie powstają, zwróceni do wybranego Papieża, baldachimy opadają z łoskotem, oprócz jednego, pod którym siedzi kardynał Joachim Pecci.

Poddziekan kolegium, w asystencyi dwóch najstarszych kardynałów, zbliża się do kardynała kamerlinga:

— *Acceptas ne electionem de te canonice factam in summum Pontificem?* („Czy przyjmujesz wybór na Najwyższego Kapłana“?) —zapytuje.

— Nie przeciwię się temu, jeśli taka wola Boża —odpowiada wybrany głosem drżącym, cichym.

— *Quomodo vis vocari?* („Jak chcesz się nazywać?) — brzmi znów pytanie.

— *Leo* („Leon“).

Protonotaryusz przygotowuje akt urzędowy, podpisuje go, a za nim książę marszałek Chigi, mistrz ceremonii i sekretarz.

Konklawe skończone, drzwi główne otwierają się, dwaj najstarsi kardynałowie prowadzą nowego Papieża za ołtarz, tam konklawiści zdejmują z niego szaty kardynalskie, natomiast ubierają go w papieskie: pończochy białe, pantofle czerwone, sutannę białą, takąż piuskę, pas jedwabny, rokietę, mucet z aksamitu, lub jedwabiu czerwonego, stułę czerwoną, złotem haftowaną.

Było we zwyczaju, że gdy nowo wybranemu Papieżowi podawano białą piuskę, ten zdejmował czerwoną kardynalską i kładł ją na głowę sekretarza konklawe, mianując go tym sposobem kardynałem. Leon XIII i tu odstąpił od zwyczaju. Zdjąwszy bowiem piuskę kardynalską, rzekł z uśmiechem:

— Gdzież ją podzieję?

A po chwili dodał:

— Prawda, w sutannie jest kieszeń — i schował ową piuskę do kieszeni.

Mgr. Lasagni, sekretarz konklawe, doznał rozczarowania, w krótce jednak potem został wynagrodzony — Leon XIII mianował go kardynałem.

Przywdziawszy szaty papieskie, Leon XIII wrócił do kaplicy Sykstyńskiej, tam odebrał pierwszą adoracyę (hołd) od kardynałów i po raz pierwszy użył swej władzy, powołując kardynała Schwarzenberga, arcybiskupa Pragi, na kamerlinga. Nowomianowany kamerling włożył

mu na palec pierścień Rybaka. Wtedy, najstarszy z kardynałów, Catterini, acz mocno niedomagający, udał się na balkon zewnętrzny kościoła Ś-go Piotra, żeby oznajmić zebranym na placu tłumom o dokonanym wyborze. Było kwadrans po dwunastej. Lecz sędziwy i osłabiony starzec wypowiedział tę wielką i radosną nowinę (*magnum gaudium*) tak cicho, że głos jego rozpłynął się w przestrzeni.

— Nie słychać! — zawołano z tłumu. — Powtórzcie wyraźniej, kto został Papieżem?

— Kardynał kamerling Joachim Pecci, jako Leon XIII!—krzyknął donośnie jeden z gwardyi pałacowej, stojący przy sędziwym kardynale.

— *Habemus Pontificem*! („Mamy Papieża!) — rozległo się wśród tłumów, a wieść potwierdziły radosne odgłosy dzwonów wszystkich świątyń rzymskich.

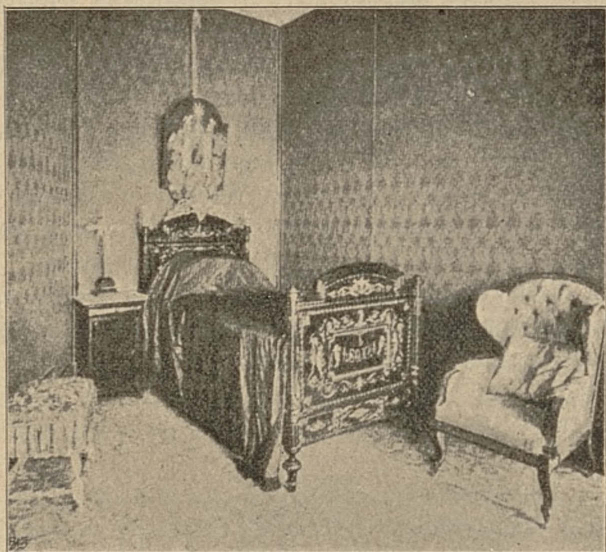
Jednocześnie telegraf rozniósł nowinę po całym świecie, a w godzinę potem, na balkonie zewnętrznym kościoła Ś-go Piotra, ukazał się sam Leon XIII i po raz pierwszy udzielił ludowi Błogosławieństwo Apostolskie.

Na widok nowowybranego Papieża rozległy się pełne zapału okrzyki. Wrażenie było wstrząsające. „Nie wielu znało osobiście nowego Papieża, lecz wszyscy witali go radośnie. Ów starzec, ukazujący się w tej chwili hen, wysoko, był przecie Namiestnikiem Chrystusa, więc lud chrześcijański czuł się z nim związany węzłami wiary i miłości.“

Atoli działa zamku Ś-go Anioła milczały, huk stu i jednego wystrzałów nie powitał nowego, prawowitego władcy Rzymu — który też nie błogosławił z zewnętrznego balkonu Ś-go Piotra „miastu i światu“ (*urbi et orbi*), nie objął uroczyście w posiadanie bazyliki Ś-go Jana na Lateranie, — *omnium urbis et orbis ecclesiarum mater et caput* (matki i głowy kościołów całego świata), nie koronował się tam potrójną koroną, jak to było ongi we zwyczaju. Nie mógł tego uczynić, bo warunki polityczne na to nie pozwalały. Koronacya odbyła się w kaplicy Sykstyńskiej, dnia 3 marca, w obecności kardynałów, posłów zagranicznych i najznakomitszej szlachty rzymskiej. Leon XIII ukazał się tedy na *sedia gestatoria* (tronie przenośnym), pod osłoną wachlarzy z piór strusich, w świetnym orszaku. Naprzód udał się do kaplicy Paulińskiej, odmówić modlitwę przed Najświętszym Sakramentem, potem znów zasiadł na tronie przenośnym, a pochód wspaniały snuł się długim, błyszczącym od barw, złota i klejnotów wężem, pośród morza korzącego się na klęczkach ludu. Więc postępowała na czele gwardya szlachecka; dalej wysoko położona szlachta rzymska, jenerałowie zakonów, podkomorzowie, urzędnicy kancelaryi papieskiej; dalej jeden z prałatów niósł tyarę, na czerwonej, aksamitnej poduszce; wreszcie, w otoczeniu szambelanów, prałatów, kardynałów, niesiono Papieża. A gdy nowy Namiestnik

Chrystusa jaśnieje w takim majestacie, gdy do stóp jego chylą się najznakomitsi książęta Kościoła i świata, zbliżają się trzej ceremoniarze, aby dokonać wzruszającego i budującego obrzędu. Jeden z nich trzyma gorejącą świecę, drugi zwój lnu, zatknięty na trójzębie o długiej rękojeści. Zbliżają len do świecy, gdy zaś płomień szybko chwyta zwój i trawi go chciwie, trzeci ceremoniarz zwraca się do Papieża i wskazując mu garstkę popiołu, mówi:

— *Sancte Pater sic transit gloria mundi*! („Ojcze Święty, tak przemija chwała świata!") Trzy razy powtarza się ten obrzęd, zanim Papież znajdzie się w kaplicy Sykstyńskiej.



Sypialnia Ojca Ś-go, w wieży Papieża Leona, w ogrodach Watykanu.

„Z okrzykiem radości, zlewał się ostry głos przestrogi; ze złotem i purpurą, bratał się skromny zwitek lnu. Pierwsze wyobrażały godność, którą uosabiał udający się na koronacyę Papież — drugi samego człowieka, o którym Hiob powiedział: „Jako błoto uczyniłeś mnie i w proch mnie obrócisz". Cudowna nauka pokory. Kościół daje ją swej Głowie, swemu nowemu Pasterzowi w chwili, gdy wchodzi on w posiadanie władzy potrójnej: nauczającej, sakramentalnej i pasterskiej, wyobrażonej przez koronę potrójną — tyarę".

W kaplicy Sykstyńskiej, Leon XIII celebrował uroczystą Mszę Ś-tą, po której najstarszy kardynał dyakon rozpoczął obrzęd koronacyjny. Wkładając tyarę na głowę Papieża, mówił:

— *Accipias tiaram, tribus coronis ornatam et scias te esse Patrem principum et regum, Rectorem orbis in terra, Vicarium Salvatoris nostri Jesu Christi, cui est honor, in saecula saeculorum. Amen.* („Weźmij potrójną koronę, a wiedz, żeś Ty jest Ojcem książąt i królów, Rządcą okręgu ziemi, Zastępcą Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, ktoremu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen.“)

Inni dwaj kardynałowie uklękli przed Papieżem, trzymając pontyfikał (to jest księgę, zawierającą przepisy, dotyczące obrzędów religijnych, sprawowanych przez Papieża i biskupów), z którego Papież odczytał formułę odpustu zupełnego dla wszystkich wiernych. Udzielił następnie Błogosławieństwo Apostolskie, znów zasiadł na tronie przenośnym i w pochodzie uroczystym wrócił do komnat swoich, gdzie kardynałowie i posłowie mocarstw zagranicznych składali mu życzenia.

Rozsuwając przed oczyma czytelnika te wspaniałe obrazy z przed ćwierć wieku, pragniemy w sercu jego wzbudzić za ich pomocą najwyższe uwielbienie, miłość i cześć dla Wielkiego Papieża. Uczucia zaś te niech się wyrażą w żarliwej, gorącej modlitwie na intencyę Namiestnika Chrystusa, w prośbie przenikniętej zapałem wiary:

— Boże, Ojcze Przedwieczny, w Trójcy Świętej Jedyny, racz przedłużyć dni żywota Najwyższego Pasterza Twego, Leona XIII, ku chwale Twojej wiekuistej, a na pożytek zbawienia dusz naszych. Amen.



W szwedzkich szponach.

Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ VII.

W jednym z ocalałych budynków murowanych, leżących na dwie odległości strzału armatniego od Jasnej-Góry, urządził sobie wygodną kwaterę hrabia Wrzeszczowicz, wygodniejszą, niż wodzowie szwedzcy, którzy mieścili się w zwyczajnych namiotach polowych, wojłokiem wyłożonych.

Była już godzina druga po południu, gdy hrabia obudził się. Po nocy spędzonej na wyznaczaniu kwater i przeglądzie przybyłych do kopania min pod klasztorem górników, czuł się zrana ociężałym, więc spał niemal dzień cały, albowiem słońce o tej porze roku już około godziny trzeciej zniżało się ku zachodowi.

O drugiej wstał z łoża, niedźwiedzią skórą zasłanego, kazał sobie podać wody do mycia i z pośpiechem zaczął się ubierać.

— Idź mi po pana Zaklikę... a zaraz! — rozkazał jednemu z pachołków.

Usiadł przed stalowem lustrem, uśmiechnął się sam do siebie i mruknął:

— Nareszcie uspokoję te nienasycone worki szwedzkie i otrzymam tytuł książęcy, a wraz z nim co najlepsze kąski w Rzeczypospolitej... Hej, zobaczymy, mości Sapiecho, mości Lubomirski, mości Czarnecki, przesławny rycerzu, zobaczycie dumni tej ziemi synowie, że ja

stanę wyżej ponad was!... Wy kłaniać mi się będziecie i prosić o wstawiennictwo do tronu jego królewskiej mości najjaśniejszego pana Karola Gustawa... A jego królewska mość potrzebuje pieniędzy... Wojna rzecz kosztowna!... Straty, które przynosi, może wynagrodzić tylko pieniądz... Mnichy korcami nagromadzili złota w tajemnych podziemiach klasztornych... Kiedy połowę tych skarbów oddamy z Müllerem królowi, jako zdobycz wojenną, obsypie nas zaszczytami... Nareszcie zbliża się ta godzina... Kamieniarze olkuscy niebawem podminują tych krnąbrnych kretów!...

Przejrzał się w lusterku. Był blady, pożółkły, ale w czarnych oczach, krzaczastemi przysłonionych brwiami palił się ogień chciwości i żądza władzy. Brodę nosił po hiszpańsku, szpakowatą już, którą umyślnie w tym celu przyrządzoną farbą czernił. Na łysą, jak kolano głowę, nałożył perukę, a na nos duży haczykowaty, oszpecony pośrodku ciągle odnawiającą się raną, przyłożył ciemny plaster.

Gdy siedział nieubrany, z zapadłą piersią i szyją bocianią, sprawiał wrażenie człowieka na zdrowiu zrujnowanego. Dopiero gdy pacholik, z Niemiec rodem,—żartobliwie przezeń Belzebubem lub Bubem zwany, policzki mu zabarwił na różowo, perukę założył, suknie z szwedzka sporządzone podał; gdy brylantowe spinki błysnęły pod szyją, a na palcach sygnety zamigotały; gdy hrabia wstał i wysoką swą postać ujął w bok ręką, czynił wrażenie niepowszednie, imponujące jakąś demoniczną siłą zuchwalstwa, przebiegłości i okrucieństwa.

Wówczas nawet Belzebub, rudowłosy, pucołowaty Niemczyk, zawsze przebiegle uśmiechnięty, z pewnego rodzaju przestrachem spoglądał na pana i mimowolnie chylił przed nim kark szeroki.

Jan hrabia Weihard Wrzeszczowicz w czasie tego potopu nieszczęść i klęsk, które na Rzeczpospolitą spadły, chciał wynieść nietylko głowę całą, ale uwieńczoną koroną książęcą; gdy wszyscy pragnęli korzystać i jak największą zyskać zdobycz, on nie chciał pozostać w tyle, przeciwnie: chciał być na czele tych, którzy się najobficiej w tym czasie obłowią.

Oddanie w ręce Karola Gustawa sławnego klasztoru Częstochowskiego, wraz ze wszystkiem, co się w nim znajdowało, miało mu otworzyć drzwi do łask i serca króla szwedzkiego.

— Bub, każ podać polewkę winną! — rozkazał rudemu pachołkowi.

Mówiąc to, nie przestawał w lustrze starannie układać sobie wąsów, z szwedzka, w górę zakręconych.

— Pali mnie!... jak zapach wiosny pociąga ta niespodzianka... Zkąd się mógł wziąć takiej urody egzemplarz?... I to gdzie?... Na sza-

tana!... królewska to zdobycz!... Co za niespodzianka! — szeptał, krzywiąc w uśmiechu wązkie uróżowane usta.

Poczem myślał:

— A już mnie zmora nudy dławiła... pożerała... Co za godna Jowisza niespodzianka!... Płonę, goreję z niecierpliwości ujrzenia tej wieszczki, wobec której nawet jutrzenka blednie i powszednieje...

I znowu wykrzywił usta do uśmiechu.

— Bawię się chwilę w poetę! — mruknął — dobre i to!... Dzięki niech będą tej, która mnie tak niespodziewanie z objęć najokrutniejszej ze zmor świata uwolniła, z objęć nudy!... To oblężenie małej forteczki od kilku tygodni bez powodzenia przez jednego z najsławniejszych generałów współczesnych prowadzone — zniecierpliwiło mnie i znudziło!... Niech sobie Müller klasztor wysadza w powietrze! Dałem mu górników, ludzi zawodowych... Odetchnę dzisiaj innem życiem... Nie będę myślał o tem oblężeniu... Gdy klasztor wysadzą w powietrze, czas będzie myśleć o wyciągnieniu stąd korzyści...

Dalsze myśli hrabiego, półgłosem wypowiadane, przerwało wejście osławionego Zakliki.

— Jesteś!... Nigdym cię tak nie oczekiwał... Witaj, mój mości panie! Ale cóż to ty masz za minę?... Nieosobliwie mi wyglądasz?... Niczem puhacz, któremu dzieci skrzydła naderwały i pazury przycięły?... Co się z tobą stało?...

Zaklika za głowę się rękoma porwał i ciężko westchnął.

— Dalejże gadaj, bo pomyślę, że ci się klepki w głowie popsuły! Miałeś mi młodą żonkę zaprezentować, a tymczasem nawet wróble o tem nie świergocą?...

— Opowiedziałem już waszej miłości, com przeszedł!... Chłopstwo bezkarnie ślub mi przerwało... Gdzie sądy?... gdzie sprawiedliwość? — zaczął z gniewem Zaklika.

— Uspokójcie się pułkowniku! — rzekł z lisim uśmiechem Wrzeszczowicz.

— Gdybyć to: pułkowniku!... Ot, nie jestem za moje usługi nagrodzony... Zapomnianym, pokrzywdzony... Jegomość król szwedzki źle wynagradza swe wierne sługi!...

— Uspokójże się, powtarzam, uspokój, pułkowniku!... Dziś lub jutro król miłościwy Karol Gustaw da ci komendę... Możesz być pewnym, że jesteś już pułkownikiem...

Zaklika odsapnął.

— Tę wioskę przeklętą—Janówek z dymem puściłem!... Kościół zrównałem z ziemią! Mam prośbę do was, panie!

— Jaką?...

— Trzymajcie mnie zdala od tego klasztoru!

— A to dlaczego?...

Zaklika ponuro spojrzał w twarz hrabiego.

— Dlaczego? — powtórzył — ot, dlatego, że ja nie lubię patrzeć na krzyże, chorągwie kościelne... A przytem Obraz Cudowny...

— Cóż Obraz?...

— Ja się tych rzeczy boję!

— Coś ty zwaryował?...

— Powiadam... boję się!...

— Nie bądź głupcem, Zaklika!...

— Ba! toć od czasu, jakżeście mnie, mości hrabio pod ten klasztor zawołali, nic mi się nie szczęści!... Nawet narzeczona z przed nosa mi uciekła!... To podłe chłopstwo wyrwało mi ją!... Ha! bylebym ja tylko tego dziada-lutnistę gdziekolwiek pochwycił... Oj, darłże ja bym z niego łyka!...

— No! no! nie nudź!... Nie powtarzaj, o czem mi już opowiadałeś. Słuchaj-no, Zaklika... A wiesz ty?... za to jam szczęśliwszy... Zobaczysz dziś, com ja znalazł... Powiadam ci jutrzenkę...

— Jutrzenkę?... Ciekawym, mości hrabio!... Może ten widok rozegna chmury, które zasnuły mi duszę...

— Jaką duszę, Zaklika?... Idźże do licha z twoją duszą!... O twoją duszę dyabli już dawno targi ubili... Bub! miodu i wina!...

Zaczął się śmiać, spojrzał w lustro, a gdy pacholik nalewał wyborowego trunku, Wrzeszczowicz nucąc jakąś płochą piosenkę, pochylił się do ucha Zakliki i zaczął mu coś szeptać.

Ten słuchał wciąż nachmurzony, wreszcie brzydki uśmiech wykrzywił mu usta.

— Arcy wesoła sprawa! — mruknął — zabawimy się... pohulamy!.. A daleko stąd ten obóz cygański?...

— Pod lasem, tuż w pobliżu drogi olsztyńskiej... Powiadam ci, obie te cyganki wyglądają jak z baśni przebrane królewny. Przypadek mnie tam wczoraj sprowadził, gdym objeżdżał okolicę miasta, aby wyznaczyć legowiska dla kamieniarzy olkuskich... Uważaj, Zaklika, widziałem ja już dużo białogłów na świecie, ale podobnej urody, jaką te cyganki jaśnieją, próżnobyś szukał... Są to matka i córka, krewne tego opryszka Wukosza... Chciałem mu je zaraz zabrać i do Krzepic odesłać, ale łotr żądał pieniędzy...

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się złowrogo Zaklika — ten cap najwidoczniej zapomniał, że drzewa mają gałęzie, a z konopi robią stryczki...

Hrabia poklepał mówiącego po ramieniu.

— Teraz cię poznaję?... rzekł z ukontentowaniem. — Nudzi mi się wściekle!... Anim się spodziewał, że tygodnie całe wyczekiwać będę musiał u wrót tego klasztoru... Zaklika, ty mnie rozumiesz... zabawimy

się dzisiaj!... Wieczerzę urządzimy sobie w namiocie cygańskim?... co?... Mości Zaklika, jak jesteś mi druhem, powiedz, nie podoba ci się ta wycieczka?...

— Nie w tem rzecz, czy mi się podoba lub nie podoba, jeno w tem, że niepotrzebnie będziemy do Cyganów jeździli... Sprowadzić tutaj tych ludzi i rzecz skończona!...

— Toś, widzę, stracił dowcip... To wszystko musi się odbyć w tajemnicy, aby miało właściwy urok... Wukosza każe się związać, zakneblować... czeladzi jego każe się być cicho... a z białogłowami wieczerzę zjemy i do Krzepic je się odeśle.. rzekomo dla pielęgnowania chorego gubernatora Horna...

— Cóż mu jest, że chory?... Toć to rycerz sławny na świat cały... Szkoda, że go tu niema...

— A toć ci był, ale go ci zbóje, co się w klasztorze zamknęli, wypadłszy cichaczem z za wałów, podczas ciemnej nocy, we własnym namiocie zaskoczyli. Wypadł ekscelencya do swoich, bez zbroi, jeno z pistoletami w ręku. Po drodze jakiś chłop kosą go szpetnie w piersi ciął. Rana głęboka... Dotychczas ekscelencya leczy się na zamku w Krzepicach...

— Taki rycerz!... — dziwił się Zaklika.

Ale hrabia wesoło zanucił jakąś płochą piosenkę.

— Daj spokój chorej ekscelencyi! — rzekł — lepiej pomyśl, w jaki sposób mógłbyś odnaleźć niedoszłą twoją żonkę... bo o świekrę mniejsza!... Mówisz, że niewiele brakowało, a byłbyś wziął ślub?...

— I byłbym panem pokaźnej fortunki!... — westchnął Zaklika. — Ale ja znajdę te kobiety... One tu gdzieś w pobliżu kryć się muszą, bo gdzieżby się podziały?...

— Mówisz, że to chamstwo — kamieniarze, z przed ołtarza ci ją zabrali?...

— Po stokroć to powtarzam.

— Bądź cierpliwy!... zwolna po nitce dojdziemy do kłębka!... Musisz odnaleźć te białogłowy i zacny swój zamiar urzeczywistnić! Na Boga, Zaklika, toć byłbyś moim sąsiadem!...

Zbrodzień łeb zwiesił, widocznie ucieszony.

— Odnajdę! odnajdę! — krzyknął z siłą — z pod ziemi wydobędę... Niczyją ona nie będzie, jeno moją!... Dostanę ja ją, gołąbeczkę, w moje rączki, dostanę i już nie wypuszczę!... Jako-m żyw, nie wypuszczę...

Poczerwieniał, w szerokie piersi ręką się uderzył, za wąsy targnął.

— Ot, teraz mi się podobasz!... — pochwalił go hrabia, nalewając wina do kielichów i częstując Zaklikę.

Po chwili głosem cichszym dodał:

— Podobałeś mi się zawsze i podobasz... Gdybyś ty ze swymi ludźmi jaką sztuczkę zrobił i tych lisów z za wałów klasztornych wykurzył... Nieraz ty w radzie mocną głowę miałeś...

Podniecony winem zbrodniarz zamyślił się, uważnie słuchając słów hrabiego.

— A czekała by cię nagroda nielada!... Obsypalibyśmy cię złotem...

— Na nic tu moja głowa! — mruknął Zaklika — toć ciężkie działa nadeszły tu z pod Krakowa, a kamieniarze olkuscy kruszą opokę pod klasztorem... Podłóżcie prochy, zapalcie i wszystko pofrunie w powietrze!... Niema nad czem łamać głowy!... Jak prochy rozsadzą mury, wtedy wpadniemy z naszymi ludźmi i pohulamy z mnichami!... Żadnego-bym z życiem nie puścił!... Wybić wszystkich co do nogi!... Niech nie robią czarów z ludźmi, niech ludzi nie straszą!...

— Mądrze mówisz, tak trzeba zrobić!... Niech nie zostanie żywej duszy pod gruzami tego klasztoru... niech nikt nie rozpowiada, żeśmy tu miesiąc czasu zmarnowali, stojąc na czele silnej armii...

Złowrogo hrabia błysnął oczami, głowę dumnie zadarł do góry i już nie wrócił do płochej piosenki.

— Tej nocy spokojnie będzie pod klasztorem, bo generał Müller kazał w ciszy kopać miny pod prochy...

Wieczór zwolna zapadał, mrok zapełniał izbę.

Naraz Zaklika duszkiem wychylił kielich i zrywając się, zawołał:

— Mam fortel!... daj go katu, niezawodny!... Raz już, gdym pod hetmanem Chmielnickim jeden grodek oblegał, przydał się, jak lepiej nie trzeba!...

— Jakiż to? mów, półkowniku!

— Ot, co to znaczy myśl dobra!... Sam bies nie obroni już tego miejsca!... Mości hrabio, niech wasza wielmożność jutro pośle kogo zręcznego do klasztoru. Poseł ten niech twardo mnichom powie, że z pod Olkusza kamieniarze sprowadzeni, że ci klasztor podminowali i że jeno trzeba lont zapalić, a w powietrze wyleci!...

Hrabia oczy przymrużył.

— A bodajże cię, Zaklika!... Lubiłem cię zawsze i teraz widzę, że nie nadaremnie! A toć ty gadasz jak król Salomon!... Masz słuszność!... wyborny sposób!.. Biegnę z tem zaraz do Müllera... Ty tutaj wino pij i czekaj... Niebawem wrócę... Dzisiejszej nocy będziesz moim gościem... Zobaczysz, zabawisz się... już ja ci za to ręczę!...

Wybiegł, zostawiając Zaklikę przy dzbanie wina i kielichu.

ROZDZIAŁ VIII.

Wnętrze starożytnej świątyni jasnogórskiej zalegał mrok tajemniczy; gdzieniegdzie jeno, jak migotliwe gwiazdy, paliły się lampy przed ołtarzami. W kaplicy Matki Boskiej gorzało więcej świateł, rozpraszając cienie nocy i przeglądając się w złotych i srebrnych wotach, okalających święte miejsce, gdzie się znajdował cudowny obraz z umiłowanym wizerunkiem Bogarodzicy.

Cisza zalegała ten przybytek cudów, łask, dobrodziejstw i miłości macierzyńskiej; przybytek, gdzie z marmurów i hebanów, z klejnotów i skromnych lilij polnych, wznosił się tron ziemski Wszechpotężnej Pani, Królowej Niebios i całego świata.

Tutaj kładły się w pokorze miliony serc rozmodlonych, tutaj nigdy nie gasł ogień święty wiary, nadziei i miłości.

Cisza zalegała świątynię, kiedy niekiedy tylko przerywana błagalnem westchnieniem rozmodlonego, w białej sukni klęczącego zakonnika, na którego blade lica padało światło tajemnicze jednej z najbliższych lamp kaplicy i okalało jego czoło nimbem, jak na obrazach świętych.

Oczy modlącego się podniesione były ku górze, ręce złożone na piersiach, cała postać, wątła i uduchowniona, zdawała się być zawieszoną w powietrzu, niby duch biały, który spłynął ze sfer zaziemskich do stóp ołtarza.

Przejęty gorącą modlitwą zakonnik zdawał się nie słyszeć, ani nie widzieć, że co chwila po nad oknami i szczytem kaplicy z hukiem przelatywały ogniste pociski.

Nagle powstał i pochylony, w kornej postawie, świecąc białością szat śnieżnych, szedł zwolna, do drzwi świątyni, uchylił je, przestąpił progi ciemnego krużganku, skąd udał się na dziedziniec klasztorny.

Pusto tu było, ciemno i cicho.

Gęsty śnieg prószył z chmur mglistych, gnanych wichrem północnym.

Zakonnik obejrzał się dokoła i zwolna, jak duch biały, zdawał się nie iść, lecz płynąć w powietrzu wśród śnieżycy. Szedł tak na szerokie półkola wałów fortecznych, gdzie przy działach i wylotach murów czuwały nawpół senne i przeziębłe straże.

Szedł i wyciągając ręce, błogosławił zbrojne męże, działa, mury i forty obronne.

I tak po trzykroć obszedł dokoła klasztor, niepomny na mroźny wicher, na świszczące złowrogo kule, miotane bez ustanku z obozu szwedzkiego, na głębokie szczerby w obwarowaniach, na nieliczne warty strzegące świętego miejsca.

Już miał schodzić z wałów i zniknąć w jednym z ciemnych kurytarzy klasztornych, gdy z baszty narożnej zabiegło mu drogę kilku rycerzy i dwóch zakonników.

— Najprzewielebniejszy ojcze przeorze! — rzekł mąż o wąsie zawiesistym, opierając rękę na głowni szablicy — raczcie nas wysłuchać...

Kordecki, on to był bowiem, zatrzymał się.

— Mówcie!... Czegóż żądacie? — zapytał głosem cichym, lecz pełnym tej tajemniczej siły wewnętrznej, która znamionuje istoty natchnione, niepospolite.

A oni zaczęli skarżyć się, żalić i narzekać przed nim, że niepodobieństwem jest dalej walczyć w obronie klasztoru, że Szwedzi nowe otrzymali posiłki, że opór rozsroży Müllera, który jako heretyk, kamienia na kamieniu nie zostawi z Jasnej-Góry, nawet opokę, na której się świątynia wznosi, minami w powietrze wysadzi, bo już przygotowani do tego kamieniarze nadeszli.

— Przychodzimy — mówili — do was, ojcze, wśród cieniów nocnych, w miejscu ustronnem, aby publicznie nie dawać ze słów naszych zgorszenia małodusznym, którzy gotowiby stąd wziąć pochop do rzucenia broni i poddania się nieprzyjacielowi. Ale zważcie, dostojny sługo Boży, co za pożytek odniesiemy z dalszej, bezowocnej obrony?... Toć niewiasty i dzieci, które schroniły się pod opiekuńcze skrzydła tej twierdzy, nieprzyjaciel w niewolę weźmie, nie mówiąc już o nas, którzy zapewne z życiem stąd nie wyjdziemy... Obecnie daje nam Szwed warunki korzystne... gdy klasztor poddamy, ocalimy życie i mienie nasze.

— I miejsce to w gruzy się nie rozsypie, jak ongi świątynia jerozolimska pod pociskami ognistemi Rzymian — dodał jeden z księży Paulinów.

— Skończmy więc tę bezcelową obronę, gdy jeden przeciw stu walczyć musi.

Kordecki złożył ręce na piersiach, pochylona jego postać wyprostowała się, oblicze zajaśniało uczuciem niewypowiedzianej siły, ciemne duże oczy zabłysły jak gwiazdy.

Patrzącym wydało się, że biała postać zakonnika nagle zolbrzymiała, nieziemskiem wydała się zjawiskiem.

— Zgrzeszyliście! — wyszeptał — zapomnieliście, że Bóg patrzy na was, na trudy, na czyny wasze!...

Pomimo woli wzrok ich nie wytrzymał promiennego spojrzenia bohatera i opadł ku ziemi, ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi.

— Zgrzeszyliśmy! — rzekł jeden z rycerzy.

— Zgrzeszyliśmy!—powtórzyli zakonnicy, poczem przyklękli i zaczęli się bić w piersi.

— Komuż to chcecie oddać to miejsce święte? — zapytał znowu ojcowskim głosem przeor.

A głos to był przepojony miłością bezmierną, a wzrok ogarniał uczuciem najtroskliwszem pochylonych przed sobą braci, uczuciem takiem, jakiem tylko matka darzy dzieci swoje.

A oni już nie wahali się, już odczuli ciężar słów, które rzekł do nich bohater: — „Zgrzeszyliście!“

A taką miał ten mąż władzę nad duszami ludzi, że słowo jego budziło w nich wszystkie dobre pierwiastki.

— Od kogóż to — mówił dalej — spodziewacie się dotrzymania przyrzeczeń?... Od Szweda?... A toć patrzycie na własne oczy, co robi z tem świętem miejscem... Czegóż to mamy się spodziewać od tego, kto burzy ten cichy przybytek Maryi?... kto ogniem i mieczem niszczy wsie i miasta?... rabuje i pali domy Boże?...

Mówił jeszcze, ale oni już nie wahali się, już ofiarna gotowość do poświęceń objęła ich serca, a gdy ksiądz przeor umilkł:

— Zgrzeszyliśmy, ojcze! — powtórzyli — Matkę naszą najlepszą chcieliśmy wydać na pastwę zabójcom... na męki... śmierć pewną...

— Wytrwajmy! — mówił mąż świętobliwy.

I wzniósł oczy ku niebu, modlił się, a ci, którzy przyszli z duszą przejętą zwątpieniem, korzyli się i w tej chwili, gotowi byli na męki i śmierć, jako ongi przed wieki, podczas krwawych prześladowań pierwsi wyznawcy Chrystusowi.

A kiedy podnieśli głowy, już księdza Kordeckiego przed sobą nie ujrzeli, jeno z głębi ciemnego kurytarza klasztornego dochodził do nich odgłos jego kroków i słowa pobożne:

— O, Pani nieba i ziemi, módl się za nami!

Już mieli iść na opuszczone stanowiska, gdy ciemna jakaś postać, wpół skulona, wysunęła się z za poblizkiego muru i podpierając się kosturem, pobiegła za oddalającym się przeorem.

Jeden ze zbrojnych chciał zatrzymać ową dziwaczną postać, lecz inni rzekli:

— Dajcie spokój!... To żebraczka Konstancya! — Czyście jej nie poznali?...

Istotnie ona to była.

W ciemnym kurytarzu zabłysło światło i ukazał się przeor.

Przed nim klęczała skulona stara żebraczka, w nędzne okryta łachmany i wyciągając rękę, podawała jakiś niewielki zwitek papieru.

— To dla ojca przeora — mówiła — a to dla panów bojowych.

Co rzekłszy, stara wydobyła z sakiew kilka kul armatnich i położyła je u nóg stojących wojowników.

— Uzbierałam je po drodze do klasztoru... Wytrzęśli je Szwedzi ze swych harmat... W obozie cygańskim też byłam... Pan Jacek kazał mi tam iść... Pismo tajemne do ojca przeora odnieść mi kazał.

I gdy ksiądz przeor przebiegał oczyma podany sobie papier, stara mówiła dalej:

— Zraniła mnie dziś kulka szwedzka... O, tu... w rękę... Ale Matka Boska mnie od śmierci ustrzegła.

Mówiąc to, odsłoniła po łokieć wychudłą rękę i ukazała przewiązaną ranę.

— Pan Jacek od Ś-tej Barbary dał mi maści... Dobry lek... Już mnie ręka nie rwie... nie pali... Kule brzęczały mi nad głową, jak pszczoły koło ula... Ale-m ja nuciła „Pod Twoją obronę" i dalej kule-m zbierała... Niech mają panowie rycerze czem bronić świętego miejsca... O, jedna, dwie, trzy, cztery, pięć kul... co jedna to większa!... O pięć kul zbójcy mniej będą mieli żelaznych kamieni... pięć razy nie będą mieli czem rzucić w świątynię Maryi... Stara Kostucha nie boi ich się!... Czekajcie, panowie rycerze, nad ranem znowu wam tych jabłek przyniosę... Ha! ha! jabłuszek, co z szwedzkich harmat na kościół Maryi spadają!... Głodna-m, nie jadłam nic, już drugi dzień mija... Panowie Szwedzi nie dają jałmużny, a klasztornej strawy nie dotknę, bo mogłoby dla was, jaśni rycerze, zabraknąć... A sił wam na zbójców trzeba, bo moc ich wielka... niczem kruków, niczem złych duchów... Brońcie, brońcie Maryi, jaśni rycerze!...

I nim ktokolwiek z obecnych odpowiedzieć mógł starej, kawałek chleba do sakiew jej rzucić, już sparta na koszturze, szybko oddaliła się i nucąc pieśń pobożną, zeszła do poblizkiej fosy.

Wkrótce silniejszy podmuch wichru zagłuszył jej głos, a tumany śniegu przysłoniły ją i zdawało się, że uniosły z sobą.

— Wiara tej żebraczki i gotowość oddania życia w obronie Matki Boskiej Częstochowskiej podziwu godna — rzekł ksiądz przeor, zbliżając się do zdumionych tą sceną rycerzy.—Od miesiąca służy ona nam wiernie... z narażeniem życia zbiera kule na okopach i powiększa niemi środki naszej obrony... Któż ją tego nauczył?...

— Juźci-ć nie ten, kto uczy zdrady—rzekł jeden z rycerzy i oczy ręką zasłonił.

— Ta nędzna żebraczka zawstydziła nas, których do przodowania innym Bóg przeznaczył.

Nastała chwila ciszy.

— A oto nowy mamy dowód łaski Bożej — zaczął ksiądz przeor— nowy promyk nadziei. Posłuchajcie!...

Zbrojni mężowie przysunęli się do przeora, a wraz z nimi i dwaj Ojcowie Paulini.

Ksiądz Kordecki głosem cichym mówił:

— Przed chwilą stara Konstancya oddała mi list od poczciwego mieszczanina Jacka Brzuchańskiego, dobrze wam znanego śpiewaka na chwałę Maryi. Pisze on, że syn jego Grześ szczęśliwie wrócił z Krakowa, gdzie wysłany był przeze mnie do Ojca Antoniego Paszkowskiego, Paulina, że młodzian ten przyniósł ważne wiadomości. Oryginału listu od Ojca Antoniego pisanego do mnie obecnie przesłać obawia się, aby nie wpadł w ręce nieprzyjaciół. Jako rzeczy jednak najpewniejsze, donosi, że Szwedzi najzagorzalszych swoich stronników zrazili i na siebie oburzyli. Niesłychane popełniają oni świętokradztwa, więc Ojciec Antoni błaga na wszystko, aby nie oddawano Szwedom klasztoru Jasnogórskiego, albowiem Szwedzi nikomu słowa przyrzeczonego nie dotrzymują. Słychać też, że jegomość król nasz, najmiłościwszy Jan Kazimierz ze Śląska na obronę kraju się ruszył, że tu i owdzie Szwedów przetrzepano. Wytrwajcie i brońcie się do ostatniego tchu!

Słowa te wlały otuchę w serca obrońców Jasnej-Góry.

Imć panowie dowódcy śpiesznie się rozeszli na zagrożone przez oblegających miejsca, jeno przy księdzu przeorze pozostał jeden z nich, pan miecznik sieradzki, Stefan Zamojski.

— Pozwólcie, dostojny ojcze, że was do celi waszej odprowadzę... Spocząć wam trzeba... Cóżby się, o Boże, tutaj działo, gdyby nam brakło waszej obecności.

— Nie do celi ja śpieszę, jeno do kaplicy Matki Boskiej... Wierzajcie, w tych dniach krwawej próby, które Bóg na nas zesłał, jedynym moim odżywczym pokarmem i pokrzepieniem — modlitwa. Ona duszę moją trzyma w tem nędznem ciele, dolegliwości i ból palący usuwa.

— Przebaczcie, najdostojniejszy ojcze, tę chwilę zwątpienia, która nas opanowała, żeśmy przyszli do was ze słowami zwątpienia i rozpaczy.

— Już wam to Bóg przebaczył, boście ujrzeli błąd swój i krwią go serdeczną zmyć pragniecie.

— Tak mi, Panie Boże, dopomóż! — westchnął miecznik.

I tejże jeszcze nocy mąż ten wespół z panem Piotrem Czarnieckim, rycerzem wielu pięknymi czynami na polu walki wsławionym, a krewnym Wielkiego Stefana, układał zbrojną na oblegających wycieczkę.

Nocy tej, przy gorejącej, jak jutrzenka lampie, długo, długo przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej modlił się, leżąc krzyżem, na zimnym marmurze niezapomniany bohater tych dni przesławnych — ksiądz Augustyn Kordecki. Modlił się dziękczynnie, że błysnął promyk nadziei, przyniesiony z grodu podwawelskiego; we łzach błagał o odwrócenie gniewu Bożego od tych pól, borów, wsi i miasteczek, które u stóp przesławnego klasztoru ogniem i mieczem niszczono.

— Widzę... odczuwam Opatrzność Twoją, Orędowniczko nasza — szeptał ten natchniony sługa Maryi — mam, niegodny, dowody łaski Twojej... Maluczcy stają w obronie zbeszczeszczonych ołtarzy twoich... Ubożuchny mieszczanin, żebraczka i lud szary garną się do mnie... składają życie Ci w ofierze... Wraz z liliami polnemi i pieśniami ptactwa powietrznego wielbią Cię i sławę Twą głoszą... Cześć Ci i chwała, o Pani, która mnie niegodnego sługę swego wspierasz i łaskę swą świętą okazujesz!...

I rozmodlony, o obliczu rozjaśnionem nadzieją niebiańską, podniósł się, aby iść znowu z krzyżem w ręku na chłód nocy zimowej, w tumany śnieżne, z nieosłonioną piersią przeciw kulom szwedzkim, iść tam, na te wątłe mury, opasujące klasztor, gdzie kilkaset zbrojnych licząca załoga, już szereg dni długi wiodła boje z tysiącami wytrawnego żołdactwa szwedzkiego.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.



Historya illustrowana Kościoła Świętego

RZYMSKO-KATOLICKIEGO

w obrazach i życiorysach.

A oto jak jeden z największych współczesnych nam pisarzy, autor „Quo vadis“ — Henryk Sienkiewicz barwnem słowem odtwarza tę wielką dla świata chrześcijańskiego chwilę — męczeństwo Ś-go Piotra.

— O brzasku następnego dnia dwie ciemne postacie posuwały się drogą Apijską ku równinom Kampanii. Jedną z nich był Nazaryusz drugą Piotr Apostoł, który opuszczał Rzym i męczonych w nim współwyznawców.

Niebo na wschodzie przybierało już leciuchny odcień zielony, który zwolna, coraz wyraźniej bramował się u dołu barwą szafranną. Drzewa o srebrnych liściach, białe marmury willi i łuki wodociągów, biegnące przez równinę ku miastu, wychylały się z cienia. Rozjaśniała ją stopniowa zieloność nieba, nasycając się złotem. Zaczem wschód zaczął różowieć i rozświecił góry Albańskie, które ukazały się cudne, liliowe, jakby z samych tylko blasków złożone.

Świt odbijał się w drżących na liściach drzew kroplach rosy. Mgła rzedła, odkrywając coraz szerszy widok na równinę, na leżące na niej domy, cmentarze, miasteczka i kępy drzew, między któremi bielały kolumny świątyń.

Droga była pusta. Wieśniacy, którzy zwozili jarzyny do miasta, nie zdążyli jeszcze widocznie pozaprzęgać do wózków.

Od płyt kamiennych, któremi aż do gór wyłożony był gościniec, szedł w ciszy odgłos drewnianych postołów, jakie podróżni mieli na nogach.

Potem słońce wychyliło się przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy Apostoła. Oto wydało mu się, iż złocisty krąg, za-

Historya illustrowana Kościoła Ś-go Rzymsko-katolickiego w obrazach i życiorysach.



Chrystus Pan i Piotr Święty.

miast wznosić się wyżej i wyżej na niebie, zsunął się ze wzgórz i toczy się po drodze.

Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?

— Nie widzę nic — odpowiedział Nazaryusz.

Lecz Piotr po chwili ozwał się, przysłoniwszy oczy dłonią:

— Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.

Do uszu ich nie dochodził jednak najmniejszy odgłos kroków. Naokół było cicho zupełnie. Nazaryusz widział tylko, że w dali drżą drzewa, jakby je ktoś potrząsał, a blask rozlewa się coraz szerzej na równinie.

I począł patrzeć ze zdumieniem na Apostoła.

— Rabbi! co ci jest? — zawołał z niepokojem.

A z rąk Piotra kosztur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły nieruchomie przed siebie, usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt.

Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętemi przed się ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Chryste! Chryste!...

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy. Długo trwało milczenie, poczem w ciszy ozwały się przerywane łkaniem słowa starca:

— Quo vadis, Domine?...

I nie słyszał odpowiedzi Nazaryusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

— Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry.

Apostoł leżał na ziemi, z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa. Nazaryuszowi wydało się już, że omdlał, lub umarł, lecz on powstał wreszcie, drżącemi rękoma podniósł kij pielgrzymi i nic nie mówiąc, zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta.

Pacholę zaś widząc to, powtórzyło, jak echo:

— Quo vadis, Domine?...

— Do Rzymu — odrzekł cicho Apostoł.

I wrócił.

Paweł, Jan, Linnus i wszyscy wierni przyjęli go ze zdumieniem i z trwogą tem większą, że właśnie o brzasku dnia, zaraz po jego wyjściu, pretoryanie otoczyli mieszkanie Miryamy i szukali w niem Apostoła. Lecz on na wszystkie pytania odpowiadał im tylko z radością i spokojem:

— Panam widział!

I tegoż jeszcze wieczora udał się na cmentarz Ostriański, aby nauczać i chrzcić tych, którzy chcieli się skąpać w wodzie życia.

I odtąd przychodził tam codziennie, a za nim ciągnęły codzień liczniejsze tłumy. Zdawało się, że z każdej łzy męczeńskiej rodzą się

nowi wyznawcy i że każdy jęk na arenie odbija się echem w tysiącznych piersiach.

Cezar pławił się we krwi, Rzym i cały świat pogański szalał. Ale ci, którym dość było zbrodni i szału, ci, których deptano, ci, których życie było życiem niedoli i ucisku, wszyscy pognębieni, wszyscy smutni, wszyscy nieszczęśni, przychodzili słuchać dziwnej powieści o Bogu, który z miłości dla ludzi dał się ukrzyżować i odkupić ich winy. Odnajdując zaś Boga, którego mogli kochać, odnajdowali to, czego nie mógł dać dotychczas nikomu świat ówczesny, szczęścia z miłości.

A Piotr zrozumiał, że ni Cezar, ni wszystkie jego legie nie zmogą prawdy żywej, że nie zaleją jej ni łzy, ni krew i że teraz dopiero zaczyna się jej zwycięstwo. Zrozumiał również, dlaczego Pan zawrócił go z drogi: oto to miasto pychy, zbrodni, rozpusty i potęgi, poczynało być jego miastem i stolicą, z której płynął na świat rząd ciał i dusz.

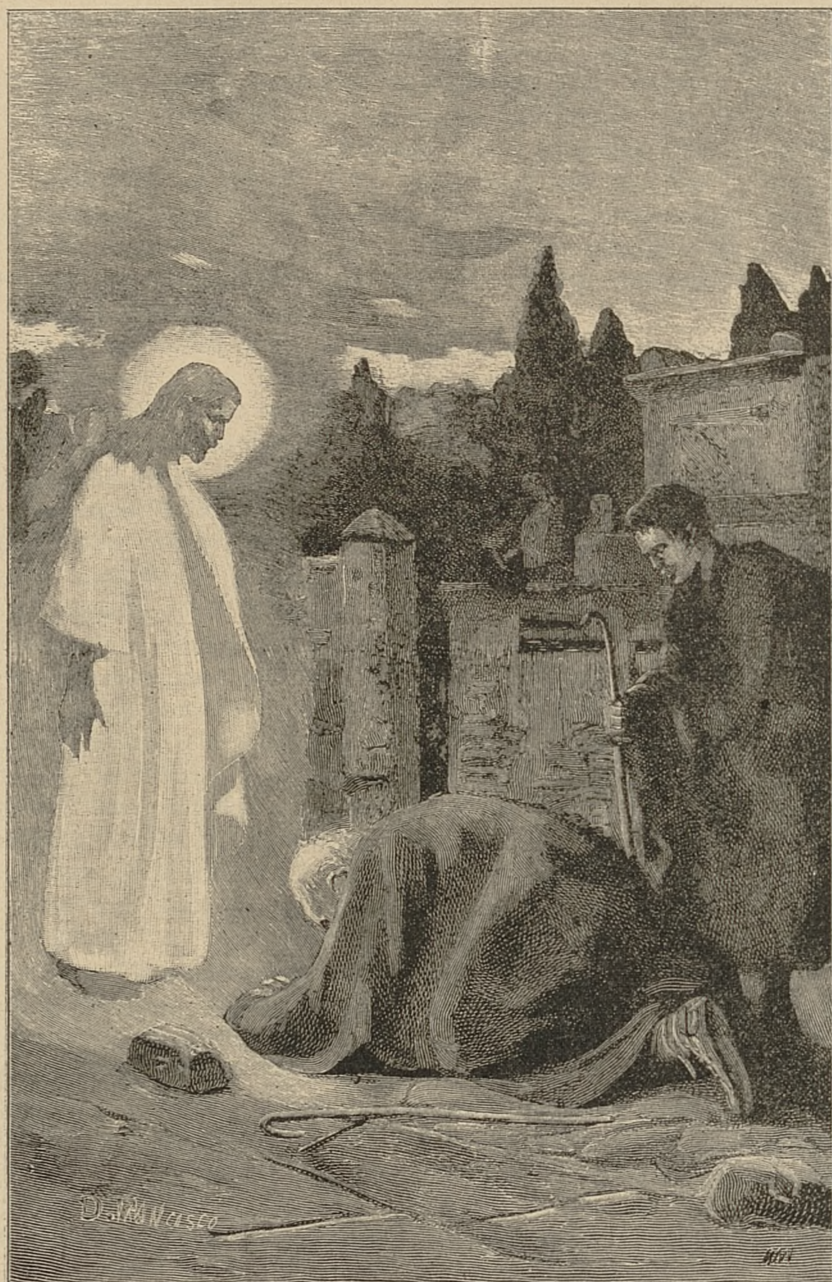
Aż wreszcie spełnił się czas dla obu Apostołów. Ale, jakby na zakończenie służby, danem było Bożemu rybakowi ułowić dwie dusze nawet i w więzieniu. Żołnierze Processus i Martynianus, którzy pilnowali go w więzieniu Mamertyńskiem, przyjęli chrzest. Poczem nadeszła godzina męki. Nerona nie było wówczas w Rzymie. Wyrok wydali Helius i Polithetes, dwaj wyzwoleńcy, którym Cezar powierzył na czas swej niebytności rządy nad Rzymem.

Wiekowego Apostoła poddano najprzód przepisanej przez prawo chłoście, a następnego dnia wywiedziono za mury miasta, ku wzgórzom Watykańskim, gdzie miał ponieść przeznaczoną mu karę krzyża. Żołnierzy dziwił tłum, który zebrał się przed więzieniem, gdyż w pojęciu ich śmierć prostego człowieka i w dodatku cudzoziemca nie powinna była budzić tyle zajęcia, nie rozumieli zaś, że korowód ów nie składał się z ciekawych, ale z wyznawców, pragnących odprowadzić na miejsce kaźni Wielkiego Apostoła.

Popołudniu otworzyły się wreszcie bramy więzienia i Piotr ukazał się wśród oddziału pretoryanów.

Słońce zniżyło się już nieco ku Ostyi, dzień był cichy i pogodny. Piotrowi, ze względu na jego sędziwe lata, nie kazano nieść krzyża, sądzono bowiem, że go udźwignąć nie zdoła, ani też nie założono mu wideł na szyję, by mu nie utrudniać pochodu. Szedł wolny i wierni mogli go widzieć doskonale.

W chwili, gdy wśród żelaznych hełmów żołnierskich ukazała się jego biała głowa, płacz rozległ się w tłumie, lecz natychmiast prawie ustał, albowiem twarz starca miała w sobie tyle pogody i taką jaśnia-



Quo vadis, Domine? — (Dokąd idziesz, Panie?)

ła radością, iż wszyscy pojęli, że to nie ofiara idzie ku straceniu, ale zwycięzca, odbywa pochód tryumfalny.

Jakoż tak było. Rybak, zwykle pokorny i pochylony, szedł teraz wyprostowany, wyższy wzrostem od żołnierzy, pełen powagi. Nigdy nie widziano w postawie jego tyle majestatu. Zdawaćby się mogło, iż to monarcha posuwa się, otoczony przez lud i żołnierzy. Ze wszystkich stron podniosły się głosy: „Oto Piotr odchodzi do Pana". Wszyscy jakby zapomnieli, że czeka go męka i śmierć. Szli w uroczystem skupieniu, ale w spokoju, czując, że od śmierci na Golgocie nie stało się dotychczas nic równie wielkiego i że jako tamta odkupiła świat cały, tak ta ma odkupić to miasto.

Po drodze ludzie zatrzymywali się ze zdziwieniem na widok tego starca, wyznawcy zaś kładąc im ręce na ramiona, mówili spokojnym głosem: „Patrzcie, jako umiera sprawiedliwy, który znał Chrystusa i opowiadał miłość na świecie". A owi wpadali w zadumę, poczem odchodzili, mówiąc sobie: „Zaprawdę, ten nie mógł być niesprawiedliwy!"

Po drodze milkły wrzaski i wołania uliczne. Orszak posuwał się wśród domów świeżo wzniesionych, wśród białych kolumn świątyń, nad których naczółkami wisiało niebo głębokie, ukojone i błękitne. Szli w ciszy, czasem tylko zabrzękły zbroje żołnierzy lub podniósł się szmer modlitw. Piotr słuchał ich i twarz jaśniała mu coraz większą radością, albowiem wzrok jego zaledwie mógł ogarnąć owe tysiące wyznawców. Czuł, że dzieła dokonał i widział już, że ta prawda, którą całe życie opowiadał, zaleje wszystko, jak fala i że nic już powstrzymać jej nie zdoła. A tak myśląc, podnosił oczy ku górze i mówił: „Panie, kazałeś mi podbić ten gród, który panuje światu, więc-em go podbił. Kazałeś mi założyć w nim stolicę swoją, więcem ją założył. To Twoje miasto teraz, Panie, a ja idę do Ciebie, bom się spracował bardzo." Przechodząc więc koło świątyń, mówił im: „Chrystusowemi świątyniami będziecie." Patrząc na roje ludzi, przesuwających się przed jego oczyma, mówił im: „Chrystusowemi będą wasze dzieci sługami"; i szedł w poczuciu spełnionego podboju, świadom swej zasługi, świadom mocy, ukojony, wielki. Żołnierze poprowadzili go przez most Tryumfalny *), jakby mimowoli dając jego tryumfowi świadectwo i wiedli dalej, ku Naumachii i cyrkowi. Wierni z Zatybrza przyłączyli się do pochodu i uczyniła się gęstwa ludu tak wielka, iż centuryon, przewodniczący pretorianom, domyśliwszy się wreszcie, iż prowadzi jakiegoś arcykapłana, którego otaczają wierni, zaniepokoił się zbyt małą liczbą żołnierzy. Lecz ani jeden okrzyk oburzenia lub wściekłości nie ozwał się w tłu-

*) Pons Triumfalis.

mie. Twarze były przejęte wielkością chwili, uroczyste i zarazem pełne oczekiwania, niektórzy bowiem wyznawcy, przypominając sobie, że przy śmierci Pana ziemia rozstępowała się z przerażenia, a umarli podnosili się z grobów, myśleli, że i teraz nastąpią może jakie znaki widoczne, po których nie zatrze się przez wieki śmierć Apostoła. Inni mówili sobie nawet: „A nuż Pan wybierze godzinę Piotrową, aby zstąpić z nieba, jako był przyobiecał i uczynić sąd nad światem". W tej zaś myśli polecali się miłosierdziu Zbawiciela. Ale naokół było spokojnie. Wzgórza zdawały się wygrzewać i odpoczywać w słońcu. Pochód zatrzymał się wreszcie między cyrkiem a wzgórzem Watykańskiem. Żołnierze wzięli się teraz do kopania dołu, inni położyli na ziemi krzyż, młoty i gwoździe, czekając, póki przygotowania nie zostaną ukończone, tłum zaś, cichy zawsze i skupiony, klęknął naokół.

Apostoł z głową w promieniach i złotych blaskach, zwrócił się po raz ostatni ku miastu. Zdala nieco w dole widać było Tyber świecący; po drugim brzegu pole Marsowe, wyżej mauzoleum Augusta, niżej olbrzymie termy, które Neron właśnie był wznosić począł, jeszcze niżej teatr Pompejusza, a za niemi miejscami widne, miejscami zakryte przez inne budowy Septa Julia, mnóstwo portyków, świątyń, kolumn, spiętrzonych gmachów i wreszcie hen! w dali, wzgórza, oblepione domami olbrzymie rojowiska ludzkie, którego krańce niknęły w mgle błękitnej, gniazdo zbrodni, ale i siły, szaleństwa, ale i ładu, które stało się głową świata, jego ciemiężcą, ale zarazem jego prawem i pokojem, wszechpotężne, nieprzemożone, wieczyste.

Piotr zaś, otoczony żołnierzami, spoglądał na nie tak, jakby spoglądał władca i król na swe dziedzictwo. I mówił mu: „Odkupioneś jest i moje". A nikt, nietylko między żołnierstwem, kopiącem dół, w który miano wstawić krzyż, ale nawet między wyznawcami, nie umiał odgadnąć, że istotnie stoi między nimi prawdziwy władca tego grodu i że miną cezarowie, przepłyną fale barbarzyńców, miną wieki, a ów starzec będzie tu panował nieprzerwanie.

Słońce chyliło się jeszcze bardziej ku Ostyi i stało się wielkie i czerwone. Cała zachodnia strona nieba poczęła płonąć blaskiem niezmiernym. Żołnierze zbliżyli się do Piotra, by go rozebrać.

Lecz on, modląc się, wyprostował się nagle i wyciągnął wysoko prawicę. Oprawcy zatrzymali się, jakby onieśmieleni jego postawą; wierni zatrzymali również oddech w piersiach, sądząc, że chce przemówić i nastała cisza niezmącona. On zaś, stojąc na wzniesieniu, począł wyciągniętą prawicą czynić znak krzyża, błogosławiąc w godzinie śmierci:

— Urbi et orbi!

(D. c. n.)

Rycerze Najświętszej Panny Maryi.

Mowa księdza Coubé T. J. na Kongresie Maryańskim w Lyonie, wygłoszona d. 7 września 1900 r.

Przetłómaczył Karol hr. Scipio za łaskawem zezwoleniem autora).

Od XIII wieku począwszy, objawia się nabożeństwo do Maryi w prostej i popularnej praktyce, z której świat może się naśmiewać, której jednak ludzie serca i wyższych umysłów zawsze przypisywali doniosłe znaczenie i uznawali jej wielkość. Praktyką tą jest odmawianie różańca.

Sceptycy gotowi podnieść wrzawę na to słowo i zawołać: „Po co to monotonne powtarzanie *Zdrowaś?* Dusza ma skrzydła, dajcie jej ulatywać. Dla czego ją więzicie i skazujecie na ten młyn modlitwy?“

Zarzutom takim brak podstawy psychologicznej.

Faktem jest, że gdy człowiek uchwyci formułkę słuszną, dokładną i zupełną dla wyrażenia uczucia swej duszy, swej miłości lub zawiści, swojego zachwytu lub oburzenia, to ją zatrzymuje, lubuje się nią, powraca do niej i już jej nie porzuca. Racya tego filozoficzna jest ta, że człowiek, wymawiając tę formułkę, jakąkolwiekby ona była, nie przenika jej odrazu, nie zgłębia i nie wyczerpuje. Powraca więc do niej i odnajduje nowe objawy prawdy i wyprowadza sobie coraz to nowsze światła. Słusznie też rzekł Lacoroaire, a wyraził to równie wytwornie jak głęboko, że miłość wyraża się jednem tylko słowem, którego zgoła nie powtarzamy, mimo, iż je wymawiamy ciągle.

Zapytajcie żołnierzy w pochodzie, dla czego po dziesięć i po sto razy odśpiewują te same słowa na jedną nutę. Czyż nie powinni się obawiać zwiększenia śpiewem monotonności pochodu? Wcale nie, albowiem w prostocie, a nawet w banalności słów, tkwić może w pieśni wielkość i szlachetność myśli, wezwanie o zwycięstwo i pogarda śmierci, albo też objaw miłości ojczyzny i wspomnienie na przodków. Dziesięćkrotnie i stokrotnie przeto rozpływa się dusza żołnierza w tem wezwaniu i w okrzykach miłości.

Dla czego wioślarze tak chętnie znaczą miarę ruchu wioseł krótkiemi jednostajnemi a zawsze temi samemi zwrotkami? Dla czego indyjscy nosiciele lektyk skandują swe kroki po stepie i lasach przez ciągle jednakową dziką gardłową melodyę? Jedni bowiem i drudzy odnaleźli odpowiednią formułkę dla swych dusz zmęczonych i rozmarzonych.

Dla czego stojący godzinami w deszczu i chłodzie żebrak powtarza bezustannie: Chleba, w imię Boże, chleba? Bo go doświadczenie nauczyło, że to jest formułka, którą najłacniej pobudzi do litości przechodzącego Samarytanina.

Dla czego w dnie uroczyste wydają tłumy niemilknące, a zawsze te same okrzyki na cześć obecnego lub obecnych bohaterów? Bo tym sposobem stokrotnie lepiej, niż akademickiemi przemowami, wyrażają swój zapał i uczucia dla ludzi, w których spoczywają ich nadzieje lub którzy im wyobrażają wyższe idee.

Otóż, obok *Ojcze nasz*, które łączymy w Różańcu razem ze *Zdrowaś Marya* — niema modlitwy lepiej, niż pokorne *Zdrowaś* tłómaczącej najświętsze uczucia serc naszych. Część pierwsza tej modlitwy — to tryumfalny okrzyk, to zapał tłumów rzucających swej Królowej błogosławieństwa i wieńce. Część druga, to żałosne wołanie utrapionej ludzkości wiedzącej, że jest na śmierć skazaną: „Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej...“ Dla tego też Różaniec był zawsze popularyzowany przez chrześcijańskich myślicieli i artystów. Michał Anioł z głęboką wiarą przesuwał palce po grubych dwóch różańcach, przechowanych dotąd we Florencyi. Haydn zostawił w swoich zapiskach to zdanie: „Gdy nie mogę komponować, przechadzam się po pokoju z różańcem w ręku, a gdy odmówię kilka *Zdrowaś*, zaraz mi natchnienie powraca“. Tak samo czynił Mozart. Wielcy ci ludzie odnajdywali w myślach o Maryi ideały swoje i opuszczające ich natchnienia. Słynny doktor Récamier odmawiał różaniec na intencyę chorych, których szedł odwiedzać. Ludwik Veuillot był gorącym miłośnikiem różańca, a w jednym z listów do siostry, opisując piękność zwiedzonego parku, określa jego długość na „dobre sześć dziesiątek wolno mówionego różańca“.

Fakta te dowodzą, że nabożeństwo do Maryi nie uciska umysłów, ani nie osłabia serc; jest więc i z tego względu męskiem.

Ale powróćmy do naszych walecznych.

* * *

Gdy Pelagiusz zamierzał uderzyć na Maurów, zgromadził bohaterską drużynę na skałach Caradonga, skałach ulubionych przez Najświętszą Pannę i stamtąd rozpoczął swą walkę, z której wyszła Hiszpania uzdrowioną i wielką. Pelagiusz, to rycerz Najświętszej Panny!

W chwili, w której Albigensi sieją zniszczenie na południu Francyi, uczy się Szymon z Monfort od przyjaciela swego, świętego Dominika, odmawiania różańca i wzmacnia tem uzbrojoną prawicę do zwycięstwa pod Muret. Szymon z Monfort, to rycerz Najświętszej Panny!

Święty Ludwik był rycerzem Najświętszej Panny! Pod stalowym pancerzem ma na wojnie na piersiach drugi pancerz mistyczny — to jest różaniec.

Rycerzem Najświętszej Panny Edward III angielski! Zwyciężony w turnieju, ofiarowuje swemu pogromcy Eustachemu de Ribeaumont różaniec, a towarzyszą temu oklaski całego jego dworu.

Karol Zuchwały i Montmorency odmawiają różaniec, idąc w ogień. Obaj rycerze Najświętszej Panny! Różaniec daje wygraną pod Lepantem: odmawiane *Zdrowaś* przez chrześcijan, rozchodzące się po falach, snadniej niż armaty rozprószyły statki muzułmańskie. Rycerzami Najświętszej Panny byli Pius V, Don Juan Austryacki i wszyscy bohaterowie z pod Lepantu!

Wyruszając na obronę swoich domostw i religii, zawieszali Wandejczycy wizerunki Serca Jezusowego na piersiach, a różańce na szyjach i szli, śpiewając: „Weź twą strzelbę, Grzegorzu, weź twój obraz Matki Bożej z kości słoniowej“. Wandejczycy—to rycerze Najświętszej Panny.

W początkach XIX wieku, wielki patryota Tyrolu, Andrzej Hofer — odmawia razem z żołnierzami swoimi różaniec, przechodząc przez górskie wąwozy i potoki i mówi do nich — jak niosą piosnki tyrolskie: „Klękajcie, górale, bierzcie do rąk różaniec. Oto są skrzypce, jakie ja lubię. Gdy modlitwa wam oczy rozświeci, Pan Bóg wam się ukaże”. W chwili, w której miał zostać rozstrzelanym, oddaje swój różaniec towarzyszącemu kapłanowi i sam zakomenderował do wystrzałów. Andrzej Hofer, to rycerz Najświętszej Panny.

Marszałek Bugeud, po nawróceniu się, stał się słynnym z pobożności pomiędzy towarzyszami broni. Czasu straży nocnej głośno odma-

wiał różaniec, by dowieść armii francuskiej, że marszałek Francyi winien być rycerzem Najświętszej Panny!

Komendant Marceau, który wsławił marynarkę Francyi w Oceanii, umieścił wizerunek Matki Bożej na przodzie swego okrętu, a przechadzając się po pokładzie, odmawiał Różaniec: to mu pomogło do wzniesienia wysoko tą samą ręką wielkiej chorągwi Francyi.

Przed bohaterskiemi dniami Ankony i Castelfidardo, udał się La Moricière do Loretu po sztandar z pod Lepanto.

Gdy Sonis leżał krwią zbroczony na śniegu, w czasie pamiętnej nocy po bitwie pod Loigny, ujrzał objawiającą mu się Maryę i na ten widok zapomniał o ranach. Ale bo też rycerzami Najświętszej Panny byli: Marceau, La Moricière i Sonis!

Nie zniknęli i teraz z tej ziemi ludzie dzielni, którzy umiłowali Najświętszą Pannę Maryę i chlubią się z pozostawania pod Jej sztandarem. Nie dawno zebrało się ich 60,000 w Lourdes, a wkrótce liczba ta się zwiększy, bo w miarę postępu, społeczeństwo rozdziela się jawnie na dwie części. Grupy pośrednie, starych liberałów, zmiata logika i napływ nowych idei, a ich szczątki powiększają grona złych i dobrych. Iść więc trzeba, albo w prawo, w stronę prawdy z Eucharystyą, Sercem Jezusowem, Najświętszą Panną, z Ojcem Świętym — albo na lewo w błędach, rewolucyi i anarchii. Ostatecznie i logicznie trzeba się stać zwolennikiem sztyletu, albo rycerzem Najświętszej Panny!

Wy, Panowie, będziecie rycerzami Maryi, bo za przykładem wspomnianych bohaterów zrozumiecie, że jest wielkiem i szlachetnem waszem zadaniem, was ludzi światowych — czcić Maryę. Będziecie nawiedzali Jej świątynie, będziecie nosili i odmawiali różaniec. Cóżby wam w tem przeszkodą być mogło? Chyba tylko wzgląd na opinię ludzką? A czy ten powód jest godnym człowieka?

*
* *

We wspaniałej bazylice na Fourvière *), wszędzie spostrzegamy lwa, jako znamię siły: wyciąga on swoje granitowe krzyże w przedsionku, wysuwa szeroką głowę bronzowy na facyacie; leży śpiący na trójkątnym frontonie skulony u stóp Najświętszej Panny. Spoczywa na obłoku w obrazie Orsela, z powiekami na wpół zamkniętemi, jakby olśniony fantastycznemi wspaniałościami sklepienia nawy. Strzeże bia-

---

*) Wzgórze dominujące nad Lyonem ze wspaniałym kościołem i statuą cudowną Matki Bożej.

łych balustrad sanktuaryum i na kamiennym karku dźwiga karyatydy kaplic.

Lew jest godłem tego szlachetnego miasta (Lyonu), a umieszczając raz po raz jego postać pomiędzy marmurami i mozaikami, chcieli Lyończycy stwierdzić swoje oddanie się Maryi.

Oprócz jednak znaczenia heraldycznego, ma to godło inne powszechniejsze, bo liturgiczne znaczenie, które natchnęło waszego wzniosłego artystę Bossana *). Chrystus jest siłą Boga. Pismo Święte zowie go Lwem zwycięzcą z pokolenia Judy. Nadto lew symbolizuje ludy chrześcijańskie umocnione z góry, żywione Eucharystyą, Ciałem i Krwią Pańską, a w szczególności te ludy Francyi, jakimi były niegdyś i jakimi będą w tym XX wieku, to jest obrońców Eucharystyi i Rycerzy Najświętszej Panny.

Pięknym był i groźnym ten lud — lwie serce, — gdy się wznosił nad Europą i gromił niegodziwości; pięknym był i groźnym, gdy rykiem swoim odstraszał hordy muzułmańskie, gdy położywszy się przed Grobem Bożym, wołał do Mahometa: „Teraz próbuj sięgnąć po niego!“ albo gdy przed tronem Papieży odzywał się do koronowanych rabusiów: „Nie zbliżaj się!“ gdy wydawał wyrok śmierci na Albigensów, a rozpędzał protestantów: zaprawdę pięknym był wówczas Lew francuski. Nadeszły dni, niestety, w które zdawał się być znużonym i zmęczonym swoją chwałą. Wystąpiły wtenczas niegodziwości ze swoich jaskiń i rozzuchwalały się coraz bardziej, a lew zaledwie się poruszał. Czasami zniecierpliwiony podnosił głowę, mrucząc, jakby chciał ryczeć, jakby miał rzucić się na wiarołomców i niedowiarków; lecz ciężka głowa składała się do spoczynku, aż pewnego dnia usnął. A podczas tego snu powrócili źli ludzie, by go skrępować, obciąć mu szpony i okiełznać, aby głos jego nie niepokoił złoczyńców!

Ale czasy te minęły. Lekką dziewiczą ręką dotknęła Marya pyszne zwierzę. Wstrząsnął się i przebudził; poczuł głębie siły w krwi swojej. Skruszył okowy zmysłowości i opinii ludzkiej i okazuje się teraz na wyżynach Fourvière. Potrząsa królewską swą grzywą w wietrze wolności i stoi dumnie przed wiekiem dwudziestym, a ziemia słucha i mówi z cicha: To Francya!

Rycz więc, rycz, Lwie, w przestrzeń świetlaną, by zwiastować światu, że miałeś już dość spoczynku, że schodzisz na równiny dla zwalczania i zmiażdżenia niegodziwości. Rycz silnie, by nakazać bezbożnym sektom zniknięcie z tej ziemi. Rycz, by zwołać i zjednoczyć razem

---

*) Architekt bazyliki na Fouvière: artysta na wskroś chrześcijański.

w jedno koło wszystkich żołnierzy Maryi i Jej Syna, a niech Twój głos potężny i doniosły, przenosząc się po nad wiecznie śniegiem pokryte najwyższe szczyty, powtarza i roznosi echem, że panowanie kłamstwa skończone, a dawno zaciemniona prawda wyjrzała z po za chmur i świat rozpromienia. A gdy przesuniesz przez wiek dwudziesty rydwan Najświętszej Panny, otoczony Jej wiernymi rycerzami, powrócisz tu, by się przysłuchać nowym rzeszom, jak na nowym może Kongresie Maryańskim, czcić i wysławiać będą Błogosławioną, Niepokalaną, Zwycięzką, Królowę rycerstwa i honoru, Panią wszechwładną nieba i ziemi. Amen.





Jego Ekscelencya ksiądz Wincenty Teofil Sulima Chościak Popiel,

Arcybiskup warszawski.

JUBILEUSZ

Najdostojniejszego Arcybiskupa warszawskiego księdza Wincentego Teofila

SULIMA CHOŚCIAK POPIELA.

W połowie ubiegłego miesiąca, obchodziliśmy nader rzadką, nader doniosłego znaczenia uroczystość. Była to nawet uroczystość podwójna — jubileusz biskupstwa i arcybiskupstwa Najdostojniejszego księdza Wincentego Teofila Sulima Chościak Popiela. Bowiem 16 marca upłynęło lat czterdzieści, od chwili prekonizowania Jego Dostojności na biskupa płockiego, a 15 marca lat dwadzieścia, odkąd Jego Dostojność na warszawskim arcybiskupstwie zasiadł i dotychczas w czerstwem zdrowiu, mądrze i szczęśliwie, z wielkim dla chwały Bożej, dla Kościoła i wiernych pożytkiem, rządy sprawuje. Rządy to wyjątkowo długie, widoczną łaską Najwyższego wspierane. Żaden z pasterzy nie zasiadał na warszawskiem arcybiskupstwie tak długo. Księża, Hołowczyc i Fijałkowski, rządzili nią po cztery lata; ks. Skarszewski — trzy lata; księża: Woronicz, Malczewski i Choromański — po roku. Żeby upamiętnić tak rzadką uroczystość, a zarazem celem złożenia hołdu Najdostojniejszemu Jubilatowi, kreślimy niżej Jego życiorys i obraz błogosławionej działalności.

Rodzina Popielów pieczętuje się herbem Sulima. Starodawny ten klejnot tak się przedstawia: tarcza wszerz na dwie części przedzielona; w części górnej masz pół orła czarnego w żółtem polu, ze skrzydłami

rozciągnionemi, z dziobem w lewą stronę zwróconym; w części dolnej trzy kamienie w czerwonem polu; na hełmie, nad tarczą, korona, a z niej również pół-orzeł ulatuje. Z rodu tego wyszło wielu znamienitych mężów. Więc dzieje wspominają o Janie Romku, biskupie wrocławskim, któren się synami Henryka, księcia wrocławskiego i lignickiego, opiekował; Imbrama z Pleszowa, kasztelana zawichostskiego; Stanisława z Pleszowa pogromcę Węgrów; przesławnego Zawiszę Czarnego, rycerza niezrównanego męstwa i synów jego, Marcina i Stanisława z Rożnowa, którzy z królem Władysławem Jagiellończykiem pod Warną, w potrzebie tureckiej, na polu chwały, zginęli. Z biegiem czasu ród Sulimczyków, rozmnożony, na gałęzie się rozdzielił i w różnych okolicach Polski osiadł. Jednemu z Sulimczyków król pod Drohobyczą grunta nadał, za wielkie dla kraju zasługi. Ten właśnie Sulimczyk wieś na gruntach owych założył i Popiele ją nazwał, stąd potomkowie jego nazwisko wzięli. Kiedy się ta gałąź Sulimczyków rozrodziła, znów po kraju się rozeszła, przytem na cztery odnogi się rozpadła, z których każda inszy przydomek sobie obrała. Są tedy Popiele Dumiczowie, są Romanowiczowie, są Czarnokozice, są wreszcie Chościakowie i z tej to linii pochodzi Najdostojniejszy Arcypasterz warszawski.

Dzisiejszy Dostojnik Kościoła przyszedł na świat w Krakowskiem, we wsi Czaplach Wielkich, 29 czerwca 1825 r. Ojciec jego, Konstanty, był synem kasztelana sandomierskiego; matka, Zofia, córką Marcina Badeniego, senatora, wojewody i ministra sprawiedliwości. Chłopię ćwiczyło się w naukach najprzód w domu, pod okiem troskliwej matki, potem w Krakowie, w szkole wyższej, założonej i kierowanej przez słynnego uczonego i pisarza polskiego, Józefa Kremera. Z Krakowa młodzieniec udał się do Warszawy, gdzie nauki prawne ukończył i czas jakiś w tym kierunku pracował. Śmierć ojca powołała go do Czapel. Niedługo tam pozostawał. Dowiedziawszy się, że przyjaciel jego, Konstanty hrabia Łubieński poświęca się zawodowi duchownemu, zwierzył się matce, iż on również oddawna o tem marzy. Uzyskawszy pozwolenie, wstąpił do seminaryum w Kielcach i po dwóch latach, 5 sierpnia 1849 roku, święcenia kapłańskie, z rąk biskupa sandomierskiego, Józefa Joachima Goldmana, otrzymał. Przy pierwszej Mszy świętej, młodemu kapłanowi asystowali, późniejsi biskupi: Kuliński, Łubieński i Sotkiewicz.

Atoli młody kapłan pragnął więcej jeszcze w naukach duchownych się wyćwiczyć, w tym celu udał się zagranicę, do Lowanium. Wróciwszy po roku do rodziny, został mianowany przez biskupa Skórkowskiego kanonikiem krakowskim, lecz godności tej, z powodu rozmaitych przeszkód, nie objął. W Lowanium przepędził jeszcze dwa lata, następnie ćwiczył

się naukowo w Rzymie, w tamtejszym uniwersytecie, gdzie w r. 1853 otrzymał zaszczytną godność naukową doktora Ś-tej Teologii.

Wraca z kolei do kraju, do Kielc. Tu zostaje mianowany sekretarzem konsystorza i profesorem seminaryum. W r. 1855 otrzymuje prawo używania odznak kanonickich; w r. 1856 otrzymuje kanonię honorową lubelską i zajmuje stanowisko wiceregensa seminaryum. W r. 1863, arcybiskup warszawski, ks. Feliński, powołał go na wysoką godność rektora warszawskiej akademii duchownej, po ustąpieniu z tego stanowiska ks. Bonawentury Budkiewicza, a w marcu 1863 r., widzimy Najdostojniejszego Jubilata na biskupstwie płockiem, gdzie rządy objął jeszcze przed konsekracyą. Papież Pius IX jednocześnie wyniósł do godności biskupiej księży: Łubieńskiego, Rzewuskiego, Taraszkiewicza i Kulińskiego.

W listopadzie r. 1863 otrzymał nowomianowany biskup płocki pozwolenie bierzmowania, celebrowania uroczyście i udzielania czterech mniejszych święceń alumnom seminaryum; w miesiąc niespełna biskup sufragan łowicki, Henryk hrabia Plater, konsekrował go w katedrze płockiej, mając za asystentów: prałata Motylińskiego i kanonika Balińskiego. Była to druga konsekracya biskupia w katedrze płockiej. Pierwszej dokonano w roku 1818—biskupstwo płockie zajmował wówczas ks. Adam Michał Prażmowski.

Dnia 5 lipca 1875 r. Najdostojniejszy Jubilat został prekonizowany na biskupa kujawsko-kaliskiego, a d. 19 października tegoż roku ingres uroczysty do nowej katedry odbył. Godność arcybiskupa warszawskiego otrzymał 15 marca 1883 r. Udał się przeto do Petersburga, gdzie mu biskup kielecki, ks. Kuliński, paliusz, d. 6 maja, włożył. Z kolei nowomianowany arcypasterz konsekrował na biskupa wileńskiego ks. Hryniewieckiego; d. 13 maja włożył paliusz na arcybiskupa mohylowskiego, ks. Kozłowskiego; d. 20 maja pokonsekrował na biskupa sandomierskiego ks. Sotkiewicza.

Ingres uroczysty do kościoła metropolitalnego w Warszawie odbył 10 czerwca. Był to dla Warszawy i dyecezyi całej dzień radosny. Od wczesnego ranka nieprzeliczone tłumy zalegały ulicę Świętojańską i Kanonię, aby ujrzeć oblicze arcypasterza. Katedra już o świcie została przepełnioną. Bo była to niepamiętna od lat wielu w Warszawie uroczystość, w której uczestniczyć mieli czterej biskupi i mnóstwo kapłanów, z rozmaitych stron przybyłych. Duchowieństwo to zgromadziło się w obydwóch zakrystyach. W świątyni płonęło pięć żyrandoli, płonęły świece na wszystkich ołtarzach. Po stronie prawej od presbiteryum, wzniesiono tron, z którego arcypasterz miał przemawiać; obok zasiedli wybitni obywatele; panie dostojne, z rodziną arcypasterza, umieściły się na balkonach. O godzinie 10 zabrzmiały dzwony — to kare-

ta Jego Dostojności zbliżała się ku katedrze. Wtedy wyruszył orszak z presbiteryum na spotkanie Jego Dostojności. Członkowie bractwa Literackiego, w strojach paradnych, ze świecami płonącemi, utworzyli szpaler, wśród którego przeszła kapituła, poprzedzana przez kler niższy. Alumni seminaryum uszykowali się w presbiteryum.

Orszak sprawiał wrażenie majestatyczne, pełne powagi. Najprzód kroczyli kanonicy honorowi w mantoletach, potem gremialni w czerwonych kapach rzymskich, potem biskupi: Sotkiewicz, Hollak i Wnorowski w mitrach. Baldachim pozłocisty nieśli: Jan Rogoziński, prezes prokuratoryi, Michał Rogoziński, członek senatu, Jan Papłoński, przełożony instytutu głuchoniemych i ociemniałych, Dawidowski, radca magistratu; tym asystowali: szambelanowie Lachnicki i Pęcherzewski, dalej Puchalski, prezydent miejskiej dobroczynności, Byszewski, opiekun domu paralityków i wielu innych dostojników.

Kareta zatrzymała się przed katedrą — na widok Jego Dostojności rozgłośny z piersi tłumów zebranych wyrwał się okrzyk. Arcybiskup, ubrany w mucet i rokietę, udał się z kapelanem swoim, ks. Rochem Filochowskim, do zakrystyi, aby przywdziać szaty uroczyste. Skoro się potem ukazał w kruchcie świątyni, ksiądz Budziszewski, przewodniczący kapitule, doręczył Jego Dostojności kropidło z wodą święconą. Jego Dostojność, zrosiwszy siebie i obecnych, udał się nawą główną ku wielkiemu ołtarzowi, przy odgłosie hymnu: „Ciebie Boga chwalimy“, wśród obłoków kadzideł, unoszących się z trybularzów. Po modlitwie krótkiej przed Najświętszym Sakramentem i przed ołtarzem wielkim, ksiądz kanonik Borzewski odczytał bulle Ojca Ś-go, Jego Dostojność zasiadł na tronie, aby przyjąć hołd od 200 przeszło kapłanów, następnie przemówił do zgromadzonych, doniośle, jędrnie, z namaszczeniem. Po przemowie celebrował wielką Mszę, do której mu służył ksiądz kapelan Filochowski, asystę zaś pełnili księża: Ruszkiewicz i Jagodziński. Po Mszy przemówił z ambony ks. Kucharski. Wreszcie Jego Dostojność udzielił zgromadzonym błogosławieństwo — i tak się oto skończyła uroczystość dla Warszawy pamiętna.

W ten sposób objąwszy rządy archidyecezyi, Najdostojniejszy Arcypasterz sprawuje one przez lat dwadzieścia chlubnie. Na każdym kroku — opowiada ks. profesor Giebartowski — pozostawia widoczne, świetne ślady swoich prac pasterskich. Podniesienie religijności było zawsze jego najgłówniejszą troską, a wiedział, że celu tego nie osiągnie, jeśli nie przygotuje sobie kapłanów wedle serca Bożego. Dlatego, kładąc nacisk na doroczne, kapłańskie rekolekcye, odezwami ustnemi i piśmiennemi podnosił ducha wśród kapłanów. Stara się, aby wszyscy odpowiadali świętym obowiązkom i dokonał pod tym względem bardzo dużo. Jest dla duchowieństwa ojcem kochającym.

Seminaryum duchowne zawsze stanowiło i stanowi przedmiot najtroskliwszej jego opieki; nad młodymi lewitami, przygotowującymi się do zawodu kapłańskiego, roztacza baczność serdeczną. Wizytami pasterskiemi, odbywanemi corocznie, utwierdza węzły jedności, pomiędzy duszpasterzami a wiernymi. Wszędzie przemawia jędrnie i przekonywająco, nawołuje do poprawy obyczajów, do zrozumienia zasad wiary. Bóg chyba powiedzieć może, ile pożytku duchownego przyniosły te wizyty, jak popchnęły u nas rozwój życia religijnego, a to tembardziej, że Najdostojniejszy Arcypasterz odbywa je z zapałem, z trudem ciężkim, wierni zaś, widząc to, budują się i do Boga zwracają.

Ponieważ od poznania zasad wiary przez lud zawisła moralność i religijność tego ludu, przeto nauczanie dzieci tych zasad odgrywają w rozwoju pobożności wiernych niezmiernie ważną rolę. Najdostojniejszy Arcybiskup na każdym kroku zaznacza ten obowięzek, tę potrzebę i śmiało powiedzieć można, iż usiłowania jego to sprawiły, że obecnie w archidyecezyi warszawskiej niema zakątka, w którym gnieździłaby się ciemnota religijna. A wskutek rozwoju uczuć religijnych, posunęła się także oświata wśród ludu, oświata na zdrowych fundamentach oparta, gdyż światło wiedzy musi się na religii opierać, jeżeli ma istotny przynosić człowiekowi pożytek.

Za rządów Najdostojniejszego Arcypasterza powstało mnóstwo świątyń nowych, a dawne zostały odnowione, rozszerzone, odpowiednio do potrzeb wiernych i wymagań sztuki religijnej. Więc w Warszawie wykończono kościół Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim, zbudowano wspaniałe świątynie: Ś-go Floryana na Pradze, Ś-go Augustyna przy ulicy Dzielnej, Ś-tych Piotra i Pawła na Koszykach, rozszerzono kościół Ś-go Aleksandra, odnowiono katedralny Ś-go Jana i powązkowski, wznoszą się kościoły: na Woli i Zbawiciela przy ulicy Marszałkowskie; w Łodzi wykończono kościół Ś-go Krzyża, wzniesiono kościół Panny Maryi, buduje się kościół Ś-go Stanisława; nadto wzniesiono kościoły: w Grodzisku, Żyrardowie, Przybyszewie, Mogielnicy, Kutnie, Złokowie, Gadkowicach i wielu, wielu innych miejscowościach. Ruch w tym kierunku wciąż trwa, a przez to krzewi się i umacnia wiara, oraz kraj się upiększa. Dodać trza, że Najdostojniejszy Arcypasterz wgląda we wszystkie szczegóły nowowznoszonych lub odnawianych świątyń, wszystko bada, każdy plan przez jego rękę przechodzi, bowiem pragnie, aby świątynie istotnie niosły Bogu chwałę. Dlatego żąda i zaleca, ażeby zawsze wymagania sztuki były przestrzegane, usuwa każdą brzydotę, przesadę, prostactwo. Tym sposobem zostawi po sobie mnóstwo pamiątek, które wymownie będą pokoleniom przyszłym świadczyły o jego niestrudzonych zabiegach pasterskich.

Nie dość na tem. W listach pasterskich, corocznie z powodu postu wydawanych, oraz w innych rozporządzeniach, zostawi nieprzebrany zasób do należytego ocenienia jego działalności. Dla szerszego ogółu te dokumenty są nieznane — mówi ks. Giebartowski — a z nich dopiero możnaby odczytać wszystko, co dla dobra Kościoła i społeczeństwa dokonał Najdostojniejszy Jubilat. Te martwe kartki, ciche i ukryte, przejęłyby wielu zdumieniem, jak można było skutecznie podołać tylu i tak różnorodnym zadaniom.

W piśmiennictwie religijnem również Najdostojniejszy Arcypasterz zaszczytną o sobie przekaże pamięć. Opracował „Żywot Jezusa Chrystusa", dużą księgę, która już we dwóch wydaniach się rozeszła. Dzieło to, napisane przystępnie, jasno, zaopatrzone w wyjaśnienia mądre i roztropne, w głębokie wskazówki życiowe, jest skarbnicą dla wiernych. Pełno tu świętobliwego natchnienia, apostolskiego zapału, pełno namaszczenia.

Powaga i wpływ Arcypasterza nietylko w archidyecezyi, ale w całym kraju są wielkie. I nie dziw: boć to najstarszy z pasterzy naszych. Gruntowne wykształcenie, umysł niepospolity, działalność niestrudzona, najszlachetniejsza, — słowem wszystko się na utrwalenie tej powagi i wpływu tego składa. Pobożność Arcypasterza jest zgoła niepowszednią. Prostota wiary w nim zachwycająca. Całe zresztą życie Arcypasterza jest w myśl wiary urządzone, — jest zatem czyste i jasne, oparte na pobożności, na udoskonalaniu się wewnętrznem. Dobroć, roztropność, mądrość, a także wrodzony majestat pasterski, cechują każdy krok jego.

Bóg użycza Wybrańcowi Swemu czerstwości mimo lat sędziwych, mimo ciężkich mozołów — i miejmy nadzieję, że zachować nam go w dobrem zdrowiu długie jeszcze lata raczy. Wierni gorąco tego pragną, gorąco też o to błagają Najwyższego Pana i Stwórcę. Owe błagania gorące ujawniły się podczas nabożeństw, odprawionych na intencyę Jego Arcypasterskiej Mości. Wspaniałe to były uroczystości. W przeddzień ich, J. E. biskup sufragan warszawski, ks. Kazimierz Ruszkiewicz, urządził u siebie przyjęcie dla Najdostojniejszego Jubilata i duchowieństwa; nazajutrz zaś Arcypasterz wczesnym rankiem, w kaplicy swego pałacu, przystrojonej kwiatami, odprawił Mszę świętą, w asystencyi regensa seminaryum, ks. Kakowskiego i wiceregensa, ks. Galla; podczas Mszy alumni seminaryum wykonali pienia religijne. O godzinie 11, w wypełnionej przez wiernych archikatedrze Ś-go Jana, odbyła się uroczystość główna. Kiedy w stallach zasiadła Prześwietna Kapituła warszawska i przedstawiciele kolegiaty łowickiej, z ks. biskupem sufraganem Ruszkiewiczem na czele, a poniżej stall zasiedli alumni

seminaryum, ze swoimi profesorami, ks. kanonik Chełmicki, w asystencyi dwóch dyakonów, począł odprawiać przed wielkim ołtarzem Sumę. Najdostojniejszy Jubilat siedział na tronie, ozdobionym herbem Popielów, z prawej strony ołtarza, obok zasiedli księża kanonicy: Kakowski i Ponewczyński. Słowo Boże, o szczerości pokuty wielkopostnej, wypowiedział ks. Henryk Trawiński. W końcu kazania zwrócił się do wiernych, przypomniał im, iż właśnie przypada jubileusz Jego Arcypasterskiej Mości i wezwał, aby połączyli modły swoje z modłami kapłanów, na intencyę Najdostojniejszego Jubilata. Po Sumie odśpiewano hymn: „Ciebie Boga chwalimy", odmówiono modły dziękczynne. Z kolei ks. kanonik Chełmicki stanął przed tronem Arcypasterza i temi przemówił słowy:

„Najdostojniejszy panie! Dzisiaj ubiega lat dwadzieścia, odkąd archidyecezya nasza otrzymała w osobie Twojej Pasterza i Ojca. Dwadzieścia lat w życiu człowieka, to okres długi, a w pracy pasterskiej — dowód oczywisty błogosławieństwa Bożego. Ten Pan, który przyrzekł Kościołowi Świętemu opiekę po wsze czasy, aż do skończenia wieków, odsunął od Ciebie sędziwość, a dał Ci energię młodzieńczą, dzielność mężną i serce płomienne, miłujące wszystko, co Boże, co kościelne, co szlachetne, co podniosłe. Nie skąpił Ci, Arcypasterzu, w tym okresie krzyżów, jak nie skąpi każdemu, kogo wielce umiłował i do wielkich zadań przeznaczył. Ale jednocześnie hojną ręką zlał na Ciebie obfity zdrój pociechy. Gdy spojrzysz na te dwadzieścia lat ubiegłych, ujrzysz duchowieństwo, którego znaczna część jest synem Twego ducha; inni, związani z Tobą myślą Bożą i sercem do Ciebie przykuci, według Twego natchnienia, pracują żarliwie w winnicy Pańskiej; widzisz lud zbożny, któryś umacniał Sakramentem Bierzmowania, a który z miłością, czcią i wdzięcznością ku Tobie spogląda; widzisz te liczne wieżyce, które z nowych świątyń wystrzeliły ku niebu, lub Domy Boże, które nową przybrały szatę; widzisz, że duch kościelny żywem bije tętnem na całej przestrzeni Twej archidyecezyi; widzisz żniwo wielkie, wyrosłe z Twego posiewu.

To też podczas tej Świętej Ofiary dziękowałeś gorąco Bogu za te dary, które na Ciebie hojnie sypał, jak my dziękowaliśmy Mu, że nam Ciebie dał. Staję więc w tej chwili przed Tobą, w imieniu Prześwietnej Kapituły, duchowieństwa i ludu archidyecezyi, wypowiadając te życzenia, które były treścią modłów naszych. Oby Bóg Ci dał długie lata, czerstwe zdrowie, niezmordowane siły do pracy ku Jego chwale, naszemu zbawieniu i tryumfowi Kościoła."

Przemówienia wysłuchał Arcypasterz stojąc, poczem zgromadzeni w presbiteryum składali mu życzenia. Alumni odśpiewali hymn: „Oto Kapłan Wielki", przy jego brzmieniu Najdostojniejszy Jubilat opuścił świątynię, błogosławiąc korzące się rzesze wiernych.

Od godziny 1 do godziny 6 wieczorem, w pałacu swoim, Najdostojniejszy Jubilat przyjmował hołdy i życzenia osób świeckich. Najznamienitsi obywatele składali mu one. O godzinie 7 przybyło do pałacu wszystko duchowieństwo warszawskie, z Prześwietną Kapitułą i J. E. ks. biskupem sufraganem Ruszkiewiczem na czele, który imieniem przybyłych życzył Najdostojniejszemu Jubilatowi lat najdłuższych oraz wszelkiej pomyślności. W podejmowaniu gości pomagał Jego Arcypasterskiej Mości ks. kapelan Czechowski. Jego Arcypasterska Mość nadto otrzymał mnóstwo depesz telegraficznych i listów z życzeniami.



Nowiny z Częstochowy.

Jasna-Góra. Wszyscy, zwiedzający Jasną-Górę, znają obszerny plac, dotykający terytoryum klasztoru od strony południowo-wschodniej. Plac ten, dotychczas pusty i zaniedbany, bez drzew, pełen dołów i ostrych kamieni, obecnie zawdzięczając ludziom dobrze myślącym, zostanie uporządkowany i obsadzony drzewami.

Nareszcie przeto, zamiast prawdziwych trzęsawisk z nagromadzonego pyłu, który po każdym obfitszym deszczu zamienia się w nieprzebyte miejscami błoto, znajdą pielgrzymi u stóp Jasnej-Góry cień, ochronę przed skwarem i wygodne miejsce dla wypoczynku.

Zatwierdzony już został przez p. gubernatora piotrkowskiego odpowiedni komitet, który zajmie się tą sprawą. Wchodzą do niego p. p.: Władysław Bogusławski, Alfred Hantke, Mieczysław Kokowski, Mieczysław Zborowski, dr. Biegański, dr. Wrześniowski, Józef Sieciński, Stanisław Długoszowski, Julian Ciemniewski, Gustaw Wolski, Bruno Włodarski i Józef Tomczyk.

Prezesem komitetu jest prezydent miasta Częstochowy, p. Głazek, któremu należy zawdzięczać gorliwe poparcie tego zacnego projektu.

Obchód uroczystości wielkanocnych na Jasnej-Górze. Zaznaczyć winniśmy, że Przewielebny O. Przeor czynił wszystko, co można było, w celu podniesienia serc ku Bogu i Zbawicielowi naszemu w dni poświęcone pamięci Jego Męki okrutnej i chwalebnego Zmartwychwstania.

W drugie święto Wielkanocy O. Justyn Weloński, niegdyś prałat katedry płockiej i regens seminaryum płockiego, który przed rokiem wstąpił do klasztoru O. O. Paulinów, po odbyciu nowicyatu złożył proste śluby zakonne.

W czwartek Wielkiego tygodnia odbyła się dawnym dorocznym zwyczajem zmiana sukienki na cudownym obrazie Bogarodzicy Częstochowskiej. Zmiany tej dopełnił w godzinach popołudniowych Przewielebny O. Przeor klasztoru w asystencyi O. O. Paulinów.

Tegoż dnia nastąpiło obmycie nóg 12 Ojcom Paulinom, dokonane przez O. Przeora na pamiątkę ostatniej wieczerzy Chrystusa Pana, po której, jak wiadomo z Ewangelii świętej, Pan nasz i Zbawiciel umył nogi 12 apostołom, dając tem przykład pokory i miłości bliźniego. Po ceremonii obmycia nóg O. Przeor poświęcił chleb, który też zaraz przez O. O. Paulinów został w kościele pomiędzy lud rozdany.

Nabożeństwo w Wielki Piątek i Wielką Sobotę odprawione zostało ze zwykłą na Jasnej-Górze uroczystością. Podczas adoracyi krzyża chór amatorski pod kierunkiem p. Antoniego Łęgosza, wykonał „Popule meus“ Palestriny. Wieczorem w Wielki Piątek i Wielką Sobotę uroczystymi tony rozbrzmiewało znane oratoryum ks. Perosiego „Wskrzeszenie Łazarza“. Chóry, z wielkim nakładem pracy i umiejętności wyćwiczone, sprawiały się dzielnie, wspomagane przez orkiestrę klasztorną i amatorów-muzyków. Soliści, uczniowie p. Łęgosza, wykonaniem swych partyj, dali chlubne świadectwo jego pracy i uzdolnieniu.

O F I A R Y:

Na zakład dla paralityków w Częstochowie.

Od Antoniny	5 rb. — kop.

Na klasztor Jasnogórski.

P. Zap. z Kat.-Iw.	1 rb. — kop.
Z Redakcyi „Biesiady Literackiej“ . . .	17 „ 50 „
Ks. C. Truszk. z St. K.	1 „ — „
J. Kas. z Karol.	1 „ 50 „

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

Tekla Skwarecka z Krzyż.	1 rb. — kop.
Piotr Woźniak	1 „ — „
M. Sidorowicz z B. C.	1 „ — „
T. Bar. z Ług..	1 „ — „

Na katedre płocką.

J. Kacz. w Karol.	— rb. 50 kop.

Nowiny z daleka i z blizka.

Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII.

Rzym. Niepodobna piórem dać pojęcia o wspaniałości, z jaką się odbył uroczysty obchód rocznicy koronacyi Jego Świętobliwości w kościele Ś-go Piotra, będącym, jak wiadomo, największą ze świątyń katolickich całego świata. Dzień był pochmurny i deszczyk trocha rosił — mimo to tłumy nieprzejrzane przez kilka godzin oczekiwały na otwarcie świątyni. Gdy wreszcie otworzono podwoje, wnętrze olbrzymiego gmachu ze zdumiewającą szybkością szczelnie się wypełniło żywą falą głów. Trudno powiedzieć z wszelką ścisłością, ile osób się tam znalazło; wpuszczano za biletami, bo inaczej ludziska gnietliby sobie żebra i dusili się w tłoku; biletów na same tylko miejsca stojące rozdano przeszło 60 tysięcy. Porządku pilnowały stowarzyszenia młodzieży katolickiej, a trzeba przyznać, że zadaniu temu podołały wzorowo. Uroczystości nie zamącił żaden wypadek, wszystko odbyło się składnie.

Świątynię przystrojono świetnie. Na olbrzymich ścianach pozawieszano również olbrzymie opony adamaszkowe, ponsowe, w złote pasy. W głębi pod wielkim ołtarzem — nie papieskim jednak, bo ten stoi na środku kościoła, nad grobem Ś-go Piotra — wzniesiono tron dla Jego Świętobliwości, pod baldachinem; opodal urządzono wzniesienia: dla zakonu Maltańskiego, na którem zasiadł wielki mistrz zakonu, hrabia Ceschi di Santa Croce, oraz kawalerowie zakonu (rycerze, bo to zakon rycerski), z białemi krzyżami, na aksamitnych, czarnych kaftanach; dla rodziny Papieża, hrabiów Pecci; dla przedstawicieli mocarstw zagranicznych, gdzie obok posłów, znalazł się także książę czarnogórski

Mirko, z małżonką swoją, Natalią; dla dostojnej szlachty rzymskiej, na którem wyróżniał się książę Massimo, w mundurze dawnego dyrektora poczt papieskich. Z lewej strony tronu urządzono miejsca dla osób z rodów panujących. Tam zasiedli, między innymi: następczyni tronu szwedzkiego, hrabina Trani (siostra ś. p. cesarzowej austryackiej Elżbiety); księżna sasko-wejmarska, księżna Parmy, księżna meklemburska, księżna Lichtenstein, książę badeński Maksymilian — wszyscy z licznemi świtami. Miejsca dla innych osób dostojnych urządzono dokoła ołtarza papieskiego. Tam znów znalazło się wielu Polaków, więc: księstwo Radziwiłłowie, hrabiostwo Sobańscy, hrabiostwo Platerowie i inni. Deputacye z Anglii, Francyi, Belgii i innych krajów, tu również się umieściły.

Około godziny 11-ej rozlega się szmer, tłumy się poruszają, niby łany zboża, od powiewu wiatru, z niebotycznego ganku kopuły brzmią trąby srebrne, oznajmiając, iż Ojciec Święty z orszakiem się zbliża. Jakoż ukazuje się wspaniały ten, długi, mieniący się od barw orszak: maszerują straże i gwardye papieskie, kroczą prałaci, dalej 250 arcybiskupów i biskupów, dalej 46 kardynałów, wśród których znajduje się kardynał książę biskup krakowski Puzyna, wreszcie kołysze się lekko tron przenośny (*sedia gestatoria*), a na nim, pod osłoną wachlarzy z piór strusich, widnieje pełna majestatu postać Wielkiego Papieża. Zrywa się istna burza oklasków (bo Włosi na znak radości i zachwytu zawsze klaskać muszą, nawet w kościele), brzmią okrzyki rozgłośne, murami świątyni wstrząsające:

— Niech żyje Papież-król!

Ojciec Ś-ty jest nieco blady, snać ze wzruszenia, pogląda z dobrocią, błogosławi... Przeniesiony przez cały kościół, wysiada przed tronem, zdejmuje tyarę, nakłada mitrę biskupią. Tu dodamy, że miał na sobie tyarę nie tę, którą Mu, jako upominek jubileuszowy ofiarowano, gdyż okazała się niewygodną, lecz tyarę Piusa IX, wysadzaną drogiemi klejnotami. Doktor nadworny, Lapponi, który dziś Ojca Ś-go nie odstępuje, z łatwo zrozumiałych powodów, bo przecież Jego Świętobliwość liczy 94 lata, a w tym wieku, długie, mozolne ceremonie, wzruszenie nadmierne, mogą osłabienie wywołać, — tedy doktór Lapponi zbliża się i stwierdza, że Ojciec Ś-ty czuje się doskonale, że siły go nie opuszczają. Daje znak — ceremonia się zaczyna.

Papież zbliża się do ołtarza, w tej chwili kapela sykstyńska intonuje przecudny hymn: *Tu es Petrus* („Ty jesteś Opoką“). Następnie Ojciec Ś-ty zasiada na tronie, wielką Mszę odprawia kardynał Langenieux, arcybiskup z Reimsu, kapela sykstyńska wykonywa Mszę na głosy, zwaną Mszą Papieża Marcelego. Utwór ten jest arcydziełem muzyki religijnej, ułożył go znakomity muzyk dawnych wieków, Palestri-

na. W czasie Podniesienia, trąby srebrne odzywają się ponownie z kopuły, gwardye papieskie obnażają szable.

Po Mszy, która skończyła się o g. 12-ej, Jego Świętobliwość wyraźnie i silnie intonuje: „Ciebie Boga chwalimy" — i wnet cała świątynia rozbrzmiewa tym hymnem. W czasie hymnu, Ojciec Ś-ty udaje się do namiotu, urządzonego obok tronu, tam się pokrzepia trochą wina. Ostrożność to z zalecenia doktora Lapponiego. Następnie zasiada na tronie przenośnym i udaje się przed ołtarz papieski, na środek kościoła. Tu modli się, znów na tronie przenośnym zasiada, rozpoczyna błogosławić szerokim ruchem ręki, mówiąc przytem wyraźnie:

— W imię Ojca, i Syna..

Wciąż błogosławiącego wynoszą z kościoła, wśród ponownego huraganu okrzyków zgromadzonych tłumów:

— Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje Wielki Papież! Papież król!

Uroczystość skończyła się o wpół do drugiej, a kto dostąpił szczęścia, iż w niej uczestniczył, do śmierci jej nie zapomni.

= Na zakończenie uroczystości jubileuszowych, odbyły się w Rzymie wspaniałe trzydniowe nabożeństwa, z kazaniami, zastosowanemi do okoliczności.

= Kardynał Puzyna został zaszczycony osobnem posłuchaniem przez Ojca Ś-go. Nadto Jego Świętobliwość przyjmował w okresie jubileuszowym, w wielkiej sali Tronowej: pielgrzymów z Berlina, Wiednia i Belgii, w liczbie 5 tysięcy; Belgijczycy zwiedzali następnie ogrody papieskie i tam przed grotą, do złudzenia naśladującą świętą grotę w Lourdes, odśpiewali hymn do Matki Boskiej z Lourdes; dalej przyjmował Ojciec Ś-ty znakomite panie austryackie, które doręczyły Mu wielki portret następcy tronu austryackiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jako opiekuna katolickiego związku szkolnego; Jego Świętobliwość podziękował za portret nazwał arcyksięcia swoim ulubieńcem i obdarył go wielkim krzyżem orderu Zbawienia; przyjmował Ojciec Ś-ty radcę poselstwa francuskiego, Nisarda, który hołd składał imieniem rzeczypospolitej francuskiej.

Warszawa. We wszystkich kościołach katolickich polskich, z poleceń arcypasterzy i pasterzy, odprawiały się w pamiętne rocznice nabożeństwa uroczyste. W Warszawie, w kościele archikatedralnym Ś-go Jana, pierwsze solenne nabożeństwo odprawione zostało w dniu 20 lutego. Wierni już przed godziną 9 z rana przepełnili świątynię. W stallach presbiteryum zasiedli: J. E. ks. biskup Kazimierz Ruszkiewicz, prałaci i kanonicy kapituły metropolitalnej warszawskiej, księża szam-

belani Ojca Ś-go, duchowieństwo archikatedry. Środek presbiteryum zajęli alumni seminaryum. O godzinie 9 przybyć raczył Najdostojniejszy Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Teofil Chościak Popiel, z kapelanem swoim, ks. Tadeuszem Czechowskim. Niebawem też Najdostojniejszy Arcypasterz rozpoczął Wotywę solenną, w asystencyi księży kanoników: Leopolda Łyszkowskiego, szambelana Jego świętobliwości, Ludwika Ponewczyńskiego, Aleksandra Kakowskiego, Stanisława Galla — oraz licznego kleru. Po Wotywie, J. Ekscelencya błogosławił wiernych i zaintonował hymn: „Ciebie Boga chwalimy", który odśpiewało wyższe duchowieństwo, wraz z klerem.

W rocznicę koronacyi Wielkiego Papieża, dnia 3 marca, również we wszystkich kościołach odprawiały się modły dziękczynne i na intencyę Jego Świętobliwości. W archikatedrze Ś-go Jana celebrował Mszę wielką znów Najdostojniejszy Arcypasterz. Tym razem asystowali mu, oprócz kleru, księża kanonicy: Ignacy Dudrewicz, Aleksander Kakowski, Zygmunt Chełmicki, Stanisław Gall oraz ks. kapelan Tadeusz Czechowski. Nad ceremoniałem czuwał ks. kanonik Gall. Odśpiewanie hymnu: „Ciebie Boga chwalimy" i błogosławieństwo arcypasterza zakończyły uroczystość podniosłą. We dwie godziny po nabożeństwie, liczne grono osób, przedstawicieli ziemian, kupiectwa, przemysłu, piśmiennictwa, udało się do pałacu Najdostojniejszego Arcypasterza przy ulicy Miodowej, celem widoczniejszego wyrażenia hołdu i uczuć synowskiej miłości dla Jego Świętobliwości Papieża Jubilata. Znajdowali się w tem gronie, pomiędzy innymi: radcowie Komitetu, Dyrekcyi głównej i Dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, z prezesem swoim, Ludwikiem Górskim, na czele, prezes Towarzystwa kredytowego miejskiego, Jan Tadeusz książę Lubomirski, prezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, Maciej książę Radziwiłł; redaktorowie czasopism: Antoni Donimirski, Jan Gadomski, Stanisław Libicki, Henryk Michałowski, Stanisław Lesznowski, Michał Rolle, Antoni Pietkiewicz. Liczba zebranych wynosiła około stu osób. Gości swoich powitał Najdostojniejszy Arcypasterz, mając przy sobie: J. E. ks. biskupa-sufragana Ruszkiewicza, oraz księży kanoników — Łyszkowskiego i Ponewczyńskiego. Po przywitaniu, najstarszy wiekiem z pośród obecnych, prezes Ludwik Górski, zwrócił się do J. E. ks. Arcybiskupa z temi słowy:

— Najdostojniejszy arcypasterzu! Przychodzimy do Waszej Ekscelencyi z pokorną prośbą, abyś w tym uroczystym dniu, 25 rocznicy koronacyi Ojca Ś-go Leona XIII, raczył złożyć u stóp Jego hołd naszej najgłębszej czci, przywiązania i niewzruszonej dla Kościoła katolickiego wierności.

Najdostojniejszy Arcypasterz podziękował zgromadzonym, wyrażając przekonanie, że Ojcu Ś-mu miłym będzie ten wyraz hołdu, złożonego

przez wiernych w dniu jubileuszu. Jakoż wysłał niezwłocznie do Jego Eminencyi kardynała Rampolli depesze po francusku tej osnowy: „Mam zaszczyt prosić Waszą Eminencyę, aby oświadczyc raczył Jego Świętobliwości, że liczne grono wybitnych obywateli katolickich tego kraju uprosiło mnie, abym złożył u stóp Jego Świętobliwości, w tym dniu jubileuszowym Jego sławnej koronacyi, hołd ich czci głębokiej i niewzruszonej wierności, do których śmiem dołączyć zapewnienie mego oddania synowskiego. Wincenty Popiel, arcybiskup warszawski". Na to otrzymał taką odpowiedź, również po francusku: „Przyjmując łaskawie osobisty hołd Waszej Dostojności, Ojciec Ś-ty upoważnia Waszą Dostojność do podziękowania również tym wszystkim dobrym synom swoim, którzy, z okazyi jubileuszu Jego panowania, połączyli się z Godnym Przedstawicielem władzy kościelnej, aby ponowić zapewnienie swego przywiązania dla Stolicy Apostolskiej. Kardynał Rampolla".

Kraków. Jubileusz Ojca Ś-go obchodzono we wszystkich kościołach tutejszych przez wspaniałe nabożeństwa dziękczynne. W katedrze na Wawelu, Mszę Ś-tą celebrował ks. prałat Chotkowski.

= Z rozporządzenia ks. kardynała Puzyny, zakończenie jubileuszu Ojca Ś-go obchodzono uroczyście w całej dyecezyi krakowskiej. Potężne wrażenie sprawiło bicie dzwonów we wszystkich kościołach krakowskich, którym przodował z Wawelu poważny dźwięk dzwonu, zwanego Zygmuntem. Rozlegał się wspaniały ten chór przez pół godziny, budząc w słuchaczach dziwnie podniosłe wrażenie.

= Uniwersytet krakowski wysłał do Ojca Ś-go depeszę tej osnowy: „Jako niezrównany wódz i chorąży Kościoła wojującego, unicestwiasz napady i szalone knowania nieprzyjaciół, święcisz tryumfy, pomimo ciągłej grozy przepastnych odmętów, zdobiąc najprzedniejszym łupem szczyty twierdzy Bożej. Widzą to wszyscy, komu tylko mgła nie zasłania oczu, mają niemniej tę świadomość, że Moc Wyższa rozpala geniusz Arcypasterza, i niepożyta potęga ducha wspiera Go, w zasilaniu zastępów wiernych. Ty także jesteś dbałym wychowawcą społeczeństw, a szczególniejszą pieczą otaczasz robotników, to też, co popsuła ręka i rada niegodziwa, teraz poczyna wracać do ładu i zgody. Zażywamy wprawdzie długich chwil pokoju, lecz aby je obracać na pożytek, miast na szkodę, za Twem wskazaniem pytamy o zamiary, nie o rozmiary życia. Znojna praca i bogobojny odpoczynek wznoszą ducha na wyżyny; z drugiej strony, człowiek prawdziwie roztropny myśli o zdobyczach nowych, nie przestaje na osiągniętych. Jeśli tak, to nam jakże wielkiego trzeba skupienia i napięcia sił, aby nas nie popchnęły nadciągające burze, lub potomkowie nie winili za gnuśność i opieszałość.

Jakoż dla uniknięcia porażki wśród wzlotu ku górnym celom, trzeba nabierać tężyzny przez wszechstronne wyzyskanie umiejętności i sztuk, zarazem skwapliwie dążyć do rozjaśnienia serc światłem doskonałej mądrości, która płynie z góry i jak Sam mistrzowskim słowem stwierdzasz, jest najlepszym kordyałem dla dusz, miotanych po manowcach żywota. Nawołujesz do pielęgnowania nauk i Sam podsycasz to ognisko perłami Twego pióra. Otwarłeś przystęp do przechowalni watykańskiej i od niedawna oddałeś na usługi uczonych bibliotekę Twego imienia, którą własnym nakładem powołałeś do życia, pragnąc przez to przyczynić się do trwałego rozrostu wiedzy i równocześnie przekonać oszczerców, że badania naukowe nie podkopią powagi Kościoła i nie zaćmią, ale owszem w coraz to pełniejszym blasku ukazywać będą ciągłość Jego tradycyj. Kiedy wreszcie jesteśmy w gorączkowej pogoni za mamidłami świata, w przeczuciu ciężkich terminów, zawczasu wzywasz do odwrotu, pomny słów Zbawiciela. Tak więc, stanąwszy szczęśliwie u kresu 25 lat rządów, gdy uroczyście obchodzisz ten dzień nadzwyczajny i niebywały od czasów Księcia Apostołów, uniwersytet jagielloński ośmiela się złożyć gorące życzenia i wyrazić głęboko wdzięczność Waszej Świętobliwości". Kardynał Rampolla w odpowiedzi następujące słowa nadesłał: „Ks. Tadeusz Gromnicki, rektor uniwersytetu jagiellońskiego. Ojciec Ś-ty przychylnie i radośnie wysłuchał subtelnych słów oraz życzeń wszechnicy i udziela jej z serca Błogosławieństwo Apostolskie".

Stanisławów. Zarząd miasta dla upamiętnienia jubileuszu Jego Świętobliwości, założy schronisko dla starców i bezdomnych nędzarzy. Kierownictwo tej pożytecznej ochrony, która będzie nosiła imię Wielkiego Papieża, obejmą znani ze swego poświęcenia się dla ulżenia niedoli bliźnich Tercyarze Brata Alberta.

Drohowyż. W Zakładzie dla sierot, ufundowanym przez hr. Skarbka, odbył się obchód ku uczczeniu jubileuszu Ojca Ś-go. Najprzód odprawiono w kaplicy miejscowej nabożeństwo uroczyste, następnie w pięknie przystrojonej sali zakładu, przed portretem Ojca Ś-go, kapelan schroniska, ks. kanonik Lewandowski, wygłosił przemówienie, zastosowane do okoliczności. Z kolei wychowańcy i wychowanice zakładu popisywali się muzyką, śpiewem, deklamacyą, p. Gojowicz wypowiedział zajmujący odczyt, w którym streścił życie i czyny wiekopomne Leona XIII. Wieczorem zakład rzęsiście uiluminowano, a uroczystość zakończoną została pochodem z pochodniami.

Lwów. Na posiedzeniu rady miejskiej, prezydent Małachowski wypowiedział dłuższą mowę na cześć Leona XIII, przemówienie zaś zakoń-

czył postawieniem dwóch wniosków: aby Ojcu Ś-mu przesłać wyrażenie hołdu od obywateli Lwowa; aby założyć we Lwowie lub w najbliższej okolicy tanie mieszania dla robotników, pod nazwą „Wola Leona XIII“. Obydwa wnioski uchwalono jednomyślnie.

= W dniu 28 lutego, z okazyi jubileuszu Jego Świętobliwości, stawili się u J. E. księdza arcybiskupa Bilczewskiego, celem złożenia życzeń, naczelnicy władz rządowych i miejskich. Między innymi przybyli: namiestnik hrabia Piniński, marszałek krajowy Andrzej hrabia Potocki, kapituły wszystkich trzech obrządków, przedstawiciele wszystkich urzędów miejscowych, Towarzystwo Stowarzyszeń przemysłowych i rękodzielniczych, zakładów kredytowych, Towarzystw dobroczynnych, Towarzystwa pisarzy polskich, Czytelni katolickiej, związku Towarzystw dobroczynnych, Towarzystwa kredytowego ziemskiego i tym podobnych. Prowadzący deputacye składali krótkie wynurzenia hołdu dla Ojca Ś-go. Urzędników namiestnictwa przyprowadził wiceprezydent tegoż namiestnictwa Liedl. Stawiła się też rada miejska i przeszło stu szlachty, której przewodniczył poseł Męciński. Zaznaczył on w przemówieniu swojem wierność szlachty dla Stolicy Apostolskiej, dla wiary i Kościoła. Ks. arcybiskup serdecznemi słowy zapewnił wszystkich, iż Ojciec Ś-ty hołd synowski lwowian przyjmie wdzięcznie.

= Nazajutrz, 1 marca, odbył się we Lwowie obchód jubileuszu Ojca Ś-go uroczyście. Rozpoczął go pochód z ratusza do katedry, gdzie nabożeństwo solenne odprawił ks. arcybiskup Bilczewski. Mowę wypowiedział słynny kaznodzieja, ks. Wróblewski. Z katedry udano się do kościoła Ojców Bernardynów, wspaniale przystrojonego. Tam zasługi i czyny Leona XIII sławili, prezydent Małachowski i profesor Dembiński. Nastąpiło błogosławieństwo ks. arcybiskupa, a uroczystość zakończono odśpiewaniem umyślnie ułożonej pieśni.

Wielkie Księstwo Poznańskie. Jubileusz papieski obchodzono we wszystkich świątyniach poznańskich; w prastarej katedrze, zapełnionej szczelnie przez wiernych, Sumę uroczystą celebrował J. E. ks. biskup Likowski, Słowo Boże zaś głosił ks. Kazimierz Michalski.

Niemcy. Z powodu jubileuszu Jego Świętobliwości, wszystkie kościoły katolickie przystroiły się w chorągwie o barwach papieskich, a w szkołach odbywały się uroczystości ku czci Leona XIII.

Wiedeń. W całej Austryi stowarzyszenia robotników katolickich urządzają uroczyste obchody jubileuszu Ojca Ś-go. Wszędzie przede-

„Z DZIEJÓW ŚWIĄTYNI GIDELSKIEJ".





Znalezienie Cudownej Figurki Matki Boskiej Gidelskiej w roku 1561.

(Kopia obrazu, znajdującego się w świątyni Gidelskiej).

wszystkiem odbywa się nabożeństwo. W Wiedniu odprawiono takie nabożeństwo w kościele Augustyanów, następnie udano się do ratusza i tam przemawiano na cześć Wielkiego Papieża oraz śpiewano pieśni również wysławiające Jego dobrodziejstwa.

„Z DZIEJÓW ŚWIĄTYNI GIDELSKIEJ".



Początkowe umieszczenie Cudownej Figurki na słupie, w miejscu znalezienia wystawionym.

(Kopia obrazu, znajdującego się w świątyni Gidelskiej).

Gidle, gubernia Piotrkowska. Niektóre pisma powtórzyły za „Tygodniem Piotrkowskim", jakoby klasztor w Gidlach został zamknięty i księża Dominikanie zupełnie usunięci. Ponieważ tego rodzaju wiadomość może wprowadzić w błąd pątników, dążących do Gidel na uro-

czystości odpustowe, przeto w imieniu ks. przeora klasztoru Gidelskiego, oznajmiamy pobożnemu ogółowi, że Ojcowie Dominikanie pozostali w klasztorze i nabożeństwo odbywa się po dawnemu.

Przy tej sposobności podajemy kopie trzech pamiątkowych obrazów, zawieszonych w świątyni Gidelskiej. Ciekawych szczegółowego opi-

„Z DZIEJÓW SWIĄTYNI GIDELSKIEJ".



Oddanie pod opiekę Ojcom Dominikanom cudownego miejsca, w roku 1642.

(Kopia obrazu, znajdującego się w świątyni Gidelskiej).

su tego cudownego miejsca odsyłamy do tomów II i III „Dzwonka Częstochowskiego" z roku 1901.

Wnętrze świątyni Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Zanim przystąpimy do druku obszernego opisu Świątyni Grobu Pańskiego w Jerozolimie, poda-

jemy wyjątek tej pracy, który, tuszymy sobie, z okazyi świąt Zmartwychwstania Chrystusa Pana, wdzięcznie przyjęty będzie przez czytelników naszych.

Oto słowa pątnika, zwiedzającego to miejsce święte i drogie dla każdego serca chrześijańskiego:

Wejdźmy do kościoła Grobu Pańskiego. Zaraz na wstępie uderza nas umieszczona naprzeciw wejścia płyta z czerwonego marmuru (długa na 8 stóp, szeroka na 2 stopy), oświetlona kandelabrami i zwieszającemi się lampami, na której zwłoki Chrystusa zostały namaszczone przez Józefa z Arimatyi. Ztąd w prawo, idzie się na Golgotę, w lewo do wielkiej rotundy, gdzie w samym środku, pod główną kopułą, stoi, jakby kościół w kościele, kaplica Grobu Świętego. Spoglądamy w około nas i w górę. Rozmiary imponują wielkością, oko olśnione jest blaskiem i bogactwem marmurów, srebra, złota i architektonicznych ozdób. Sama rotunda może mieć około 60 — 70 stóp średnicy i utworzona jest z czworograniastych pilastrów, przez trzy piętra w górę idących, a zakończonych koryncklemi kapitelami. Sklepione pomiędzy pilastrami arkady, powtarzają się w wyższych dwóch piętrach i oko znajduje ich dalszy ciąg na zaczynającem się zginać sklepieniu, gdzie giną w skrzywionych niszach, ponad któremi rozciąga się ogromna kopuła z otworem u góry (w kształcie krzyża), założonym siatką drucianą, przez który wpada dzienne światło, dziwnie kontrastujące ze światłem licznych i ciągle gorejących lamp i świec woskowych.

Rod samą kopułą, w środku rotundy, stoi kaplica Grobu Świętego. Forma jej jest prostokątna: długość 30 stóp, szerokość 15, wysokość około 20 stóp. Dach jest płaski; z niego wychyla się zgrabna kopuła. Ściany zewnętrzne wyłożone są czerwonawemi marmurowemi taflami i osypane licznemi ozdobami, pomiędzy któremi szczególnie wyróżniają się przepyszne gzymsy i kapitele pilastrów. Z rotundy zwieszają się ukośnie nad wejściem (zwróconem wprost ku wielkiej bazylice Greków), na sznurach niebieskie jedwabne, szyte w srebrne gwiazdy dwie zasłony, ale tak, że nic ściany nie zakrywają, kończąc się w okolicy wierzchniego gzemsu. Najozdobniejszy jest sam fronton i drywi wchodowe. Tu jakby na straży, na małem wzniesieniu, stoją w rzędzie, tworząc jakby aleję, z każdej strony po trzy olbrzymie, cztery łokcie wysokie kandelabry, z zatkniętemi na nich długiemi świecami woskowemi. Z góry zwieszają się na łańcuszkach złote i srebrne, symetrycznie po obu stronach uporządkowane lampy, magiczne roztaczając wokoło światło. Wchodzimy pojedyńczo do wnętrza kaplicy, wyglądającej w rotundzie, jakby mała rzeźbiona szafka. Wnętrze jej, na podobieństwo grobów wschodnich, składa się z dwóch części, czyli komnat. Pierwsza z nich większa, uprzytomnia nam miejsce, na którem „*Anioł Pański, zstąpiwszy*

z nieba, przystąpił i odwalił kamień ode drzwi i usiadł na nim i rzekł do niewiast: Nie maszci Go tu; albowiem powstał jako powiedział; chodźcie, oglądajcie miejsce, gdzie leżał Pan *).

Widzieć tu można kamień, na którym, siedział anioł. Ściany ułożone są z ciosowego kamienia i nadzwyczajnie grube, jak to łatwo poznać, spojrzawszy na zewnątrz przez owalne luki, któremi w uroczystość Zmartwychwstania co rok podaje się pobożnym ogień, zapalający się u Grobu Świętego. Mały otwór prostokątny, tylko 4 stopy wysoki i 2 szeroki, prowadzi do właściwego grobu, który ma 7 stóp długości, 6 szerokości i 8 wysokości. Ściany wyłożone są śnieżnej białości marmurem. Cała prawa strona zajęta jest białym, czerwonawo-nakrapianym marmurowym sarkofagiem, którego wierzchnia płyta w pośrodku jest pękniętą. Przestrzeni pozostaje tak mało, że tylko 4 — 5 osób pomieścić w niej się może.

Nad wspomnioną marmurową płytą, w zagłębieniach ściany, stoją złote i srebrne świeczniki oraz misternej roboty wazoniki ze świeżemi kwiatami. Ponad gzemsem, umieszczony jest za wyzłacaną kratą stary obraz, przedstawiający chwilę Zmartwychwstania. Z sufitu zwiesza się 48 lamp złotych i srebrnych, ciągle gorejących; są to podarunki monarchów z rozmaitych czasów. Najwięcej ich pochodzi od panującego domu austryackiego, jak o tem świadczą wyryte herby. Obecny tu zawsze kapłan, skrapia wstępujących święconą wodą. Przyklęknąłem, i z uszanowaniem pochyliłem głowę na kamień grobowy.

Pomimo tylu palących się świateł, powietrze nie jest zbyt duszne, dzięki otworowi w suficie, ułatwiającemu wentylacyą.

Obchodzimy jeszcze raz zewnątrz dokoła kaplicę Grobu Świętego i zatrzymujemy się u jej tylnej (zachodniej) ściany, gdzie jest mały ołtarzyk Koptów, odznaczający się prostotą śród rozsypanego wokoło przepychu. Naprzeciwko tegoż, w arkadzie rotundy, spostrzegamy kaplicę Syryjczyków.

Idąc dalej totundą wzdłuż arkad, znajdujemy w jej północnej części przejście, prowadzące do kaplicy franciszkańskiej, w której są organy. Gwiazda z szarego marmuru wyłożona na posadzce, wskazuje nam miejsce, gdzie Jezus po swem Zmartwychwstaniu ukazał się Maryi Magdalenie **). Zachowany też tu jest odłamek kolumny, przy której Chrystus był biczowany oraz wiele innych pamiątek.

---

*) Ewangelia św. Mateusza, roz. XXVIII w. 2 — 6.
**) Ewangelia św. Jana, roz. XX, w. 14 — 18.



Wnętrze Świątyni Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

Wracamy znów do kaplicy Grobu Świętego i tuż przed nami (ku wschodowi) odkrywa się obszerna bazylika Greków, do której prowadzi wspaniały potrójny portyk. Co do przestrzeni, jest to największa nawa w tym labiryncie kaplic. Ściany pokryte są obrazami i ozdobami w stylu bizantyjskim. Tyle tu rzeźbionych łuków, kapiteli, pulpitów, świeczników, lamp, baldachimów, mozaik, bogactwa i złota, że poprzestać trzeba na ogólnem wrażeniu, gdyż pojedyńcze rozpatrzenie za wiele zajęłoby czasu. Naprzeciwko nas, w stronie wschodniej nawy, określonej półłukiem, po za ozdobnem odgrodzeniem, znajduje się ołtarz.

Chcąc zwiedzić podziemne, pod bazyliką tą znajdujące się kaplice, schodzi się po 28 stopniach. W grocie stojący ołtarz oznacza miejsce na którem klęczała święta Helena, podczas gdy jej ludzie zajęci byli kopaniem, przy szukaniu krzyża Chrystusowego. Jeszcze 13 stopni niżej, także ołtarz, wskazuje miejsce znalezienia takowego.

Wróciwszy znowu na powierzchnią ziemi, kierujemy kroki nasze ku trzeciej, większej budowli, to jest ku Golgocie. 18 stopni kamiennych prowadzi na jej platformę, obejmującą przestrzeń 40 stóp długości i 22 szerokości. Dwie białe kolumny marmurowe, wspierają łuk kaplicy ukrzyżowania (przymocowania do krzyża), w drugiej zaś trzy otwory w posadzce wskazują miejsca, gdzie stały trzy krzyże.

Przeszło 100 lamp roztacza tu swe promienne światło. Po za kratowaniem złoconem, otaczającem główny ołtarz, widać część naturalnej skały, z szczeliną, która, jak utrzymują, ma się przedłużać aż do środka ziemi.

Drugiemi (zewnętrznemi) schodami zstępujemy na dół do dolnej kaplicy Golgoty, podzielonej również na dwa oddziały. Wedle tradycyi, w tem miejscu miała być znaleziona czaszka naszego praojca Adama; dlatego też kaplica ta nosi jego imię. Prostopadle dalej w dół idzie tu owa szczelina w skale, którą widzieliśmy na pierwszem piętrze.

Dwa kamienne bloki, stojące przy samem wejściu do kaplicy, oznaczają groby Gotfryda de Bouillon i Baldwina, lecz napisu żadnego niema.

Oprócz wymienionych, są jeszcze w różnych miejscach inne kaplice, jako to kaplica Longinusa, który otworzył włócznią bok Chrystusa *), i tu przez długie lata pokutował; kaplica oznaczająca miejsce, na którem żołnierze rzucali losy o szatę Jezusa **), kaplica grobu Józefa z Arimatyi i Nikodema etc.

---

*) Ewangelia św. Jana, roz. XIX, wiersz 34.

**) Ewangelia św. Jana, roz. XIV wiersz 23.

W ogóle wszystkie budowle, stanowiące świątynię Grobu Chrystusowego, nie tworzą symetrycznej całości. Są one sztucznie z sobą złączone i widać, jak architekci silili się, by nic nie zatrzeć ze świętych miejscowości, oznaczonych kaplicami i ołtarzami jeszcze z czasów Konstantyna Wielkiego.

Na jej szczycie, niema zatkniętego krzyża. Półksiężyc nie znosi obok siebie tego godła zbawienia. Nigdzie też w Jerozolimie nie widać na kościołach lub klasztorach znaku krzyża; wydają się, jakby osierociałe.

Polacy w Bośnii. W Bośnii, małej krainie słowiańskiej, leżącej pomiędzy Turcyą i Austryą, Polacy zamieszkują dość licznie. W niedalekiej przyszłości pozyskają pierwszą szkółkę dla swoich dzieci. Zakładają tę szkołę Siostry Felicyanki, które w Ameryce i Galicyi bardzo skrzętnie pracują dla dobra katolików. Dotychczas w Bośnii istniał tylko jeden zakon, Ś-go Franciszka Serafickiego. Siostry Felicyanki opiekują się głównie dziećmi i kobietami polskiemi.

Związki katolickie w Galicyi. Pięknie rozwijają się w Galicyi związki katolickie, pod wezwaniem Ś-go Józefa i Ś-tej Zyty. Pierwszy opiekuje się biednemi szwaczkami, drugi służącemi. Inny związek katolicki, na którego czele stoi znana z miłosiernych czynów p. Jadwiga Popielowa, nabył za 40 tysięcy koron dom własny, w którym mieści się schronisko dla służących, zostających bez pracy, kuchnia obsługiwana przez nich, szkoła dla służących i sklep spożywczy. Obecnie tworzy się nowy związek, który będzie się opiekował dziewczętami sklepowemi, pracującemi w urzędach i w innych miejscach. Duchownym kierownikiem tego związku zostanie jeden z Ojców Jezuitów.

Katedra katolicka w Londynie. Budowa wspaniałej katedry katolickiej w Londynie została ukończoną. Na szczycie umieszczono wielki krzyż z bronzu złoconego, zawierający relikwie Drzewa Ś-go. Książę kardynał arcybiskup Londynu Vaughan poświęcił to godło Zbawienia, przed umieszczeniem go na świątyni. Katedra przedstawia się, jako gmach olbrzymi, potężny, sprawiający wrażenie wielkiej twierdzy. Kardynał Vaughan, od chwili, gdy zajął tron arcybiskupa Londynu, poświęcił wszystkie swoje zabiegi i troski tej budowie, która też będzie świadczyła o jego gorliwości dla chwały Bożej. Koszta, oznaczone pierwotnie na 200,000 funtów sterlingów (funt sterling znaczy 10 rubli) przeszły już dwa razy tę sumę, a będzie potrzeba jeszcze ogromnych funduszów dodatkowych, żeby upiększenia wewnętrzne odpowiadały wspaniałości budowy. Mury wzniesiono z cegły czerwonej, rzymskiej; po nad dach

wznoszą się trzy kopuły i potężna baszta, 273 stopy wysoka. Znajdą się w tej ostatniej trzy dzwony, które być mają arcydziełem odlewów spiżowych. Wnętrze katedry będzie wyłożone płytami z białego marmuru, pokrytemi złotą mozaiką. Chór wykonano z jednej, olbrzymiej bryły szarego granitu z Kornwalii, kazalnicę z porfiru, tron arcybiskupi z marmuru białego. Słowem, katedra jest arcydziełem sztuki budowlanej.

Wiara katolicka w Anglii. Coraz bardziej szerzy się w Anglii wiara katolicka, przenikając do wszystkich warstw społeczności. W ostatnim czasie na łono Kościoła katolickiego nawrócili się: słynna artystka teatralna Torris, oraz duchowni anglikańscy: Campbell oraz Fraser. Tak tedy potęga Kościoła katolickiego odradza się, dając świadectwo słowom Zbawiciela, iż „bramy piekielne Opoki Piotrowej nie zwyciężą“.



ZMARTWYCHWSTANIE.

Pierwszego dnia Sabatu, kiedy było rano,
A strzały słońca mroków jeszcze nie rozdarły,
Szła Marya Magdalena z twarzą zatroskaną,
Kędy w kamiennym grobie był Chrystus umarły.
Niosła wonne olejki, maście drogocenne,
A gdy na grób rzuciła oczy bólem senne,
Ujrzała z przerażeniem kamień odwalony...
Pobiegła tedy szukać wśród mroku osłony
Piotra i Ucznia, co był Panu ulubiony.
„Wzięto Pana!“—wołała—„nie wiem, gdzie złożono!“
A ci, widząc ją wielkim żalem ogarnioną,
Pośpieszyli co prędzej i znaleźli w grobie
Prześcieradła zwinione, razem chustę z głowy,
I odeszli... A Marya w bezmiernej żałobie
Stała z płaczem, schylona, w mrok patrząc grobowy.
I ujrzała przecudnych dwu Aniołów w bieli;
Nad miejscem, gdzie był Chrystus łuk skrzydeł rozpięli,
„Czemu płaczesz, niewiasto?“—Maryę pytali
I odrzekła im smutna: „Pana mego wzięli!
A nie wiem nic, nieszczęsna, gdzieby Go schowali“...

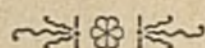
I powiodła naokół tęsknemi oczyma
I ujrzała Jezusa, lecz Go nie poznała.
„Czemu płaczesz?—zapytał.
— Pana mego niema!“
A mniemając, że widzi postać ogrodnika,
„Tyś go schował! gdzie?... powiedz“... ze łzami dodała
„Niech Go znajdę, bo żal mnie ogromny przenika...“
A Chrystus rzekł Jej: „Maryo!“—Wzrok wzniosła lękliwy:
— „Mistrzu, Ty żeś przede mną, jako dawniej żywy?“...
I poszła głosić uczniom zmartwychwstania dziwy.

Z. Zacharkiewicz.

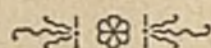


Książki nadesłane do Redakcyi.

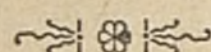
„Któryś za nas cierpiał rany.“ Treściwy opis Męki Pańskiej ku pobożnemu czytaniu i rozmyślaniu — skreślił ks. Maryan Nitecki. Z 8 rycinami. Stronic 213. Warszawa, 1903. Cena 40 kop. Jestto obraz Męki Pańskiej, opatrzony objaśnieniami i uwagami, czerpanemi z dzieł doktorów i Ojców Kościoła Świętego.



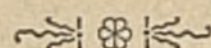
„Życiorys Świętych Patronów“, skreślił wierszem ks. M. Janowski. Kalisz, 1902. Stronic 29 z 6 obrazkami. Cena 15 kop.



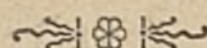
„Wykład popularny rachunkowości handlowej i finansowej.“ Podręcznik praktyczny dla osób, chcących wyuczyć się rachunkowości handlowej lub w niej się wydoskonalić. Ułożył Henryk Chankowski. Zeszyt XVIII. Warszawa, 1902.



Przygotowanie do Spowiedzi i Komunii Ś-ej, przez ks. K. Bieńkowskiego. Są to praktyczne uwagi dla ludu.



„Na strunach duszy“, poezye treści religijnej, Zofii Kęczkowskiej. W utworach tych, jak pisze „Przegląd Katolicki“—przebija prawdziwe natchnienie, — a co ważniejsza i co się rzadziej spotyka, szczera młodzieńcza wiara i miłość ku Stwórcy.



Nowenna do Matki Boskiej Częstochowskiej, przez ks. Kazimierza, Paulina z Jasnej-Góry. Czciciele Matki Boskiej Częstochowskiej z radością witają to dziełko, jako podające im nowy sposób oddania czci naszej Królowej na Jasnej-Górze.



Od Redakcyi.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

Starodawnym zwyczajem, Redakcya „Dzw. Częst.“ w dniu radosnym Zmartwychwstania Pańskiego przesyła Czytelnikom swoim od stóp świątyni wsławionej cudami Matki Boskiej Częstochowskiej z głębi serca pochodzące życzenia wszelkiej pomyślności.

Szanownemu ks. Jan. Down. w Kur. Wysłaliśmy premium z roku 1902. Za zmianę adresu odnotowaliśmy na rachunek ks. Dobrodzieja 20 kop. Załączamy braterskie pozdrowienie.

Czcigodnemu ks. kan. Smól. w Wol. Za życzenia pomocy i błogosławieństwa Bożego pokornie dziękujemy.

Szanownemu ks. St. Such. w Ż. Serdeczny list Wasz jest miłą zachętą do pracy. Bodajby wszyscy bracia tak jak Wy pojmowali obowiązek pracy społecznej.

W-nemu P. Ks. Massal. Dziękujemy za przysłanie kwitu, — rachunek zgodny. Przyjemnie nam będzie powitać Sz. Pana w Redakcyi.

W-nemu P. Piotr. Zap. w Kat. Tom wrześniowy powtórnie wysłaliśmy.

W-nemu P. I. Godwod. Polecamy się życzliwości Sz. Pana.

W-nej Pani W. Biliń. w R. Liczymy rok od stycznia. Oprawne roczniki można nabyć. Mamy także pojedyncze egzemplarze w oprawie z całego roku.

Panu N. N. z Berdyczowa. Faryzeusze, ludzie obłudni, krytykowali wszystko, co Pan Jezus robił i czego uczył. Dzisiaj także nie brakuje podobnych ludzi, którzy nierozsądnie krytykują wszystko. Niechajże i pan wyrzuci z serca zbytnią drażliwość, źle zastosowaną w tym razie, bo idąc dalej tą drogą rozumowania, zeszedłbyś pan na manowce fałszywej pobożności.

W-nemu P. J. Strzał. w K. Chętnie się zgadzamy. List pański zacny i szlachetny zachowamy, jako miłą pamiątkę. Bądźmy wszyscy jednego ducha.

W-nej P. Duliń. w Pog. Jak tylko wyjdzie z druku dziełko, o które pani zapytuje, wyślemy je.

Przewielebnemu O. Z. Jan. w Kr. Otrzymaliśmy. Braterskie podziękowanie ślemy za życzenia. Premium wysłane.

Panu St. Kostk. w Piń. Jezus Chrystus, chodząc po ziemi, wykładał najpiękniejsze, najwznioślejsze zasady i cóż Go za to spotkało? Prześladowanie i śmierć. Cóżeśmy lepszego od naszego Mistrza? Więc znośmy jak On cierpliwie, urągania i złośliwość, modląc się: „Przebacz im, Ojcze, bo nie wiedzą co czynią“.

W-nemu P. Fran. Wiew., G. K. D. Radzi jesteśmy, że mamy w Panu przyjaciela dobrego i rozumnego. Daj, Boże, takich więcej. W tomie 3 „Dzwonka Częstochowskiego“, z roku 1901, znajdzie Pan wiadomość o Studzienicznej. Może o to chodzi?... Moglibyśmy wysłać.

W-nemu P. Br. Bagiń. Prenumerata opłacona za cały rok 1903.

W-nemu P. A. Siemień. w K. Na pozór tylko brak karty (str. 27 i 28) w tomie grudniowym, ale tę kartę stanowi rycina, która jest przestawiona po stronicy 30. Pan Węcławski jest naszym prenumeratorem. Serdecznie dziękujemy za życzliwość.

W-nemu P. Jan. Grab. Biuro Ungra nie opłaciło prenumeraty. Rubla zapisaliśmy za I kwartał.

W-nemu P. Fr. Szajt. w Peters. Przesyłamy błogosławieństwo kapłańskie z miejsca świętego. Rachunek się zgadza.

W-nemu P. Józef. Huppé w Łodzi. Bardzo słuszne pańskie uwagi, które pomieszczamy dla przestrogi braci Polaków. „Polacy źle się prowadzą szczególnie po miastach i to ci, którzy pochodzą ze stanu kmiecego. W uroczyste święta Matki Boskiej taki katolik pracuje u niedowiarka bez potrzeby, a popołudniu ubiera się po świątecznemu i zamiast do kościoła na Nieszpory, idzie do knajpy i tam przy alkoholu przepędza czas w złem towarzystwie. Powoli wpada w otchłań występków, a później z biedy całuje w rękę niedowiarka, jego żony i dzieci i nazywa ich wielmożnymi. Czy to nie zgroza, ażeby przez pijaństwo tak upaść nizko? Jakże taki człowiek ze spokojnem sumieniem może przystąpić do stołu Pańskiego? Czy niema na to rady? Jest.

Pracuj uczciwie w dzień powszedni, — oszczędzaj i módl się szczerze do Matki Boskiej, a przy pomocy Bożej nie zginiesz, w nędzę nie wpadniesz — i niedowiarka ręki nie będziesz potrzebował całować. Jako prawdziwy katolik i Polak z sercem zbolałem patrzę na tę niedolę naszą i że prawdą jest to, co piszę, — potwierdzam słowem uczciwości".

Panu Mik. Ambr. w Wl. Zgadzamy się chętnie. Kwit pocztowy zwrócony.

W-nej Pani Zen. Żukow. w Kiśl. Można markami pocztowemi.

Szanownemu ks. A. Wier. w Der. Obrazów tych, o które ks. Dobrodziej prosi, dostać nie mogliśmy.

W-nym Panom: R. Frankow. w Kob. i Konstan. Stef. Boże, daj, aby praca nasza wydała dobre plony. Dziękujemy braciom katolikom za życzenia: „Boże, błogosław!"

W-nemu P. Kaź. Doroż. w Moz. Wyślemy wkrótce.

Szanownemu ks. Dygaj. w Pol. Premium wysłane. Za modlitwę o pomyślność i błogosławieństwo tylko modlitwą pokorną przed ołtarzem Matki Boskiej możemy podziękować.

W-nemu P. Mich. Kl. w Jach. Zacne pańskie trudy w oświecaniu braci katolików Bóg wynagrodzi. „Dzwonek Częstochowski" bez przerwy wysyłamy.

W-nej Pani Katarz. Mich. w Wil. Premium i Litanię Loretańską wysłaliśmy. Za życzenia poczciwe z serca dziękujemy.

Szanownemu ks. Dybow. w Siel. Życzenie spełnione. Niech Matka Najświętsza wynagrodzi ks. Dobrodziejowi okazywaną nam życzliwość i zrozumienie naszych chęci.

W-nym Panom: Jan. Kowalew. i Józ. Balc. w Mil. Pieniądze odebraliśmy. Premium dla obydwóch panów wysłaliśmy. Bóg zapłać za życzliwość.

Szanownemu ks. Ign. Bedn. w Wawrz. Premium wysłaliśmy. Dziękując za modlitwę, upewniamy, że i my u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej nie zapominamy o przyjaciołach naszej pracy.

W-nemu P. Jak. Niemir. w Am. Odebraliśmy 6 dolar. i 10 cent Premia za rok 1902 i 1903 wysłaliśmy razem dla obydwóch panów.

W-nemu P. Woj. K. w Am. Miłość dla Naszej Matki Boskiej Częstochowskiej jest najpiękniejszą ozdobą każdej duszy. Wielką radość sprawił nam list pański. Niech was Królowa Niebios wspomaga w dobrych usiłowaniach.

Szanownemu ks. A. Michn. w Łun. Stosownie do życzenia, uwiadamiamy, że za rok zeszły należy nam się dwa ruble. Za słowa uznania i za życzenia zacne przesyłamy szczere „Bóg zapłać".

W-nemu P. Adam. Sapiń. w Wąch. 5 rubli odebraliśmy. Będziemy mieli jeszcze u pana 10 kop. za przesyłkę Litanii Loretańskiej.

W-nemu P. Ant. Sroczyń. w Iwan. Premium wysłaliśmy. Przepraszamy za pomyłkę w wysłaniu Śpiewnika. Należy nam się 15 kop.

W-nej Pani Arioli. Wiersz piękny, ale nie do druku.

W-nemu P. Jan. Furmanik. w Garw. Kwestya poruszona przez Pana jest wielkiej doniosłości. Postaramy się przedstawić ją komu należy. Za granicą rzeczywiście niema tego zwyczaju. Podzielamy pańskie przekonanie.

W-nemu P. St. Malin. w Starach. Serdecznie współczujemy pańskiemu położeniu. Zły człowiek, zaślepiony przez szatana wiele niesprawiedliwości może popełnić, ale Bóg Wszechmogący, choć nie odrazu, wymierzy jednak sprawiedliwość. Patrzmy na życie Jezusa Chrystusa i uczmy się od Niego znosić cierpliwie prześladowania. — To jest w życiu całą naszą pociechą. „Dzwonek Częstochowski" wysyłamy bez przerwy.

W-nemu P. Alek. Mal. w Ługań. Tomy „Dzwonka Częstochowskiego" za październik i grudzień wysłaliśmy. Portret ks. Augustyna Kordeckiego będą mogli nabywać wszyscy. O cenie niebawem doniesiemy.

W-nemu P. I. Pered. w Wiaź. Premium i inne zamówienia wysłane. Dziękujemy serdecznie za dobre słowo. Polecamy Was opiece Matki Boskiej.

W-nemu P. K. Wroń. w Zm. Jeśli tylko odszukamy, prześlemy.

W-nemu P. Jan. Bien. w Hoop. Serdecznie dziękujemy za życzliwość i rozpowszechnianie wiadomości o „Dzwonku Częstochowskim"

W-nemu P. I. Ptasznik. w Lip. Książkę do nabożeństwa wysłaliśmy. Fotografię teraz wysyłamy. Tom styczniowy otrzymaliśmy. Niech Wam Bóg wynagrodzi życzliwość dla kapłanów pracujących dla zbawienia dusz Waszych.

W-nemu P. Adam. Kaług. w Id. Bardzo dobrze pan zrobił, zapytując się o ową biblię. Jeżeli na niej niema aprobaty Biskupa katolickiego z pieczęcią, to jest niekatolicka i należy ją zniszczyć. Z tego, co pan pisze, wnioskuję, że to jest z pewnością niekatolicka i roznoszą ją po świecie wrogowie naszej wiary. Żadnemu katolikowi niewolno czytać biblii bez pozwolenia Władzy Duchownej. Inne książki, które Pan wymienia, są dobre.

Szanownemu ks. J. Gust. w P. Prenumerata opłacona do 1 stycz. 1904 r. Trzy tomy brakujące wysłaliśmy.

W-nemu P. Jan. Borow. w W. Takiej książki niema. Premium wysłaliśmy.

W-nemu P. F. Szp. w Kozlow. Premium i „Obrazy w Sali Rycerskiej" wysłaliśmy. Są jeszcze „Wizerunki dostojników duchownych w Sali Rycerskiej". Wszyscy przesyłamy Panu najserdeczniejsze podziękowanie

za życzenia. Poleciliśmy Was opiece Bożej przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej.

Szanownemu ks. Kaj. Kopań. Prenumerata opłacona do października roku bieżącego. Premium wysłane.

W-nemu P. Ant. Jank. Praca pańska nie nadaje się do „Dzwonka Częstochowskiego".

Szanownym księżom: A. Buch w Dz. — Janow. w Tar. — C. Trusz. w Konst. W-nym Paniom: El. Głów. w War. — Mich. Rej. w Ner. — Jad. Śnież. w Łuc. W-nym Panom: Szcz. Sl. w Kl. — Wycisl. w Jedl.—„Bóg zapłać" za słowa dowody życzliwości.

W-nemu P. Jan. Szymań. w War. Tylko dwa ruble.

Szanownemu ks. J. Czarnow. w Szcz. Za premia już z przesyłką liczymy 2 ruble 30 kop.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego" upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Uprzejmie prosimy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli podawać adresy, pod którymi dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski"

Zarazem najusilniej prosimy o wczesne zamawianie „Dzwonka Częstochowskiego" na rok bieżący, gdyż wiadomość, komu mamy posyłać pismo, jest nam koniecznie potrzebną do uregulowania nakładu.

Prenumeratę prosimy nadsyłać wprost do Częstochowy pod adresem: Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego", Częstochowa, pod Jasna-Górą.

